

RECENZJE

Verwandschaft – Freundschaft – Feindschaft. Politische Bindungen zwischen dem Reich und Ostmitteleuropa in der Zeit Friedrich Barbarossas, hg. von Knut G ö r i c h, Martin W i h o d a, unter Mitarbeit von Richard Engl und Stefan Frankl, Böhlau Verlag, Wien-Köln-Weimar 2019, ss. 350.

Fryderyk Barbarossa to jedna z najważniejszych postaci w średniowiecznej historii Niemiec i Cesarstwa Rzymskiego, a także w niemieckiej tradycji. Śpi podobno w górach Kyffhäuser ze swymi rycerzami, aby przebudzić się, gdy wezwie go konieczność podźwignięcia narodu niemieckiego w potrzebie. Na lata jego rządów (1152-1190) przypadł szczyt potęgi średniowiecznego Cesarstwa, budowanej wprawdzie w konserwatywnym z istoty zamiśle przywrócenia jego „godności” (*honor imperii*), ale gruntowanej pragmatycznie na nowych podstawach ustrojowych i ideologicznych (z odwołaniem się zarówno do więzów lennych, jak i odradzającej się tradycji prawa rzymskiego). To postać i epoka ważne także dla Europy Środkowo-Wschodniej, nad którą Fryderyk utwierdził i rozszerzył swą imperialną zwierzchność. Sprawy te nie były w pełni doceniane w historiografii, acz indeks do klasycznej biografii pióra Ferdinanda Oppla (*Friedrich Barbarosa*, 1989 i następne wydania) notuje wiele wzmianek o Polsce (10), Czechach (6), a zwłaszcza Węgrzech (19). Dla biografów były to jednak zawsze problemy peryferyjne, a z kolei historycy polscy czy czescy niechętnie przypominali cesarską zwierzchność. Próbę rozrachunku z takim wąskim, narodowo uwarunkowanym ujęciem podjęli Knut Görich z Monachium i Martin Wihoda z Brna. Obaj są doskonałymi znawcami epoki – K. Görichowi zawdzięczamy nowe spojrzenie na ideologię Fryderyka I (*Die Ehre Friedrich Barbarossas. Kommunikation, Konflikt und politisches Handeln im 12. Jahrhundert*, 2001) oraz jego najnowszą biografię (*Friedrich Barbarossa. Eine Biographie*, 2011). M. Wihoda zajmował się intensywnie Czechami i Morawami epoki Hohenstaufów (*Zlatá bula sicilská*, 2005, także w wersji niemieckiej: *Die Sizilischen Goldenen Bullen von 1212*, 2012; Vladislav Jindřich, 2007, także w wersji angielskiej: *Vladislaus Henry. The Formation of Moravian Identity*, Leiden-Boston 2015). Ich pierwszą wspólną inicjatywą na wskazanym polu była odbyta w Brnie konferencja, poświęcona obrazowi cesarza w historiografiach narodowych. Jej materiały ukazały się drukiem: *Friedrich Barbarossa in den Nationalgeschichten Deutschlands und Ostmitteleuropa (19.-20. Jh.)*, Köln-Weimar-Wien 2017. Jako krok kolejny – i temat kolejnego brneńskiego spotkania badaczy czeskich, niemieckich, polskich i węgierskich – przewidziana została próba nakreślenia nowego obrazu wpływu Cesarstwa na Europę Środkową w czasach Barbrossy. U podstaw leć miało, wyjaśniają Wydawcy we wstępie, „banalne pytanie”, jak cesarz postrzegany był przez siebie współczesnych, ale nowa konstrukcja miała zostać uwolniona od dominacji ciężącego nad starszymi badaniami ujęcia prawnoustrojowego, które zastąpione być winno przez dowartościowanie więzi o charakterze krewniaczym czy przyjacielskim. Oczywiście było przy tym wyzbycie się tradycyjnego spojrzenia narodowego. „Stosunki polityczne w Europie Środkowej w XII w. są dobitnym przykładem konieczności uprawiania historiografii transnarodowej – innymi słowy: pisania historii, która oczywiście nie będzie ignorowała narodu jako historycznie ukształtowanego faktu, ale poświęci uwagę tym powiązaniom, które wykraczają poza granice

poszczególnych jednostek terytorialnych” (s. 14). Te słowa Wydawców zawarte we wstępie wyznaczały program, którego realizację stanowi prezentowany tom. Jego tytuł wskazuje zaś trzy kategorie owych powiązań – pokrewieństwo, przyjaźń, wrogość.

Tom wypełnia, poza cytowanym wstępem (s. 7-14), 12 studiów, układających się wyraźnie w kilka kręgów tematycznych. Zgodnie z zapowiedzią wychodzimy od prześledzenia opinii współczesnych. Anna Kernbach (*Der Kaiser und sein Abglanz. Die Darstellung Friedrich Barbarossas und Vladislavs II. bei Vinzenz von Prag*, s. 15-52) analizuje sposób, w jaki czeski kronikarz ukazywał cesarza i władcę czeskiego. Wizerunek cesarski miał oczywiście charakter modelowy, a Władysław stylizowany był na „odbicie” tego ideału. Z kolei Michał Tomaszek zajmuje się obrazem Barbarossy u naszego Kadłubka (*Die Wahrnehmung des Kaisers bei Vinzenz Kadlubek*, s. 53-67) – co ma wymiar także polityczny, bo kronikarz traktowany jest jako przedstawiciel polskiej elity władzy. Fryderyk oceniany był wprawdzie nieprzychylnie (to groźny i wrogi nam „czerwony smok”), ale – zauważa Autor – krytykowany był także za obojętność w sprawach polskich. Cesarstwo uznawane było przez kronikarza za uosobienie pewnego ogólnego ładu politycznego, którego element stanowiła także Polska. Drugi blok tekstów dotyczy spraw ustrojowych, a właściwie rewizji tradycyjnych ujęć w tej dziedzinie. Punkt wyjścia daje Jürgen Dendorfer (*Vasallen und Lehen unter Friedrich Barbarossa: politische Bindungen durch Lehnswesen?*, s. 69-95). Kwestionuje on podstawowe znaczenie, jakie prawo lenne miało wedle literatury mieć dla organizacji Rzeszy. Nawet w Italii, skąd cesarz czerpać miał jakoby wzory, prawo lenne było jeszcze, dowodzi Dendorfer, zbyt słabo rozwinięte, by można je wykorzystywać jako gotowy model dla krajów zaalpejskich. Nawet Niemcy nie były więc organizowane na zasadzie lennej, co ma oczywiste konsekwencje dla oceny stosunków na Wschodzie. W podobnym duchu Libor Jan (*Die Lehensbeziehungen der böhmischen Herzöge zu Friedrich Barbarossa*, s. 97-110) odrzuca istnienie trwałej zależności lennej Czech od Cesarstwa, co nie znaczy zresztą kwestionowania samego faktu podległości Przemysławów wobec władców Rzeszy – dla której konstytutywne były jednak nie zasady wasalstwa, ale tradycyjne przysięgi wierności. W kręgu spraw czeskich pozostaje też Lukáš Reitinger (*imperator posuit in caput eius coronam. Barbarossas Könige und Vladislav II. von Böhmen*, s. 111-147), analizujący koronację Władysława II na tle innych kreacji królewskich Barbarossy. Pozwala mu to podkreślić ograniczony charakter tego awansu: czeski książę nie uzyskał wszak, jak akcentuje Autor, namaszczenia, chodziło więc w istocie tylko o honorowy przywilej noszenia korony w określone święta. Zbigniew Dalewski (*Polnische Herzöge und das Reich im 12. Jahrhundert*, s. 149-176) zajmuje się stosunkiem Polski do Cesarstwa, wychodząc zresztą poza czasy Barbarossy. Także ten Autor dystansuje się od zajmujących tradycyjną historiografię analiz niaunów lennoprawnych. Odwołuje się za to do pojęć istotnych (także w wymiarze komunikacyjnym) dla ludzi średniowiecza, jak np. rytualne *deditio*, które stwierdza w znanym „hołdzie” Bolesława Kędzierzawego złożonym cesarzowi w Krzyszkowie. Badane stosunki Autor widzi dynamicznie jako stałą grę między manifestującym swoją władzę cesarzem i Piastami – którzy uznawali wprawdzie tę zwierzchność co do zasady, a nawet powoływali się na nią chętnie w swych wewnętrznych rozgrywkach, ale też starali się stale sabotować jej praktyczną egzekucję. Koresponduje to z tezami omówionego przed chwilą studium M. Tomaszka. Słabo wyeksponowana została nader ważna okoliczność, że książęta śląscy związali się z Barbarossą znacznie silniej niż pozostali Piastowie. *Casus* ten zasługiwał na pewno na szersze, może nawet osobne, omówienie. Blok poświęcony stosunkom z sąsiednimi państwami zamyka Daniel Bagi artykułem o Węgrzech (*Die Arpaden und Barbarossa*, s. 177-194). Autor podkreśla specyficzne uwikłania historiograficzne i wielkie ubóstwo źródeł, co sprawia, że przede wszystkim pokazuje problemy – interwencje niemieckie w węgierskie spory dynastyczne oraz sprawę inwestytury biskupów, określającą stosunek władców do papieża, a więc pośrednio i do cesarza. D. Bagi podkreśla przy tym, że stosunki cesarza z Węgrami straciły personalny charakter, gdyż Fryderyk scedował je na książąt bawarskich – co pociągało za sobą istotne zmiany w regionalnym układzie sojuszy.

Następny blok studiów dotyczy roli biskupów w sieci powiązań między cesarzem a poszczególnymi krajami. K. Görlich przedstawia burzliwe losy arcybiskupa salzburskiego Wojciecha-Adalberta (*Verwandte Gegner: Friedrich Barbarossa und Erzbischof Adalbert III.*

von Salzburg, s. 195-220). To arcyciekawy przykład niuansów „polityki krewniaczej”: Wojciech wybrany na arcybiskupa jako syn Władysława II czeskiego, okazał się krnąbrnym protegowanym cesarza, popierał wrogiemu mu papieża, doczekał się depozycji, ale w końcu i łaski Barbarossy, który czuł się mimo wszystko zobligowany uszanować „cześć” swojego dalekiego krewnego. Martin Wihoda pisze o roli biskupów praskich w kontaktach książąt czeskich z cesarzem (In zweierlei Diensten. Die Bischöfe von Prag zwischen Friedrich Barbarossa und den böhmischen Herzögen, s. 221-246), do czego predystynował ich „podwójny” charakter ich służby dla obu stron. Kluczowe znaczenie miała tu postać biskupa Daniela I (1148-1167), któremu kontakty ułatwiał znakomicie fakt, że dla wielu wybitnych osób dworu Barbarossy był kolegą ze studiów w Paryżu. Sprawami polskimi zajmuje się Eduard Mühle, skupiając uwagę na stosunku naszych biskupów do schizmy cesarskiej (Der polnische Episkopat im Alexandrinischen Schisma [1159-1177], s. 247-284). Studium jest wielowątkowe, ponieważ wymagało szerszego przedstawienia kondycji polskiego Kościoła, a także wyjaśnienia zagadek składu personalnego episkopatu. Przede wszystkim otrzymujemy zestawienie źródeł i opinii na temat stosunku Polski do cesarskich antypapieży, wraz z szeregiem krytycznych i celnych komentarzy (np. posłanie delegacji na synod w Pawii w 1160 r. nie musiało oznaczać zajęcia jednoznacznego stanowiska, skoro dopiero w toku obrad opowiedziano się po stronie Wiktora IV). *Pro domo mea* zauważę, że Autor nie cytuje moich prac o Biskupstwie poznańskim w wiekach średnich (2018, gdzie ustalenie pocztu biskupów) oraz Początkach Łęczycy (2016, gdzie zawarłem m.in. wątpliwości, czy zjazd „łęczycy” z 1180 r. odbywał się rzeczywiście w Łęczycy). Wychodząc poza krąg episkopalny, ale pozostając w sferze sieci powiązań personalnych, André Thieme pokazuje zmienne kontakty trzech ważnych dla polityki środkowoeuropejskiej rodów (Wettiner, Přemysliden und Ludowinger. Verwandtschaft zwischen Freundschaft und Feindschaft, s. 285-319). Wrażenie sztucznie dołączonego do dobrze przemyślanej całości robi ostatni artykuł, w którym František Kubů przedstawia konflikty miasta Cheb z okolicznymi ministeriałami (Die Stadt Eger und staufische Ministerialität als Gegner im staufischen und nichtstaufischen Egerland, s. 321-336), wykraczając zresztą dalece poza tytułowe czasy Fryderyka Barbarossy.

Książka zaopatrzona została w przeglądowe tablice genealogiczne turyngskich Ludowingów, Wettynów i czeskich Przemyslidów (uproszczone jednak tak bardzo, że poskąpiono miejsca dla arcybiskupa Wojciecha-Adalberta, będącego bohaterem jednego z artykułów), a także indeksy (osobno geograficzny i osobowy). Nie dano natomiast żadnego podsumowania. Jego brak jest dokuczliwy. Przy bogactwie treści i poruszanych wątków warto było jakoś uporządkować całość osiągniętych wyników – tym bardziej że we wstępie zapowiadano pewną integralną historię regionu. Większość tekstów nie przynosi zresztą ustaleń rewolucyjnych. Uwaga skupia się na stosunkach politycznych, ujętych (zgodnie z tytułową triadą: pokrewieństwo, przyjaźń, wrogość) nowoczesnie od strony struktur, mechanizmów i sieciowych powiązań. Nowością jest też odejście od prób zaklinalania tych związków w kategorii prawne, tworzone często przez samych historyków. Zauważmy natomiast, że przedstawione studia nie dotyczą wielu innych ważnych spraw, a więc związków ekonomicznych, społecznych i kulturowych, a zwłaszcza transferu idei – szczególnie istotnego w epoce, która przynosiła Europie Środkowej gwałtowne i głębokie, choć nie zawsze w pełni doceniane przez historyków, przemiany. Podstawę wnikania we wszystkie te sprawy stanowi jednak właśnie rozpoznanie odtwarzanej w omawianym tomie sieci powiązań politycznych.

Tomasz Jurek (Poznań)

SÉBASTIEN ROSSIGNOL, *Maiestas principum. Herzogsurkunden als Medien der Herrschaftsrepräsentation in Schlesien, Pommern und Pommerellen (1200-1325)*, (Deutsches Historisches Institut Warschau, Quellen und Studien, Bd. 36), Harrassowitz Verlag, Wiesbaden 2019, ss. 448.

Autorem prezentowanej książki jest badacz pochodzący z Kanady, ale czynny przez kilka lat w Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie – choć wybór tematu zawdzięczał już wcześniej wpływowi swego mistrza, Richarda C. Hoffmanna, zajmującego się niegdyś intensywnie historią Śląska. Praca jest ciekawym przykładem transkontynentalnej ekspansji zainteresowań problematyką środkowoeuropejską. Tytuł nie brzmi jednak nowatorsko. Często już dokumenty wykorzystywano jako świadectwa propagandy i „reprezentacji” władzy. Swój pomysł Autor wykłada w obszernym wstępie (s. 1-27). Streszcza w nim badania nad podstawowymi kategoriami, w których przychodzi mu się obracać, jak piśmienność, władza, dokument, komunikacja i media, reprezentacja władzy, by dojść wreszcie do „celu tego studium” (s. 23-26). Ma nim być „przykładowe pokazanie na podstawie dokumentów władców Śląska, Pomorza Zachodniego (Pommern) i Wschodniego (Pommerellen), jak odbierany był proces reprezentacji władzy za pomocą pisanych dokumentów i jak można rekonstruować ten proces komunikacyjny” (s. 24). Istotną jest deklaracja, by w analizie dokumentów uwzględniać także perspektywę odbiorcy, którą dyplomacy często pomijają. Wybór trzech wskazanych regionów historycznych uzasadnia się tym, że w XIII w. dokonywała się w nich szybko recepcja dokumentu, a mimo pewnych cech integralności rozwojowej ziemie te były politycznie rozdrobione, co zapewnia dobre możliwości stosowania obserwacji porównawczych w ramach każdego z terytoriów. Nie bez znaczenia było wreszcie istnienie dla tych ziem stosunkowo bogatych (w sumie ok. 3000 dokumentów), zwartych i w dużej mierze publikowanych zasobów źródłowych, a do tego znaczne zaawansowanie regionalnych badań dyplomatycznych. Racje te brzmią przekonująco, ale mamy tu jednak do czynienia z pewnym wypreparowanym przedmiotem. Objęcie badaniami trzech zupełnie różnych regionów (różnorodność zaciera się pewnie w oczach czytelnika zagranicznego, dla którego sama egzotyka czyni je podobnymi) jest pomysłem dyskusyjnym, ważnym jednak – choć Autor tego *expressis verbis* nie artykułuje – dla zastosowania komparatystryki: jeżeli pewne zjawiska potwierdzą się w trzech różnych (ale i wykazujących oczywiście pewne podobieństwa) regionach, to uznać je będzie można za miarodajne przynajmniej w skali Europy Środkowej. Kłopotem ubocznym przy takim rozwiązaniu jest wybór ram chronologicznych, którego zresztą Autor bliżej nie objaśnił – o ile początek XIII w. wszędzie wyznacza upowszechnienie praktyki wystawiania dokumentów, o tyle przyjęta data końcowa nie odpowiada co prawda realiom żadnego z rozważanych terytoriów, ale przyznać trzeba, że jako orientacyjna i umowna w dobry sposób wyznacza kres epoki wielkich przemian trzynastowiecznych.

Koncept metodyczny pracy jest oryginalny. S. Rossignol, aby osiągnąć zadeklarowany cel prześledzenia społecznego odbioru manifestacji władzy poprzez dokument, postanowił wykorzystać wyniki analizy areng, intytulacji oraz „symbolicznego znaczenia cech zewnętrznych” dokumentów. Żaden z tych pomysłów nie był nowy, wszystkie odwołują się do znanych w literaturze trendów – badania nad arengami, w których wątek propagandy władzy był zawsze mocno obecny, mają ponad półwiekową tradycję (licząc od ukazania się klasycznej pracy Heinricha Fichtenaua z 1957 r.) i wciąż są żywo uprawiane; samodzielne badania nad intytulacjami, zainicjowane przez Herwiga Wolframa (1967-1973), potem wprawdzie przygasły, ale znaczenie tej formuły dla politycznej reprezentacji pozostaje oczywiste; wreszcie obserwacja cech zewnętrznych nawiązuje do lansowanej przez Petera Rücka „retoryki wizualnej” dokumentu. Nowością ze strony S. Rossignola jest jednak złączenie tych trzech nurtów w służbie wspólnemu celowi.

Tak zarysowanej koncepcji odpowiada konstrukcja pracy. Po wspomnianym wstępie otrzymujemy stosunkowo obszerny rozdział wprowadzający w dzieje Śląska, Pomorza Zachodniego i Pomorza Wschodniego (s. 28-84). Pokazuje on szczegółowo losy i podziały polityczne, a także gospodarkę i społeczeństwo, ideologię władzy, piśmienność i rolę kancelarii. Prezentacja oparta jest, co zrozumiałe, na istniejącej literaturze. Autor zna ją dokładnie, aż do drobnych przyczynków, bardzo szeroko cytuje prace polskie, aczkolwiek zdradza niekiedy kłopoty z właściwą ich

selekcją (np. nie warto było na pewno sięgać do popularnego i starego zarysu dziejów Śląska Kazimierza Popiołka czy do not w leksykonach biograficznych). Znajomość literatury polskiej w całej pracy ocenić trzeba zresztą bardzo wysoko. Jest ona wykorzystywana zarówno w wymiarze szczegółowym, jak i jako źródło ważnych inspiracji koncepcyjnych. Szkoda jednak, że Autor nie zna książki Piotra Węcowskiego (Mazowsze w Koronie. Propaganda i legitymizacja władzy Kazimierza Jagiellończyka na Mazowszu, Kraków 2004), obracającego się w kręgu bardzo podobnej problematyki. Właściwy trzon książki S. Rossignola stanowią trzy kolejne, duże (ale rozczłonkowane na liczne, krótkie podrozdziały) rozdziały, poświęcone trzem wskazanym polom obserwacji. Rozdział 3 (s. 85-187) obejmuje rozważania oparte na analizie intytulacji. Obejmują one ogólną charakterystykę tej formuły, prezentację tytułów poszczególnych książek, ich odbicie w źródłach narracyjnych, a w podsumowaniu próbę pokazania ich społecznego odbioru i znaczenia w budowie tożsamości regionalnej. Rozdział 4 (s. 188-306) dotyczy areng i ma podobny układ treści: ogólna charakterystyka, geneza i „przesłanie” areng na Śląsku oraz na Pomorzu, wreszcie recepcja areng. Rozdział 5 (s. 307-369) poświęcony jest „retoryce wizualnej”, a więc „wrażeniu graficznemu” (przy czym podstawowe znaczenie ma obserwacja pisma i jego zdobień), osobno na Śląsku i na Pomorzu, a na końcu jej recepcji przez odbiorców. Jako rozdział 6 podane zostały stosunkowo krótkie „rozważania końcowe” (s. 370-380). Książkę uzupełniają bibliografia, ilustracje oraz indeks. Szkoda, że nie dodano streszczenia polskiego, które w większości niemieckich prac dotyczących Śląska czy Pomorza staje się już obecnie standardem.

Rozważania zostawiają pewien niedosyt. Przy analizie intytulacji uwzględnić należałoby jeszcze kilka aspektów. Warto było zatrzymać się nad stosowaniem formuły dewocyjnej (rodzaju *Dei gratia*), która też miała znaczenie manifestacyjne i nie była, jak się niekiedy mniema, stosowana czysto mechanicznie. Warto było zastanowić się nad wprowadzeniem przez Henryka Probusa numeracji książek wrocławskich. Słuchałem kiedyś poświęconego tej kwestii referatu Autora, który gotów był nawet wyciągać nader daleko idące wnioski, z czego najwyraźniej, może zrażony krytyką, się wycofał; pomysł numerowania książek miał pewnie wymiar czysto utylitarny, ale wpływał niewątpliwie na budowanie przekonania o ciągłości władzy, a rachubę z dokumentów łatwo byłoby konfrontować z innymi przekazami. Za bardzo ciekawe uważam sprawdzanie oddziaływania społecznego intytulacji przez porównanie dokumentów z tekstami narracyjnymi. Ich wybór nie jest jednak idealny, pominięto bowiem roczniki. Szkoda też, że nie dokonano porównania z tytułaturą używaną w dokumentach innych wystawców. Na przykład w 1308 r. biskup wrocławski Henryk z Wierzbnej ugodził się z pewnym Mikołajem, nazwanym kapelanem Henryka księcia Śląska, pana Głogowa i Poznania, chociaż władca ten używał wówczas bardziej rozbudowanej intytulacji: dziedzic Królestwa Polskiego, książę Śląska, pan Głogowa i Poznania (Regesten zur schlesischen Geschichte, nr 3020). Możliwa zmiana wynikała ze względów politycznych, może zaś odbijała po prostu obiegowo używaną tytułaturę. Przedstawiona przez Autora analiza wspomnianego przed chwilą tytułu dziedzica Królestwa (s. 122) jest powierzchowna, gdyż nie uwzględniła faktu, że wzorowany był on na intytulacji młodego Przemysła Ottokara II (sprzed jego koronacji).

Trudniej było znaleźć probierz skuteczności oddziaływania areng. Tu Autor uciekł się do bardziej subtelnej dowodzenia pośredniego, wykazując, że dokumenty w ogóle nie miały szerokiej publiki. Brak dowodów, aby praktykowano odczytywanie całych dyplomów przy wręczaniu ich odbiorcy lub podczas przewodu sądowego. Raczej w grę wchodziło nie tyle czytanie całości, ile wyłożenie istotnej treści (*expositio*, jak ujmował ówczesny teoretyk, Konrad von Mure). Wywód jest ciekawy, ale nieco niespójny – jak się ma bowiem wniosek końcowy do wcześniejszej obserwacji, że wyróżnianie formuł charakterystycznymi słowami, bez graficznego ich podkreślenia, wskazuje na układanie dyplomów z zasadniczą myślą o ich odczytywaniu. Przypomnieć można, że dla warunków piętnastowiecznych, kiedy kancelarie wystawiały wiele dokumentów jednego dnia, obliczono, że niemożliwością byłoby publiczne odczytywanie ich wszystkich w pełnym brzmieniu (P. Węcowski, Mazowsze w Koronie, s. 329-330). Potwierdza to wniosek S. Rossignola, że odczytywanie musiało mieć wymiar skrócony. Słusznie też Autor wskazuje, że wszystkie skróty formularza odbywały się kosztem formuł ozdobnych, zwłaszcza areng – których nie uważano zatem za istotne z punktu widzenia waloru prawnego dokumentu.

Odbiorcy zatem niewiele na nie zważali. Wydaje się, że warto też było choćby napomknąć o znaczeniu datacji, której rozbudowane formy miały na pewno podkreślać uroczysty charakter dyplomu i tym samym służyć manifestacji powagi jego wystawcy. Także w narracji, dyspozycji, korroboracji (choćby przez podkreślenia waloru pieczęci książęcej) i właściwie w każdej innej formule dokumentowej dałoby się zresztą znaleźć aspekty wiążące się z tytułowym zagadnieniem.

W analizie cech zewnętrznych S. Rossignol operuje niezbyt jasnymi kategoriami, starając się oddać całą gamę różnych stanów pośrednich od dokumentów prostych, poprzez te z inicjałami, z ozdobnym pismem, aż po dokumenty uroczyste i nadzwyczaj uroczyste. Opiera się to przede wszystkim na obserwacji pisma, inicjałów i wyróżnień (majuskuła, pismo wydłużone). Trudno było chyba inaczej, ale docenić warto było także ogólny layout – niezależnie od stosowania jakichkolwiek ozdobników czy wyróżnień są wszak dokumenty robiące eleganckie wrażenie samym formatem, rozplanowaniem tekstu, szerokimi marginesami, starannością duktu itp. Upowszechnienie się takich wzorów w bardzo produktywnych kancelariach czternastowiecznych wskazuje, że pisarze byli świadomi wagi tych czynników. Myślę też, że trudno jednak mówić o wrażeniach wizualnych przy całkowitym pominięciu pieczęci, która musiała być przecież elementem najbardziej rzucającym się w oczy dla każdego odbiorcy i użytkownika. Autor ogranicza się do pisma, które okazuje się rzeczywiście najbardziej wymowne dla śledzenia założonych celów. Zauważa, że w dokumentach śląskich graficznie wyróżniano tylko imię Boga, w pomorskich zaś – imię władcy, co stoi w sprzeczności z zauważonymi tendencjami areng, które na Śląsku odwoływały się do wartości świeckich, a na Pomorzu – religijnych. Nie stwierdza związku stosowania bardziej ozdobnych form z upodobaniami konkretnych pisarzy, wobec czego wybór formy zależeć musiał raczej od odbiorcy. Znajduje to potwierdzenie z innych stron. Okazuje się, że dokumenty dla odbiorców świeckich długo są uboższe i dopiero w XIV w. zaciera się ich zróżnicowanie od dokumentów dla odbiorców kościelnych. Obserwacje są ciekawe, ale należałoby się im pogłębić interpretacja. Niedostrzeżony pozostał wątek finansowy – dokumenty dla świeckich są często skromne i pozbawione zarazem areng oraz innych ozdobników w tekście, gdyż tak było po prostu taniej. Ta skłonność do uproszczenia w imię ograniczania kosztów jest nader istotna z punktu widzenia recepcji różnych treści reprezentacyjnych. Niedostrzeżone zostało wreszcie zjawisko wystawiania kilku ekspedycji tego samego dokumentu (uroczystych i prostych, użytkowych), uchwytnie w czasach późniejszych (zob. Landbuch księstw świdnickiego i jaworskiego, t. I, s. XIV-XV), a wskazujące, że możemy mieć do czynienia z przypadkowym zachowaniem akurat takiej lub innej postaci.

Konkluzje przedstawione są wielopoziomowo. Pewne podawane są na końcu rozdziałów 2 (o intyulacjach) i 4 (tu łącznie o arengach i aspektach graficznych), zasadnicze zawarte są w podsumowaniu, w ramach którego mamy jeszcze wyodrębniony bardzo syntetyczny „Ausblick” (s. 380). Powtórzenia sprzyjają utrwalaniu wyników, ale pewne rzeczy wypadają przez to niezbyt jasno. Generalnie Autor pozostaje sceptyczny co do wpływu analizowanych formuł na odbiorców – i rzeczywiście zdołał to udowodnić lub przynajmniej uprawdopodobnić. Większe znaczenie miały mieć aspekty wizualne, gdyż to one przyciągały uwagę nawet po latach. Stanowiły zatem „najtrwalszy wehikuł reprezentacji władzy”. Trudno się z tym zgodzić bez zastrzeżeń. Rzeczywiście po latach wygląd dokumentu mógł budzić większe zainteresowanie niż treść czy choćby imię władcy, ale było to zainteresowanie bardzo powierzchowne. Każde pogłębione wniknięcie w stary dyplom wymagało przecież przeczytania go. Że czytano omszałe pergaminy, zwracając uwagę także na aspekty reprezentacyjne, świadczą i wzmianki w historiografii (autor Kroniki książąt polskich zauważał, chyba nie bez zdziwienia, że Henryk głogowski, *sicut vidi plurimas eius litteras et privilegia, scripsit se heredem Regni Poloniae* – Monumenta Poloniae historica, t. III, s. 537, którą to wzmiankę w książce przeoczo), i niekiedy też noty dorsalne. Na pewnym poziomie odbioru zawsze najważniejsze pozostawało jednak na pewno oddziaływanie tekstu, wrażenia czysto wizualne istotne mogły być raczej *pro idiotis*. Ważna jest konkluzja, że powstanie dokumentu było zawsze produktem pewnego procesu wzajemnych oddziaływań między wystawcą i odbiorcą. Ważne jest zwrócenie uwagi na znaczenie tego ostatniego. Wydaje się jednak, że zbyt słabo tym samym doceniono rolę pierwszego. Skupienie uwagi na tym, jak odbierano dokument, pociągnęło usunięcie w cień innego aspektu tego

samego procesu – co i jak starano się w nim przekazać. Autor zdaje sobie oczywiście sprawę, że wystawca lub raczej jego pisarze i kanceliści świadomie używali dokumentu jako medium legitymizującego i manifestującego władzę, ale sprawy tej nie eksponuje. Niekiedy zaś, może przez niezręczność stylistyczną, wręcz dystansuje się od takiego oczywistego ujęcia – np. na s. 378 czytamy, że „traktowanie dokumentu władców badanego regionu jako środka władzy okazuje się mało przydatne”. Przyjęcie optyki odbiorcy, co samo w sobie było zabiegiem słusznym, dokonane zostało w sposób zbyt stanowczy, tak że kreślony obraz (zwłaszcza w skrótovej wersji zaprezentowanej w podsumowaniu) uległ skrzywieniu w tym kierunku. Aby właściwie wyważyć proporcje podjętej tematyki „dokumentu jako medium władzy”, należałoby zresztą potraktować rzecz znacznie szerzej, niż uczynił to S. Rossignol. Uwzględnienia domagałyby się nie tylko, jak podnosiłem wyżej, wszystkie formuły i aspekty wizualne (pieczęcie!), ale przede wszystkim samo zjawisko wystawiania dokumentów – było to przecież świadome działanie ze strony książąt, podlegające różnym uwarunkowaniom i stające się wręcz przedmiotem określonej polityki. Sam fakt wystawienia dyplomu był manifestacją władzy, niezależnie od wszelkich niuansów jego tekstu i strony wizualnej. Przyjęte przez Autora ograniczenia sprawiają więc, że trudno mówić o wyczerpaniu zagadnienia. Od tego jesteśmy wciąż daleko. Mimo to metodyczna propozycja Sébastiena Rossignola musi być oceniona jako bardzo ciekawa i ożywcza w badaniach nie tylko nad reprezentacją władzy, ale szerzej, nad wielką problematyką społecznego funkcjonowania dokumentu średniowiecznego

Tomasz Jurek (Poznań)

LIBOR JAN, Wer war Meister Heinrich der Walch? Ein fiktiver Notar in einer realen Königskanzlei, *Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters* 73, 2017, s. 203-214.

Artykuł wraca do toczonych od bardzo dawna sporów wokół osoby Henryka Italika (Jin-dřich Vlach), znanego twórcy wielkich zbiorów formuł dokumentowych i listowych powstałych w Czechach w drugiej połowie XIII w. i stanowiących jedno z najciekawszych źródeł do historii ostatnich Przemysłidów (także do dziejów Śląska). Dyskusja jest trudna. Mamy bowiem do czynienia z popularnym imieniem i wieloma przygodnymi, oderwanymi i często sprzecznymi ze sobą informacjami źródłowymi, z których część jest w dodatku mocno niepewna, ponieważ pochodzi z samych formularzy. Istniał na pewno Henryk notariusz i protonotariusz kancelarii królewskiej Przemysła Ottokara II i młodego Wacława II, pleban w austriackim Gars am Kamp, kanonik praski, wyszehradzki i olomuniecki, żyjący co najmniej do 1304 r., ale problematyczny jest jego stosunek do autora zbioru formuł dokumentów (nazywanego w nich Henrykiem Italikiem), formuł listowych (zwanego tam Henrykiem z Iserni, Italikiem, Apulijczykiem lub Sycylijczykiem) i traktatów teoretycznych o retoryce (jeden z nich wydał niedawno R. Psík, *Invectiva prosotetrasticha in Vlricum Polonum*, Ostrava 2008), wspomnianego też (jako notariusz *Henricus Italicus*) kilka razy w innych współczesnych zbiorach formularzowych. Wciąż zatem nie zostało wyjaśnione, czy istniał jeden, dwóch, a może nawet trzech Henryków Włochów. L. Jan, jeden z najlepszych znawców epoki Wacława II, autor jego obszernej biografii, stara się dokonać krytycznego podsumowania całej dyskusji, choć nie dąży do wydania jednoznacznego wyroku. Wskazuje jednak na braki dotychczasowej argumentacji, skupionej na krytyce dokumentów. Do odrzucenia nadaje się zwłaszcza pogląd J. Sebánka i S. Duškovéj o jednym tylko Henryku, wciąż podtrzymywany w literaturze, aczkolwiek głównie przez uczniów tej pary. Autor podnosi natomiast ewidentne sprzeczności i elementy fikcyjne w informacjach zawartych w formułach listowych czy dokumentowych – jak znany z formularza Zdenka z Třebiča dokument Wacława II w sprawie nadania za położone w czasach, gdy Zawisz zajął królestwo, zasługi *magistri Henrici Italici vicecancellarii*, który służył już poprzednikom wystawcy, jego dziadowi Wacławowi i ojcu Piotrowi [*sic!*] (*Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae*, t. II, nr 2631). Ów element fantazji, przez dotychczasowych badaczy lekceważony, dla L. Jana staje się kluczową inspiracją. Punktem wyjścia całego wywodu była dlań bowiem wzmianka w poemacie Wilhelm

der Wende pióra Ulryka von Etzenbach, pomijana w dotychczasowych sporach o Henryka Italika, skupionych na kwestiach dyplomatycznych. Do powstania tego poetyckiego żywota słowiańskiego księcia (łąającego rysy św. Waclawa jako sprawcy chrystianizacji i aktualnie panującego Waclawa II z żoną Gutą) przyczynić się miał *Heinrich der Valch*, który przekazać miał poecie prośbę pewnego dominikanina o spisanie legendy świętobliwego bohatera. To motywy fikcyjne, które często umieszczali poeci, tłumacząc przyczyny podjęcia danego tematu. L. Jan dostrzega w tym klucz do rozwiązania zagadki autora ksiąg formularzowych: *Henricus Italicus* formularzy również potraktowany być winien jako postać ze świata fikcji – „został skonstruowany tak samo”, jak imiennik u Ulryka von Etzenbach. Może była to osobistość całkiem wymyślona, może jednak nawiązywano do czynnego niegdyś w Pradze Włocha, Henryka z Iserni, jako pewnej „osobliwej postaci”, o której pamięć z biegiem czasu ulegała swoistej mitologizacji – może właśnie z racji jego biegleści retorycznej. Słynne formularze są więc w istocie anonimowym produktem epoki Waclawa II, przypisanym rzeczywistemu notariuszowi sprzed kilkudziesięciu lat. Ponieważ Henryk prowadzić miał, co wiemy jednak tylko z samych formularzy, na Wyszehradzie szkołę retoryczną, domyślać się można – czego L. Jan zresztą w swym wywodzie nie podnosi – że twórcy formularzy mogli być jego uczniami i oddawali w ten sposób hołd swemu dawnemu mistrzowi (a może wykorzystywali wręcz pewne wzory, które wyszły kiedyś spod jego ręki?).

Brzmi to przekonująco jako propozycja rozwiązania gordyjskiego węzła kłopotów z Henrykiem Italikiem. Rozumowanie takie znajduje potwierdzenie, czego Autor nie zauważył, w pewnym śląskim formularzu zatytułowanym *Summa Nycolay compilata per magistrum Henricum Italicum* (K. Wutke, *Über schlesische Formelbücher des Mittelalters*, Breslau 1919, s. 43-106). Powstał on na pewno w kręgu kancelarii wrocławskiej, ale i on przypisany został (choć niezbyt jasno) Henrykowi Italikowi, przy czym ciekawe jest, że i Mikołaj, główny twórca zbioru, jest zapewne postacią fikcyjną. Propozycja L. Jana ma zresztą różne analogie – np. w dziedzinie literatury alchemicznej bardzo wiele przypisywano fikcyjnie pewnym autorom. Z jednej strony nie sposób jednak przecież pozytywnie udowodnić, że Ulryk von Etzenbach całkowicie zmyślił sobie rolę Henryka w powstaniu swego poematu, z drugiej zaś – były notariusz Przemysła Ottokara II mógł (jak ów pleban w Gars) żyć jeszcze długie lata i na emeryturze zabawiać się tworzeniem ksiąg formularzowych i pism retorycznych. Nawet zaś gdyby uznać fikcyjność postaci, to mogła ona zostać „skonstruowana” z autentycznych informacji o rzeczywistym istniejącym notariuszu.

Cały spór o osobę nie wnosi niestety przełomowych argumentów do kluczowej kwestii wiarygodności samych formularzy. Każdy odkryty w tej sprawie element fikcji ma jednak swoje znaczenie. Ważna jest sugestia datowania całego zbioru Henryka Italika dopiero na czasy Waclawa II. Od dawna wreszcie ważnym postulatem pozostaje też nowe wydanie zbiorów formuł (jako że wciąż opierać się trzeba na publikacjach z połowy XIX w.). Krytyczną edycję przygotowuje w Ostrawie wspomniany Richard Psík.

Tomasz Jurek (Poznań)

JANUSZ BIENIAK, Zarebowie i Nałęczce a królobójstwo w Rogoźnie, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2018, ss. 232.

Najnowsza książka mistrza polskich badań genalogicznych była oczekiwana od dawna. Już kilkanaście lat temu Autor przedstawiał jej tezy na naukowych konferencjach, budząc tym zawsze zrozumiałe zainteresowanie. Temat zbrodni rogozińskiej – zamachu, w którym 8 II 1296 r. zginął Przemysław II, niedawno koronowany na króla Polski – nie jest oczywiście w naszej historiografii nowy. Istnieją dwa obszerne studia monograficzne temu poświęcone (K. Górski, *Śmierć Przemysła II*, *Roczniki Historyczne* 5, 1929, s. 170-200; K. Jasiński, *Tragedia rogozińska 1296 r. na tle rywalizacji wielkopolsko-brandenburskiej o Pomorze Gdańskie*, *Zapiski Historyczne* 26, 1961, z. 4, s. 65-104), a odniesienia do tej sprawy zawiera oczywiście każde spośród licznych opracowań epoki zjednoczenia. Rogozińska tragedia to bardzo ważne wydarzenie, aczkolwiek przypisywanie mu znaczenie punktu zwrotnego w narodowych dziejach – jak

czyni we wstępie Autor (s. 7) – wydaje się pewną przesadą. Nie wchodząc w rozbudowaną wizję historii alternatywnej, zasugerować można, że gdyby Przemysł II żył dalej, nic by się w istocie nie zmieniło. I tak umrzeć mógł bez dziedzica, zostawiając tron (tyle że kilka czy kilkanaście lat później) Władysławowi Łokietkowi, który tak samo popadłby w spory z sąsiadami i albo przegrał w konfrontacji z potęgą króla czeskiego, albo w obliczu jakiegoś brandenburskiego najazdu poprosiłby o sąsiedzką pomoc Krzyżaków... Recenzowana książka nie dotyczy jednak wyłącznie samego zamachu w Rogoźnie. Podstawowy cel, jaki stawia sobie J. Bieniak, to nie samo ustalenie faktografii, ale przede wszystkim wyjaśnienie udziału w tej zbrodni możnych wielkopolskich – który to zarzut pojawiał się już w tekstach czternastowiecznych. Za podstawowy instrument Autor przyjął dokładne rozpoznanie czynnych w tej sprawie ludzi. Chodzi więc o odtworzenie powiązań genealogicznych Nałęczów i Zarembów (pozostaną przy tej formie, utrwalonej tradycją w zainteresowanych rodzinach – tak samo, jak pisze się Zamoyski, Trąpczyński czy Pampowski, choć czysto językowo nie ma to żadnego uzasadnienia). Skoro zaś Autor zamierza – czego od początku nie ukrywa – oczyścić owe rody z zarzutów o udział w zamachu, to stawia sobie zarazem za cel wyjaśnienie, kiedy i w jakich okolicznościach pojawić się mogło takie oskarżenie. Otrzymujemy więc studium nie tylko z zakresu politycznej faktografii, ale przede wszystkim genealogii oraz mechanizmów funkcjonowania opinii publicznej i propagandy politycznej. Taka wielowarstwowość to oczywisty walor tej pracy.

Rzecz, poza króciutkim wstępem (s. 7-8), składa się z pięciu rozdziałów. W rozdziale I (Rzecz bieżny werdykt, s. 9-33) zreferowane zostały dotychczasowe badania. Prezentacja literatura jest wnikliwa i krytyczna. Autor nie tylko pokazuje, że wciąż brak zgody co do winy Zarembów i Nałęczów (stąd tytuł), ale stara się też odsłaniać różne słabości sprzecznych argumentacji poprzedników. Już tu zatem rozstrzyga się wiele kwestii szczegółowych. Najobszerniejszy, wypełniający prawie połowę całej objętości pracy, jest rozdział II (Sylwetki podsądnych, s. 34-133). Punktem wyjścia są osoby możnych z tytułowych rodów, czynne u boku Przemysła. Przedstawione zostały nie tylko ich właściwe „sylwetki” i biogramy, ale wyczerpująco odtworzone zostały ich powiązania genealogiczne aż po generację czynne w pierwszej połowie XIV w. Genealogiczne wywody J. Bieniaka są oczywiście najwyższej próby, acz w kilku miejscach zgłosić chciałbym wątpliwości. Dotyczą one zwłaszcza filiacji Tomisława z Szamotuł (ojca kilku Nałęczów czynnych w czasie zamachu). Sam uznałem go kiedyś za syna kasztelana poznańskiego Tomasza (uwięzionego przez księcia Przemysła I w 1248 r.), co J. Bieniak poddał jednak krytyce i (w ślad za dawniejszymi pracami) uznał go za syna Wincentego z Szamotuł (s. 42-45). Przedstawionym dowodem nie czuję się jednak w pełni przekonany. Przypomnijmy: zapiska rocznikarska o uwięzieniu Tomasza wymienia jego syna, cześnika Tomisława (a wiemy skądinąd, że Tomisław z Szamotuł zaczynał karierę jako cześnik poświadczony w 1265 r.). Słusznie przypomina J. Bieniak, że w tym czasie znamy jednak (1249-1250) innych cześników. Nie musi to jednak zaprzeczać identyfikacji obu Tomisławów. Jest całkiem możliwe, że uwięziony cześnik stracił urząd, ale potem na niego wrócił (wszelkie analogie, jakie przytacza J. Bieniak, nie są w stanie możliwości takiej wykluczyć) – albo też w zapisce użyto tytułu cześnika *ex post* (słowa *seu eius pincernam* robią nawet wrażenie sztucznie wtrąconych). Porównanie zapisek o uwięzieniu Tomasza z synem Tomisławem, a uwolnieniu (1249) Tomasza z synami Janem i Sędziwojem nie dowodzi bynajmniej, że Tomisław zmarł w więzieniu (stosując ściśle tę logikę, trzeba by przyjąć, że pozostali dwaj w więzieniu się urodzili). Zapiski rocznikarskie mogą być zresztą nieścisłe, ponieważ rocznik znany jest dziś tylko z kopii. W każdym razie nie przekonuje mnie istnienie dwóch różnych cześników tego samego imienia. Za propozycją J. Bieniaka (Tomisław syn Wincentego) przemawia wyłącznie fakt, że obaj pisali się z Szamotuł – co jednak dowodzi pokrewieństwa, ale nie ojcostwa. Obydwie filiacje wydają się więc możliwe. Bratem Tomisława był Dzierżykraj. W niepublikowanym jeszcze artykule (Dokument Przemysła II dla Piotra Winiarczyca) udało mi się ostatnio wnieść pewne uściślenie do jego biogramu: urząd kasztelana ujskiego sprawować musiał mianowicie najpewniej już w latach 1283-1284 (a nie ok. 1295 r., jak przyjmował J. Bieniak, s. 60). Wszystko to jednak drobiazgi, nieistotne z punktu widzenia zasadniczego wywodu. Ustalenia genealogiczne nie są bowiem celem samym w sobie, ale służą udowodnieniu pewnych tez. Z jednej strony chodzi o pokazanie dominującej pozycji

przedstawiciele obu rodów w otoczeniu Przemysła, ścisłej współpracy z nim i zachowania pozycji po 1296 r. (co oczywiście stawia po znakiem zapytania zarzuty o udział w zamachu), z drugiej natomiast – o określenie czasu szczególnego zbliżenia obu rodów (co z kolei ma swoje znaczenie dla skojarzenia ich właśnie ze zbrodnią). Zwraca uwagę, jak zwykle u J. Bieniaka, subtelność argumentacji, pomysłowość analiz źródłowych, a także – co dla badań nad XIII w. nietypowe – zasięg kwerendy. Dla tej ubogiej w źródła epoki udało się Autorowi wyszukać i wprowadzić do obiegu kilka nowych, dotąd niezauważanych świadectw. Mamy więc testację dokumentu Mieszka Bolesławowica dla benedyktynów z Kościelnej Wsi, opatrzonego w kopii datą 1209 (Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, t. I, nr 35), która pochodzi niewątpliwie z jakiegoś autentyku z ok. 1249 r. Jest ponadto zapiska Długosza (Ioannis Długossii Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae, lib. VII-VIII, Warszawa 1975, s. 54), wymieniająca pod 1241 r. sprawców powrotu do władzy synów Odonica, niezwykle podobna do testacji nadania wynagradzającego zasługi Przedpeka Łodzi z 1241 r. (Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, t. I, nr 231). Długosz musiał więc znać inny dokument donacyjny (też na pewno wymieniający zasługi odbiorcy około obalenia rządów śląskich) z tego samego roku, ale – jak pokazuje obserwacja kolejności świadków, oddającej hierarchię urzędów – późniejszego niż nadanie dla Przedpeka. Odkrycie to pokazuje, że istnieć musiała cała seria podobnie ujętych dyplomów dla najwierniejszych zwolenników młodych książąt wielkopolskich.

Rozdział III (Świadectwa sprawy, s. 134-145) poświęcony jest źródłom dotyczącym zamachu, a w rozdziale IV (Przebieg wydarzeń, s. 146-164) dokonana zostaje na ich podstawie rekonstrukcja faktograficzna. Odpowiedzialni za zamach na króla byli margrabiowie brandenburscy starszej (joannickiej) linii, ale napadu dokonali wysłani przez nich ludzie słowiańskiego języka – skąd narodziła się od razu wersja o zabójstwie dokonany przez „swoich”. Prawdopodobnie brzmi wyjaśnienie okoliczności udanego napadu. W noc zapustów w Rogoźnie mało kto był chyba trzeźwy, co nie sprzyjało czujności – a co zarazem tłumaczyć może zrodzenie się jakichś podejrzeń wobec dostojników odpowiedzialnych za bezpieczeństwo władcy. Skupiony na wątku oskarżeń Autor niewiele zajmuje się natomiast uściśleniem miejsca śmierci króla (dobrze poświadczona wydaje się jednak droga pod Rogoźnem). Głębszego zastanowienia i przeanalizowania wymagałoby jeszcze wiele kwestii, w tym tło polityczne zamachu i ustalenie jego właściwego celu. Wydaje się, że planowano jednak porwanie, a nie mord. Nie doceniamy chyba okropności zbrodni królóbójstwa. Charakterystyczne, co zauważył J. Bieniak (s. 31), że margrabiowie potem konsekwentnie określali zmarłego Przemysła jako księcia, najpewniej właśnie po to, aby zatrzeć wrażenie zabicia pomazanego monarchy. Jeżeli miało być porwanie, zadać sobie trzeba pytanie, co chciano wymusić na polskim władcy. W analizie tego problemu trzeba włączyć kwestię błyskawicznego wtargnięcia margrabiów w głąb terytorium Wielkopolski, co najmniej aż po Wartę. Świadczy o tym opublikowany przeze mnie dokument nadania rodzinie von Liebenau 300 łanów między Notecią a Drawą oraz wsi Samołęż i Smolnica pod Wronkami. Wystawiony on został najpewniej już 12 II 1296 r., zaledwie kilka dni po zamachu, albo ewentualnie rok później, 3 III 1297 r. (Brandenburski zabór w Wielkopolsce w 1296 r., w: Mieszczanie, wasale, zakonnicy, Gdańsk 2004, s. 361-370). J. Bieniak (s. 28-32) dowodzi jednak, że w lutym 1296 r. nie było czasu, aby margrabiowie w ciągu kilku dni zajęli tak duży szmat ziemi aż do Warty, a więc nadanie podwrońeckich wsi musiało być czynione *in spe*, bez faktycznego posiadania tych obiektów. Świadczący w dokumencie kasztelan drzeński Włost, który wprowadził obdarowanych w posiadanie dóbr, znaleźć się miał przy margrabiach czysto przypadkowo. Argumentacja ta nie jest przekonująca. Trudno wyobrazić sobie, dlaczego Liebenauowie upatrzeć mieli sobie nieznaczące wioski w głębi niezajętego jeszcze wcale terytorium wielkopolskiego. Obecność Włosta zaś, skoro wykonywał w imieniu margrabiów czynności urzędowe, nie mogła być przypadkowa. Nie zmienia tej oceny fakt, że potem (1298) człowiek ten występował przy Władysławie Łokietku. Nie musimy widzieć w nim zdeklarowanego stronnika brandenburskiego, ale w 1296 r. na pewno uznał od razu władzę najeźdźców. Takie zachowanie jednego z kresowych kasztelanów, w powiązaniu z bardzo szybkimi postępami margrabiów, pozwala przypuszczać, że nie była to postawa jednostkowa. Dodajmy, że bierność granicznych kasztelanów stanowiąc mogła kolejne źródło podejrzeń, zwłaszcza wobec

wpływowych na pograniczu Nałęczów. J. Bieniak zręcznie wyjaśnienia w sprawie tego dokumentu umieścił już rozdziale historiograficznym, co pozwoliło mu potem nie wracać do tej kwestii. W rozważaniach o planach margrabiów trzeba jednak uwzględnić wynikające z tego przekazu fakty, że zaraz po zamachu wtargnęli głęboko do Wielkopolski, nie napotykając stanowczego oporu. Mieli więc przygotowane wojsko, które wyruszyło być może, zanim nawet otrzymano wieści od oddziału wysłanego do Rogoźna. Najbardziej prawdopodobne wydaje się więc przypuszczenie, że porwaniem króla zamierzano wywołać w Wielkopolsce zamęt, który umożliwiłyby zajęcie pogranicza. Niewykluczone, że wobec wiadomości o śmierci Przemysła (której zapewne nie planowali) margrabiowie wykorzystali też inne momenty – jak powołanie się na opiekę nad jego córką, co mogło dezorientować wielu Wielkopolan. Pewną analogię stanowić mogą wypadki w Czechach w 1278 r., gdy na wieść o śmierci króla Przemysła Ottokara II pod Dürnkrut, ku Pradze wyruszyli pretendenci do opieki nad jego synem, zajmując co nieco po drodze (tak chyba Henryk Probus zabezpieczył sobie panowanie w Kłodzku, potwierdzone potem przez króla rzymskiego Rudolfa).

W ostatnim rozdziale V (Narodziny oskarżenia, s. 155-180) Autor stara się ustalić czas i okoliczności powstania zarzutów wobec Zarembów i Nałęczów. Ich pojawienie się wiąże ze sprawą Wincentego z Szamotuł (wnuka wspomnianego przed chwilą Tomisława), przez współczesnego rocznikarza małopolskiego (piszącego ok. 1340 r.) oskarżonego o współdziałanie z Krzyżakami w 1331 r. Miałoby więc chodzić o pewną kumulację zarzutów zdrady, rzucanych zarówno wobec Nałęczów, jak i Zarembów – co rozumiałe, jako że rody te właśnie w tym czasie łączyły bardzo bliskie więzi rodzinne (Wincenty miał za żonę córkę Sędziwoja Zaremby z Jarocina) i współpraca. Uzasadnić to ma stawianie im wspólnych zarzutów. Potem związki obu rodów nie były już nigdy tak bliskie. Hipoteza jest zwarta i logiczna, ale raczej się nie obroni. Nic nie wskazuje bowiem, aby oskarżenia małopolskiego rocznikarza pod adresem Wincentego wiązać należało z jakimiś podejrzeniami wobec Nałęczów i Zarembów, szerzącymi się w Wielkopolsce. Oskarżenia rocznikarza, formułowane zresztą w istocie delikatnie, w postaci dyskretnych sugestii, są najwyraźniej jego własnymi pomysłami. A że w Wielkopolsce nic o nich nie wiedziano, pokazują wyraźnie zeznania świadków w procesie z Krzyżakami w 1339 r. Kilku z nich wymienia Wincentego jako głównego organizatora oporu przeciwko krzyżackim najeźdźcom, nikt zaś nie zająknął się nawet o jakichkolwiek podejrzeniach. Na miejscu Wincenty cieszył się więc nieposzlakowaną opinią. Nie ma zatem podstaw, aby sprawy krzyżackie w jakikolwiek sposób łączyć z szerzącymi się w Wielkopolsce opowieściami o Rogoźnie. Wydaje się, że pierwsze podejrzenia rodzic się musiały od razu po tragedii – przypomnijmy wątki zaniedbań ochrony „swoich” zamachowców, zachowania kasztelanów nadnoteckich. Z czasem oskarżenia skupiły się na Nałęczach i Zarembach. Kiedy to się stało, nie potrafię powiedzieć (ale sugerowanie się sprawą „zdrady” Wincentego z Szamotuł jest z pewnością nieuzasadnione). Właściwym tłem wydają się stosunki z Brandenburgią. Zwłaszcza Nałęcze utrzymywali w XIV w. żywe kontakty z Marchią, mieli tam dobra, powinowacili się z tamtejszymi panami (siostra Wincentego z Szamotuł wydana została za Betkina von der Osten), otrzymywali nadania od margrabiów. Jakieś dobra na marchijskim pograniczu mieli, zdaje się, też Zarembowie (zob. niejasny dokument: Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, t. III, nr 2046). Po śmierci Wincentego z Szamotuł (1332), którego syn, Sędziwój z Czarnkowa, popadł w konflikt z królem Kazimierzem Wielkim, pozycja Nałęczów zaczęła podupadać. Podobnie działo się z Zarembami, którym już Łokietek nie potrafił wybaczyć poparcia udzielonego rządowi czeskim. Miejsce odsuwanych zajęli teraz przede wszystkim Doliwowie, przez najbliższe dekady uchodzący za najbardziej oddanych monarsze ludzi w Wielkopolsce. Ich przedstawiciel, wojewoda Mikołaj z Dębna i Biechowa (zm. 1353), był do tego zwolennikiem sojuszu z Brandenburgią i odbierał nadania od margrabiego Ludwika Wittelsbacha. Mogło to budzić krytykę i zastrzeżenia ze strony odsuwanych od wpływów Nałęczów i Zarembów, na co złe języki wśród Doliwów odpowiadać mogły przypomnieniem starych, ale odpowiednio teraz wyostrzonych zarzutów – „a wyście pomogli Brandenburczykom zabić króla Przemysła”. To oczywiście konstrukcja utkana z niedających się zweryfikować domysłów, ale zachowujących pewną logiczną spójność. Wskazują też konkretny krąg, z którego wyszły oskarżenia (przed czym powstrzymał się J. Bieniak, szlachetnie powołując się, s. 180, na „odpowiedzialność historyczną”,

niepozwalającą miotać niesprawdzonych zarzutów pod adresem zmarłych). W każdym razie narodziny złej opinii o zachowaniu Zarembów i Nałęczów wiązałyby na pewno z rywalizacją polityczną w Wielkopolsce w połowie XIV w. To ciekawe świadectwo, że w politycznej walce odwoływano się do historycznej argumentacji, preparowanej dla aktualnych potrzeb.

Pracę zamyka Podsumowanie (s. 181-212). Zawiera ono zestawienie ustaleń poszczególnych rozdziałów, ale wydaje się zbyt obszerne i drobiazgowo, dlatego w masie faktów giną nieco główne myśli przewodnie. Wobec mnóstwa owych szczegółowych ustaleń ważne jest natomiast, że książkę zopatrzone w indeks osób oraz tablice genealogiczne. Te ostatnie ilustrują opisywane fakty genealogiczne, ale zacierają niestety hipotetyczny charakter wielu z nich i w tym sensie mogą być wręcz mylące.

Przedstawione uwagi dyskusyjne nie umniejszają w niczym znaczenia tej książki. Rangą swoich ustaleń waży ona na obrazie istotnych epizodów naszej historii, sumiennością i błyskotliwością analiz służyć może za wzór metody, a ścisłością logicznego dochodzenia i wartkim prowadzeniem narracji przypomina świetny kryminał.

Tomasz Jurek (Poznań)

BĚLA MARANI-MORAVOVÁ, Peter von Zittau. Abt, Diplomat und Chronist der Luxemburger (Vorträge und Forschungen, Sonderband 60), Jan Thorbecke Verlag, Ostfildern 2019, ss. 630.

Piotr z Żytawy wszedł do historii jako jeden z dwóch autorów Kroniki zbrasławskiej. Przejął pióra po swoim poprzedniku Ottonie z Turyngii (zm. 1314), który urwał narrację na wypadkach 1296 r., śmierci króla polskiego Przemysła II i planach spisania praw w Czechach. Kronika zbrasławska to jedno z ważniejszych dzieł średniowiecznego dziejopisarstwa europejskiego, szczególnie cenne dla Czech, ale także innych krajów Europy Środkowej, w tym Polski, a nawet Litwy. Kronika jest doskonale znana, była kilka razy wydawana (kanoniczna edycja J. Emlera w: *Fontes rerum Bohemicarum*, t. II, Praha 1882, tłumaczenie czeskie: *Zbraslavská kroniká*, Praha 1976, a godny polecenia jest też przeszukiwalny tekst dostępny online: <<http://www.clavmon.cz/clavis/FRRB/chronica/PETRI%20ZITTAVIENSIS.htm>>). Od dawna kronika był też przedmiotem rozmaitych studiów, zarówno czysto źródłoznawczych, jak i starających się zgłębiać światopogląd autorów – ostatnio zwłaszcza R. Antonín, *Ideální panovník českého středověku*, Praha 2013 (wersja angielska: *The Ideal Ruler in Medieval Bohemia*, Boston-Leiden 2017), której to pracy Autorka nie uwzględniła, a pewne podsumowanie stanu wiedzy przyniósł tom: *Chronicon Aulae Regiae – die Königsaal-Chronik. Eine Bestandsaufnahme*, red. S. Albrecht, Frankfurt 2013 (gdzie wskażmy zwłaszcza studia tegoż R. Antonína, *Könige und königliche Macht in der Königsaal-Chronik*, s. 123-144, oraz P. Hilscha, *Das Weltbild Ottos von Thüringen und Peters von Zittau*, s. 109-122). Bogactwo treściowe dzieła sprawia jednak, że problematyka wydaje się wciąż daleka od wyczerpania. Recenzowana praca była potrzebna, choć szkoda, że Autorka, charakteryzując stan badań (s. 20-26), nie postarała się, by potrzeby tę wyraźnie unaocznic i uświadomic czytelnikom.

Autorka jest badaczką czeskiego pochodzenia, mieszkającą i pracującą w Szwajcarii. Dała się dotąd poznać dwoma artykułami, z których jeden dotyczył miast w Kronice zbrasławskiej (a ukazał się we wspomnianym tomie zbiorowym), drugi zaś – nowożytnych pisarzy miejskich w Hradcu Králové (w: *Personen der Geschichte – Geschichte der Personen*, Basel 2003). Prezentowana książka opiera się na rozprawie doktorskiej przygotowanej pod kierunkiem Rainera C. Schwingesa w Bernie. Tytuł jest nieco mylący. Sugeruje bowiem biografię kronikarza, a tymczasem właściwym celem Autorki jest, choć samej biografii bohatera nie unika, przede wszystkim przedstawienie jego „poglądu na świat” (*Weltbild*), a konkretnie na pewne sfery otaczającej rzeczywistości. Obszerna praca składa się z dziewięciu rozdziałów. Pierwszy ma charakter wprowadzenia (s. 13-38). Przedstawia stan badań, formułuje zamysł Autorki, a zawiera też kilkustronicowy zarys historii Czech w latach 1278-1340 (stojących w centrum zainteresowania kroniki).

Rozdział 2 pokazuje klasztor cysterski w Zbrasławiu (niem. Königsaal) jako „instytucję bliską królowi” (s. 39-74). Opactwo założył w 1292 r. król Wacław II w związku ze swoją koronacją, co nadawało mu charakter fundacji inauguracyjnej. Rozdział 3 poświęcony został „życiu Piotra” (s. 75-103). Przynosi on podsumowanie znanego zasobu faktów, czerpanych zresztą głównie z samej kroniki, umieszczanych w kontekście trudnej sytuacji politycznej Czech w pierwszych latach i dekadach rządów Jana Luksemburskiego. Piotr był Niemcem, pochodził z górnołużyckiej Żytawy, wówczas należącej do Czech, w Zbrasławiu złożył profesję i zdobył wykształcenie, co kazało mu przejąć kontynuację kroniki zaczętej przez opata Ottona, zapewniło mu dostęp do dworu monarszego i udział w misjach dyplomatycznych, a potem (1316) pozwoliło zostać opatem; zmarł między 1339 a 1340 r. Dobrą ilustracją mobilności jest mapa poświadczonych pobytów (s. 522), w rozległym pasie od Moraw po Paryż.

Kolejny rozdział 4 nosi tytuł „Dzieło Piotra” (s. 105-198). Jego koncepcja nie wydaje się jasna. Składa się bowiem z podrozdziałów omawiających decyzję Piotra o pisaniu historii, osobę poprzednika (Ottona z Turyngii), samą Kronikę zbrasławską (jej rękopisy, wydania, recepcję, źródła, w tym dokumenty i listy – dla których Piotr miał duże zrozumienie, umieszczając ich w swym dziele aż 41, zestawionych na s. 523-526 – a także świadomie budowaną sieć informatorów); kolejne podrozdziały omawiają (jako tło) współczesne dziejopisarstwo środkowoeuropejskie oraz literaturę dydaktyczną, potem zaś „zmysł obserwacji” kronikarza – z wyszczególnieniem jego stosunku do obcych, do nowoczesnych strojów oraz wiadomości o przyrodzie i pogodzie (zestawienie na s. 527-536). Szczególnie ciekawe są rozważania o stosunku do obcych. Piotr rozróżniał Niemców osiadłych w Czechach i przybyszów, rozróżniał Sasów i Bawarów (przypisując każdemu specyficzne cechy), a z pewną wyższością patrzył na Włochów, choć ogólnie obce mu były narodowe emocje i niechęci; osobno – i obszernie – omówiony został stosunek do Żydów (wrogi), a także przypadek trzech tajemniczych przybyszów na dworze Wacława II, których uznano za Tatarów. Gdy jedne sprawy traktowane są szeroko, zaskakująco mało powiedziano o Polakach (s. 170: „Die Polen bezeichnet Peter lediglich als slawische Verwandte der Tschechen”). Zdawkowe i w dodatku źle udokumentowane (przypisem do rozdziału pióra Ottona z Turyngii) stwierdzenie zostawia wielki niedosyt. Na pogłębioną analizę zasługiwał ciekawy wywód Piotra o braterstwie czesko-polskim (I 67: *Convenient enim in rege et sub uno gaudebunt principe, qui non multum dissonant in idiomate Slauice lingwe. Nam qui idem lingwagium locuntur, plerumque amoris se arcioris nexibus complectuntur*). Nadzwyczaj ważny jest krytyczny komentarz kronikarza do ostrych słów arcybiskupa Jakuba Świnki pod adresem Niemców (I 67: *Displicuit autem huiuscemodi sermo regi, sed reuera, qui protulit talia, peiorem se habere lingwam cane monstravit eo, quod lingwa canum sanitatem adducit, istius uero lingwa mordens venenum malediccionis effundit*). Nie dostrzegając wagi tych ustępów, Autorka pozbawiła się chyba możliwości właściwego pokazania wrażliwości Piotra na sprawy narodowe. W każdym razie rozdział 4 robi wrażenie chaotycznie skonstruowanego, skoro łączy ogólne informacje o Kronice zbrasławskiej z elementami należącymi już do charakterystyki światopoglądu kronikarza.

Właściwy trzon pracy stanowią cztery następne rozdziały, dotyczące stosunku Piotra do królów, szlachty, mieszczaństwa i kleru. Rozdział 5 o monarchach, pod wymownym tytułem „Blask królestwa” (s. 199-345), pokazuje opinie kronikarza o kolejnych władcach Czech: Wacławie II (król pokorny), Wacławie III (król młody), Rudolfie Habsburgu (król bez szans), Henryku karyńskim (tak zwany król), Janie Luksemburskim (najpierw pięknym młodzieńcu, a potem królu obrotnym). Potem o kolejnych królach rzymskich, wreszcie o królowych. Jest to przebogaty materiał z zakresu wykorzystywania, a także kreowania, różnych wzorów władcy, idealnego czy nagannego. Rozdział o szlachcie wypada dla odmiany krótko (s. 347-379), co naturalne, ponieważ o królach zawsze w kronikach pisze się najwięcej. Oprócz ogólnego omówienia stosunku obu autorów Kroniki zbrasławskiej do szlachty Autorka pokazuje sposób prezentacji przez Piotra dwóch wybitnych postaci: Jana z Vartenberka jako „dzielnego rycerza” oraz Henryka z Lipy jako „najbardziej wpływowego męża Królestwa”. Podobnie krótki jest rozdział o mieszczaństwie (s. 381-413). Tu z kolei skupiamy się głównie na pewnych epizodach aktywności politycznej miast. Rozdział o duchowieństwie (postawienie w tytule „obrazu

Kościola” jest mylące, gdyż nie mówi się nigdzie o instytucji, a tylko o konkretnych ludziach) jest znów obszerniejszy (s. 415-487). Składa się na niego omówienie sposobu, w jaki kronikarz pokazywał kolejnych papieży, arcybiskupów, biskupów (praskiego Tobiasza, miśnieńskiego Bernarda von Kamenza, praskiego Jana z Drażic i biskupów ołomunieckich).

Konstrukcja jest w zasadzie przejrzysta, choć pewne sprawy zostały jednak, jak wskazywałem, rozwiązane niedobrze. Odbija się tu pierwotny grzech koncepcyjny Autorki, która „pogląd na świat” Piotra postanowiła sprowadzić do jego stosunku wobec pewnych kategorii ludzi. Tłumaczyć ją może wprawdzie stwierdzenie, że „centralnym tematem narracji kroniki są władcy” (s. 498), ale sama przecież dodaje zaraz, że „horyzont narracyjny kronikarza [Piotra, w przeciwieństwie do Ottona, skupionego ściśle na osobie Waclawa II i jego zbrasławskiej fundacji] sięga poza kluczowe tematy króla, szlachty, mieszczan i duchowieństwa. Opowiada on o szerokiemu spektrum tematów”. Nawet przy skupieniu się kronikarzy na czynach wybitnych postaci, właściwe zrozumienie stosunku do nich wymagało poszerzonej refleksji nad różnymi innymi aspektami światopoglądu, jak choćby zasięgiem wiedzy geograficznej, głębią świadomości historycznej czy wspomnianymi już wyżej uczuciami narodowymi, grającymi w tej epoce wielką rolę (o czym pisał, przywoływany zresztą w książce, M. Nodl we wspomnianej pracy zbiorowej: *Chronicon Aulae Regiae*). Odbiciem ograniczonego ujęcia zaproponowanego przez Autorkę staje się w dalszej konsekwencji wewnętrzna konstrukcja rozdziałów, z zasady bardzo schematyczna, oparta na osobnym omawianiu stosunku kronikarza do poszczególnych osób. Tak budowana narracja, polegająca głównie na streszczaniu kolejnych ustępów kroniki, robi się nieco nużąca. Giną w tym zaś szersze problemy czy linie rozwojowe. Ich wydobyć służą na szczęście podsumowania, umieszczane we wszystkich rozdziałach, gdzie zbiera się krótko najważniejsze wnioski i pokazuje ich szersze konteksty. Podsumowanie całości przynoszą „rozważania końcowe” (s. 490-499), powtórzone następnie w językach angielskim i czeskim, co służy jako streszczenie pracy. Finalne wnioski brzmią nieco banalnie – „pozostaje stwierdzić, że Kronika zbrasławska jest źródłem memorii ostatnich Przemysłidów – – oraz Luksemburgów, a zarazem rodzajem zwierciadła władców z opisem mnóstwa topicznych cnót i wad” (s. 499).

Sprawy polskie są w książce bardzo słabo obecne. Pokazywałem już pewne przykłady, gdzie pominięcie wątków polskich powoduje poważne szkody dla wywodów o poglądach Piotra. Polski nie ma w ogóle w obrazie dziejopisarstwa środkowoeuropejskiego (s. 140-149). Nie ma stosownego hasła w indeksie, nie cytuje się prawie wcale polskiej literatury (do wyjątków należy starszy artykuł R. Hecka), choć w pewnych miejscach była wręcz niezbędna (jak np. przy omawianiu ekspansji Waclawa II na ziemię polskie), w innych zaś – przynajmniej przydatna (jak np. artykuł M. R. Pauka, Mnisi – fundatorzy – pismo. *Cronica Domus Sarensis* na tle dziejopisarstwa klasztorowego XI-XIV wieku, w: *Christianitas Romana*, Warszawa 2009, s. 234-273). Pomijanie spraw polskich to niewątpliwie wynik pewnej niefrasobliwości badawczej.

Książkę zamykają aneksy (z zestawieniami, które wzmiankowałem już wyżej), barwne ilustracje (niemające znaczenia dla wywodów, a pełniące raczej rolę ozdobnika), obszerna bibliografia oraz indeksy osób i nazw geograficznych. Wobec wielowątkowej problematyki pracy przydałby się też indeks rzeczowy.

Mimo pewnych wskazanych słabości pracę uznać trzeba za poważny głos w badaniach nad średniowiecznym dziejopisarstwem i kształtowaniem się wzorów literackich. Z pewnością pozostanie też na długo podstawowym dziełem na temat Kroniki zbrasławskiej, z którym winien zapoznać się każdy korzystający z tego cennego przekazu historyk, także historyk polski.

Tomasz Jurek (Poznań)

DAGMARA ADAMSKA, *Wieś – miasteczko – miasto. Średniowieczne osadnictwo w dorzeczu górnej i środkowej Oławy*, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2019, ss. 568.

Związana z Uniwersytetem Wrocławskim Autorka zajmuje się dziejami średniowiecznego Śląska. Głównym jej dotąd osiągnięciem była oparta na rozprawie doktorskiej książka pt. *Fundacje dewocyjne rycerstwa księstwa świdnicko-jaworskiego w średniowieczu* (2005, a faktycznie bodajże 2007). W ostatnich latach uprawia przede wszystkim badania nad osadnictwem. Bierze udział w przygotowaniu śląskich zeszytów Atlasu historycznego miast polskich (Strzelin, Strzelin, Jelenia Góra, Wrocław), pisząc do nich zwłaszcza ustępy o osadniczym otoczeniu poszczególnych ośrodków. Uczestniczy też w zespole opracowującym Słownik wsi śląskich w średniowieczu (o dziele tym zob. moją krytyczną recenzję: *Roczniki Historyczne* 81, 2015, s. 263-267, do tego zaś odpowiedź Autorów: *Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka* 71, 2016, nr 1, s. 181-191, oraz moją replikę: tamże 71, 2017 [druk: 2019], nr 2, s. 189-194). Za podsumowanie bogatych doświadczeń badawczych D. Adamskiej służyć może jej artykuł: *Po co komu wiedza o średniowiecznym osadnictwie na Śląsku?*, w: *Bliska historia. O badaniach historii lokalnej i regionalnej*, Warszawa 2018, s. 120-143. Autorka przedstawia w nim program badań osadniczych, które muszą korzystać z metod i osiągnięć różnych dziedzin wiedzy, a najlepiej, gdy dotyczą pewnych mniejszych regionów, co ma z jednej strony wymiar poznawczy (bo umożliwia dogłębne zbadanie ograniczonego terytorium), z drugiej zaś – społeczny (bo przyczynia się do budowania więzi lokalnych).

Recenzowana praca stanowi próbą aplikacji wspomnianej koncepcji metodycznej na konkretnym materiale historycznym, i to w szerszym niż dotąd zakresie. Wcześniejsze prace Autorki obracały się wokół pojedynczych miejscowości, traktowanych na tle swego najbliższego zaplecza, a więc w skali mikroregionalnej. Teraz przechodzimy na poziom wyższy. Przedmiotem obserwacji ma być „dorzecze górnej i środkowej Oławy”. Choć pojęcie to brzmi niezbyt zręcznie i sugeruje obszar nieco mgławicowy, to wybór uznać trzeba za właściwy. Przede wszystkim obszar wyznaczony na podstawie kryterium czysto geograficznego (zasięg dopływów Oławy) pokrywa się tu w znacznym stopniu z pewnymi podziałami historycznymi. Tytułowe „dorzecze” to, z grubsza rzecz biorąc, obszar średniowiecznych dystryktów trzech miast (Strzelin, Ziębice i biskupi Wiązów), które stanowiły trzon księstwa ziębickiego. Różnica dotyczy, jak zarzeka się Autorka, kilku zaledwie wsi – które chociaż znajdowały się w „dorzeczu”, należały jednak do innych dystryktów. Warto było wsie te enumerować. Szkoda też, że kreśląc „dorzecze Oławy” na mapie (s. 12), nie nałożono na to owych granic dystryktalnych, co najwyraźniej uświadomiłoby czytelnikowi zgodność kryteriów wyodrębnienia. W każdym razie zgodzić się trzeba, że nieco szersze regiony, najwłaściwsze rzeczywiście dla badań osadnictwa, wyodrębniane być powinny właśnie na podstawie zgodności czynników geograficznych i historycznych. Za cel Autorka stawia sobie „próbę rekonstrukcji charakteru, kierunków i dynamiki średniowiecznego zasiedlenia” badanego obszaru (s. 30). Badanie to ma być oczywiście interdyscyplinarne, a więc uwzględniać metody i dorobek różnych dziedzin wiedzy, które powinny być „optymalnie zintegrowane”. Zapowiedziane zostało sięgnięcie do toponomastyki, archeologii, „zabytków dawnej architektury i budownictwa” (s. 42, co jest pleonazmem), danych kartograficznych, analiz geografów. Wstęp zawiera obszerną charakterystykę wszystkich tych kategorii, z których każda ma dla nas walor źródła. Punkt wyjścia stanowić ma zawsze (Autorka pozostaje wszak nade wszystko historykiem) analiza źródeł pisanych. Zgromadzone one zostały w możliwie bogatym zestawie. Wykorzystane zostały wszystkie wydawnictwa źródłowe, aż do mało znanych przyczynków, aneksów w artykułach czy dokumentów drukowanych w przypisach. Bardzo szeroko uwzględnione zostały także archiwalia (większość śląskiego materiału z końca XIV oraz z XV w. pozostaje niedrukowana). Docenić trzeba zwłaszcza dotarcie do nowożytnych wypisów z zaginionych tomów landbucha brzeskiego (s. 34-35), co ważne dla wszystkich przyszłych badań nad tym regionem Śląska.

Nie można natomiast równie wysoko ocenić znajomości literatury przedmiotu. Ocena nie jest tu w dodatku jednoznaczna. Autorka, jak się wydaje, orientuje się świetnie w piśmiennictwie z dziedzin pokrewnych (archeologia, historia sztuki, toponomastyka, geografia itp.), często o egzotycznym wręcz charakterze, zna też chyba doskonale literaturę szczegółową i analityczną

z zakresu historii. Zarazem, co brzmi nieco pradoxsalnie, zdradza poważne luki w znajomości opracowań najbardziej fundamentalnych. Nie zna (a w każdym razie nie cytuje ani nie wymienia w bibliografii) podstawowych prac Josefa Joachima Menzla (*Jura ducalia. Die mittelalterlichen Grundlagen der Dominalverfassung in Schlesien*, Würzburg 1964; *Die schlesischen Lokationsurkunden des 13. Jahrhunderts*, Würzburg 1977; *Formen und Wandlungen der mittelalterlichen Grundherrschaft in Schlesien*, w: *Die Grundherrschaft im späten Mittelalter*, Sigmaringen 1983, t. I, s. 591-604), Winfrieda Irganga (choćby *Auswirkungen des Mongoleneinfalls auf die Siedlungsentwicklung in Schlesien*, w: *Bitwa legnicka. Historia i tradycja*, Wrocław-Warszawa 1994, s. 221-237, gdzie pojawia się stawiana też przez Autorkę teza o przełomowym znaczeniu 1241 r. w uruchomieniu prywatnej aktywności osadniczej), Ulricha Schmilewskiego (*Der schlesische Adel bis zum Ende des 13. Jahrhunderts*, Würzburg 2001, z biogramami wszystkich przedstawicieli rodzin rycerskich oraz rozważaniami o działalności kolonizacyjnej, s. 173-194). Brakuje klasycznych, a wciąż trudnych do zastąpienia prac o ustroju Śląska, pióra Felixa Rachfahla (*Die Organisation der Gesamtverwaltung Schlesiens vor dem dreissigjährigen Krieg*, Leipzig 1894) czy Heinricha von Loescha (*Die Verfassung im Mittelalter*, w: *Geschichte Schlesiens*, t. I, Breslau 1938, s. 242-321). Wspomniana *Geschichte Schlesiens* pod red. H. Aubina (1938 i kolejne wydania), jest wprowadzie Autorce znana, ale cytowana bardzo rzadko, a szkoda, gdyż dzieło to, mimo swoich brzydkich uwikłań i naleciałości, zaleca się i dziś swym nowoczesnym ujęciem (zwłaszcza w partiach o ustroju i gospodarce). Dziwi, że zaledwie raz przywołana jest praca Richarda C. Hoffmanna (*Land, Liberties, and Lordship in a Late Medieval Countryside: Agrarian Structures and Change in the Duchy of Wrocław*, Philadelphia 1989), który zajmował się przecież bardzo podobnymi sprawami dla księstwa wrocławskiego i służyć mógłby jako niewyczerpane źródło analogii. To samo dotyczy cytowanej tylko raz książki Jana Klápště, *Proměna českých zemí ve středověku* (Praha 2005).

Interdyscyplinarnemu planowi pracy odpowiada jej konstrukcja. Książka składa się z 9 rozdziałów, dzielonych następnie na podrozdziały. Każdy rozdział opatrzony jest na końcu krótkim zebraniem wyników. To bardzo dobry zabieg. Rozdział 1 (s. 51-70) dotyczy uwarunkowań środowiskowych – a więc rzeźby terenu, sieci wodnej, klimatu, gleb, zalesienia i surowców naturalnych, a oparty jest na wiedzy geograficznej, choć uwzględnia też oczywiście źródła historyczne (np. dane o lasach). Rozdział 2 (s. 71-89) prezentuje osadnictwo plemienne, wczesnopiastowskie oraz dwunastowieczne. Wnioski są takie, że analizowany region długo stanowił odległą rubież, a w XII w. osadnictwo miało rozproszony układ i związane było głównie z korytami rzek, ale widać już początki jego odgórnego organizowania przez akcje nadawcze Bolesława Wysokiego. Rozdział 3 (s. 90-158) omawia kolonizatorów XIII w., a więc książąt, Kościół i rycerstwo – z konkluzją, że od Henryka Brodatego książęta podjęli planową akcję osadniczą, po 1241 r. włączyli się w nią biskupi, klasztory i możni, ale to książęta w drugiej połowie XIII w. dokonali systematycznej regulacji sieci osadniczej (włącznie z przejmowaniem prywatnych miast). Rozdział 4 (s. 159-196) dotyczy „stabilizacji osadniczej”, a więc powstawania dystryktów/weichbildów skupionych wokół miast, sieci parafialnej, a do tego roli zamków w organizacji osadnictwa. Wnioski są takie, że krzepnięcie nowych struktur administracyjnych wskazuje na gaśnięcie fali kolonizacji w pierwszej połowie XIV w. Rozdział 5 (s. 197-272) dotyczy „krajobrazu osadniczego późnego średniowiecza”, a więc uwarunkowań politycznych, zanikania wsi oraz ich odbudowy i „ufolwarczniania”. W XIV w. książęta stracili możliwości organizowania osadnictwa, a zaznaczać się zaczęły też skutki nadmiernego odlesienia. Przyczyny naturalne były, obok niepokojów politycznych (niszczące najazdy husyckie), przyczyną porzucania wsi, a jednym ze sposobów zagospodarowywania pustek było tworzenie folwarków (zwłaszcza dla hodowli). Przy śledzeniu wsi zaginionych wykorzystane zostały nowoczesne techniki skanowania terenu, co znakomicie pomaga ujawnić ślady porzuconych dawno osad. Rozdział 6 (s. 273-291) omawia „strukturę własności”, z podziałem na Kościół i rycerzy. Podkreśla się znaczenie dużej własności kościelnej (klasztory w Henrykowie), przy rozdrobnieniu dóbr rycerskich, wśród których dopiero w XV w. widać tendencje do tworzenia dużych kompleksów majątkowych. Rozdział 7 (s. 292-322) traktuje o „morfologii wsi”, prezentując różne ich typy, a zajmując się też lokalizacją kościołów i folwarków. Dominująca okazuje się forma wsi placowej (Angerdorf), przy

czym niektóre wsie zachowały zapewne swój kształt jeszcze sprzed przemian kolonizacyjnych. W budownictwie kościołów używano przeważnie kamienia, a koło Grodkowa także miejscowej rudy darniowej. Rozdział 8 (s. 323-346) prezentuje materiał toponomastyczny, z wnioskiem o różnorodności nazw – słowiańskich, niemieckich lub mieszanych – które nie odbijają jednak w prosty sposób stosunków etnicznych, acz świadczą o wzajemnych kontaktach ludności polskiej i niemieckiej. Wreszcie rozdział 9 (s. 347-406) pokazuje „przeobrażenia krajobrazu osadniczego”, a więc efekty kolonizacji w postaci miast, przedmieść, wsi, obiektów gospodarczych i sieci komunikacyjnej. Podsumowanie tego rozdziału jest w istocie podsumowaniem całej pracy (s. 407-412). Całość uzupełniają dwa aneksy – zestawienie osad wzmiankowanych w źródłach pisanych (do 1530 r.) oraz zestawienie kościołów (wzmianki, materiał budowlany, wezwanie). Zestawienia są bardzo pomocne, aczkolwiek szkoda, że nie uzupełniono ich konkordancją polskich, niemieckich i źródłowych nazw miejscowych, co znacznie ułatwiałoby korzystanie z nich. Książka jest bogato ilustrowana mapami (także wedytami) – i to zarówno reprodukcjami dawnych zabytków kartograficznych, jak i własnymi konstruktami Autorki. Są one bardzo cenne, aczkolwiek można mieć zastrzeżenia do ich rozlokowania. Niewielka mapa ukazująca dynamikę rozwoju osadnictwa ukryta jest na s. 368 (ryc. 58). Bardzo brakuje jednej, najlepiej dużej, mapy, która zbierałaby różne informacje kartografowane obecnie w wielu miejscach.

Konstrukcja pracy wydaje się na pierwszy rzut oka klarowna i właściwa. Przy bliższym wglądzie ujawnia się jednak sporo niejasności. Rozdziały omawiające przebieg kolonizacji (3-5) mają w zasadzie układ chronologiczny, ale zarazem i problemowy – ponieważ każdy służy omawianiu innych spraw, które wykraczają jednak z zasady poza ramy okresu, przy którym zostały umieszczone. Obraz procesów osadniczych traci więc ciągły charakter, staje się rwany i przez to mało przejrzysty – choć Autorka w podsumowaniach stara się wydobywać te elementy, które przywracają wrażenie kontinuum. W wielu miejscach nieszczęśliwy jest dobór treści i ich podział między poszczególne rozdziały. Rozdział 6 o strukturze własności dubluje się w jakimś stopniu z rozdziałem 3, gdzie kolonizacja trzynastowieczna pokazywana była też w podziale na typy własności. W rozdziale 6 pominięto już jednak własność książęcą (wciąż przecież istniejącą), a nie pokazuje on zresztą w istocie żadnej struktury, ponieważ do tego potrzebne byłyby jednak jakieś ustalenia statystyczne, a nie tylko garść przykładów. Najwięcej zastrzeżeń miałbym do konstrukcji rozdziału 9. Robi on wrażenie miejsca, dokąd Autorka przesuwała wiele spraw, których nie udało się wmontować w innych punktach. Jest jednak rozwiązaniem fatalnym, że dopiero tam omówione zostały lokacje miast (dokonywane w XIII w., o którym mówił rozdział 3, a bez których nie da się zrozumieć ustroju weichbildowego, przedstawionego w rozdziale 4). Dopiero w rozdziale 9 mamy ustęp – i to niestety dość krótki (s. 370-372) – o przemiałach prawa, choć jest to problem absolutnie kluczowy i dla dziejów kolonizacji (rozd. 3-5), i dla zrozumienia struktury własności (rozd. 6), również ze względów poznawczych, ponieważ w realiach prawa lennego i rozdrobnienia praw oraz posiadłości nawet wyraźny z pozoru przekaz źródłowy wcale nie musi być jednoznacznym dowodem, że dana wieś była czyjaś „własnością”; konieczna byłaby szersza refleksja nad dyfuzją obu porządków prawnych, polskiego (dziedzicznego) i niemieckiego (lennego), a ciekawe byłoby systematyczne przesłedzenie zaniku zwyczajów polskich wypieranych przez lenne. Problemy prawne należało na pewno potraktować szerzej i głębiej. Częścią dziejów kolonizacji musi być kształtowanie się władztwa gruntowego, w tym walka o „prawa książęce” w dobrach prywatnych, co D. Adamska traci w ogóle z oczu (ponieważ nie zna też, jak wskazywałem, stosownej literatury). Dopracowania wymagałyby także sprawy kościelne. Czy nie dałoby się jednak znaleźć sposobu na odtworzenie rozmiarów parafii (przed czym Autorka uchyliła się z braku źródeł)? Zabrakło analizy stosunków dziesięcinnych, z których da się często wyczytać bardzo wiele, jak pokazały studia Waltera Kuhna (np. *Kastellaneigrenzen und Zehntgrenzen in Schlesien*, w: *Neue Beiträge zur schlesischen Siedlungsgeschichte*, Sigmaringen 1984). Szerzej warto było omówić też problem prawnej i społecznej pozycji sołtysów (s. 383-384), o której mamy w książce uwagi wprawdzie trafne, ale pozbawione najbardziej charakterystycznych i dobrze znanych analogii, jak status rycerskich sołtysów w księstwie nysko-otmuchowskim czy awans rodziny Nowaków (o czym

pisała E. Wólkiewicz, *Ex plebe humili? O pochodzeniu i rodzinie biskupa wrocławskiego Piotra Nowaka [1448-1456]*, *Roczniki Historyczne* 70, 2004, s. 183-196).

D. Adamska miała z jednej strony kłopoty z właściwym zapanowaniem nad rozległością podjętej tematyki i uzgodnieniem bogactwa poruszanych wątków, z drugiej zaś – z ich klarowną problematyzacją. Może część winy złożyć tu wolno na luki w odczytaniu, a może to tylko wynik skupienia się na analizie szczegółu, aczkolwiek refleksja syntetyczna jest jednak w książce bardzo silnie obecna. Przy rozległości podejmowanych wątków i ogromie włożonej w analityczne rozważania erudycji pozostaje w każdym razie wrażenie sporego chaosu, choć finalne podsumowanie przywraca ciągłość i zwartość obrazu – acz pewne luki pozostają. Mam wrażenie, że nie dość wyraźnie uwypuklone zostało znaczenie przemian kolonizacyjnych dla wewnętrznej organizacji wsi (także w sensie przestrzennym). Pokazany przez Autorkę obraz ogólny nie jest przy tym rewolucyjny. W zasadzie potwierdza się to, co było już z grubsza znane, choćby intuicyjnie czy fragmentarycznie. Niektóre rozdziały książki rozpoczynają się zresztą od przypomnienia za literaturą ogólnych ustaleń, które wcale nie zostają potem podważone.

Zdarzają się w książce pospolite błędy. Autorka ma kłopoty z rozumieniem terminów źródłowych. Z faktu pojawienia się wityryków wyciąga wnioszek o prowadzeniu budowy kościoła (s. 180), co jest zupełnie nieuprawnione. Na s. 182 pisze, że „zapewniono łany dla świątyni oraz te przeznaczone na budowę i wystrój”, co jest nie tylko niepoprawne stylistycznie, ale i nieścisłe – w odnośnym dokumencie czytamy bowiem o uposażeniu kościoła 2 łanami i dodaniem trzeciego na cele budowlane i na świece. Na s. 205 Autorka pisze o „kawałku ziemi”, choć przytoczone cytaty (*hufe*, albo *pecia terrae quae mansus appellatur*) nie zostawiają wątpliwości, że był to łan. Na s. 235 czytamy o dziesięcinie nadzwyczajnie obniżonej do poziomu 1/4 zbiorów, co brzmi zgoła absurdalnie, ale w istocie chodzi tam o obniżony do 1/4 zwyczajowej wysokości czynsz w ziarnie. Na s. 383 czytamy o rycerskiej kondycji sołtysie Ulryku, ale w dokumencie rycerz Ulryk mówi wyraźnie o swoim sołtysie, a więc sam sołtysiem nie był. Powyższe przykłady znajdowałem, otwierając książkę na chybił trafił i za każdym niemal razem odkrywając jakąś nieścisłość. Mniejsza o straszne cytaty łacińskie, może będące tylko wynikiem mało starannej korekty (np. *Bolcone duce Sleziae et dominio Zambicensis* [s. 202], *sedes Strelinensi* [s. 188], albo Albert *sedes in Cepłowod* [s. 369], gdzie poczciwy Albert z Brodą zamienił się w sedes). Gorzej, że *Alta Ecclesia* Autorka tłumaczy jako Stary Kościół. Zdarzają się niezręczności w polszczyźnie, np. „świątynia może być tożsama z wsią” (s. 179), albo dziwaczne stwierdzenie, że pewien sołtys miał płacić „6 talentów wosku, czyli najpewniej łoju” (wosk to jednak wosk, a łój to łój). Autorka stosuje neologizmy, które nie zawsze brzmią szczęśliwie, jak np. ufolwarcznienie, zasadzić wieś, owianować itp. Niektóre specyficzne i rzadkie terminy (jak choćby *laudemium*, s. 384) wymagałyby chyba szerszego objaśnienia.

Ogólna ocena całej pracy wpaść musi, mimo wskazanych niedociągnięć, pozytywnie. Książka jest wręcz wzorowa pod względem koncepcji, opiera się na znakomitym pomyśle metodycznym, bardzo rozległej kwerendzie i sumiennie zebrany materiał, ale wszystko to nie jest idealnie zagospodarowane, Autorka nie całkiem panuje nad materią, a zaskakiwani jesteśmy do tego osobliwą niesumiennością, okazywaną właśnie w warstwie ściśle historycznej. Uchybienia te nie przeważają jednak nad pokazanymi pozytywami.

Tomasz Jurek (Poznań)

MATEUSZ GOLIŃSKI, *Dzieje miast praskich do początku XV wieku*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2018, ss. 458 + mapy.

Opublikowana niedawno obszerna synteza dziejów Pragi w dobie przedhusyckiej – jednej z największych aglomeracji miejskich i jednocześnie najważniejszych stolic środkowoeuropejskich – okazała się sporym zaskoczeniem. Nie jest to bowiem przekład na język polski nowszych ustaleń historiografii czeskiej, ale autorska konstrukcja polskiego badacza. Mateusz Goliński, gdyż o nim mowa, jest bez wątpienia najlepszym obecnie znawcą dziejów miast śląskich, a jego

dotychczasowe prace poświęcone podstawom gospodarczym trzynastowiecznego Wrocławia (1991) czy też obszerne studia nad socjotopografią Świdnicy (2000, 2004) oraz Wrocławia (1997) na stałe weszły do kanonu literatury.

Jakkolwiek same badania dotyczące związków polsko-czeskich mają w literaturze polskiej dość długą tradycję, to zainteresowanie miastami czeskimi (rozwijającymi się wszakże w kręgu tego samego, co w Polsce, prawa) podejmowane były dotąd sporadycznie. Najobszerniej o wykształceniu się miasta praskiego pisali Marek Słoń w cennej syntezie poświęconej miastom podwójnym i wielokrotnym w krajobrazie średniowiecznej Europy (2010) oraz Jerzy Piekalski w nowszej monografii dotyczącej przestrzeni miejskiej Pragi, Wrocławia i Krakowa (2014). Dzieje Pragi w ujęciu historyków czeskich nie były zresztą polskiemu odbiorcy zupełnie nieznane, gdyż już przed kilkudziesięciami laty ukazały się dwie monografie (Karel Krejčí, Praga. Legenda a rzeczywistość, 1974; Josef Janaček, Dzieje Pragi, 1977), obie mające jednak charakter popularny. Lukę tę, szczególnie w odniesieniu do średniowiecza, wypełnia prezentowana monografia Mateusza Golińskiego, który bazując nie tylko na bogatej literaturze czeskiej, ale przede wszystkim na sumiennej lekturze źródeł pisanych, postanowił pokazać proces stawiania się miast aglomeracji praskiej aż do wielkich wydarzeń politycznych początku XV w. (dekret kutnohorski).

Kościec układu recenzowanej pracy stanowi oczywiście chronologia (rozdziały nie posiadają jednak numeracji). Na tej podstawie, już w ujęciu problemowym, pokazuje Autor kolejne etapy budowy miasta Pragi. W niewielkim objętościowo Wprowadzeniu (s. 11-18) wyszedł Autor od rozważań nad przestrzenią, w której Praga wyrastała, odtwarzając warstwę krajobrazową. Omówił najstarsze uchwytnie źródłowo dzieje Praskiego Hradu, a więc pierwszej „stołecznej siedziby książąt plemienia Czechów z dynastii Przemyslidów” (s. 14), gdzie przy polu wiecowym już w IX w. stanął kościół NMP, oraz prawobrzeżnego Wyszehradu, czyli „drugiego centralnego ośrodka władzy książęcej” (s. 17), funkcjonującego tam od końca X w. Dodać wreszcie można, iż Autor zdecydował się, moim zdaniem słusznie, w publikacji o charakterze syntetycznym nie obciążać tekstu nadmierną liczbą przypisów, umieszczając na końcu kolejnych wątków narracji zbiorcze odwołania do wykorzystanych źródeł oraz literatury.

Z góry zszedł Autor, mówiąc obrazowo, ku rzece, albowiem w kolejnym rozdziale (Podgrodzie, s. 19-54) przedstawił dzieje osadnicze i gospodarcze terenów zlokalizowanych niejako u stóp wzniesień, na których funkcjonowały ośrodki władzy, czyli podgrodzia praskiego i osady wyszehradzkiej. Tutaj należy wspomnieć, że sama nazwa Praga od drugiej połowy XII w. była używana „nie tylko w stosunku do grodu, lecz także całej aglomeracji, a więc podgrodzia oraz okolic monarszej stolicy” (s. 27). M. Golińskiemu udało się w sposób przystępny zaprezentować własnościową mozaikę tych terenów, gdzie własność monarsza mieszała się z możnowładczą oraz duchowną (tytułem przykładu wskazując „ujazd św. Marcina”, zlokalizowany na terenie szeroko rozumianego podgrodzia na prawym brzegu Wełtawy, nadany kapitulie wyszehradzkiej przez Sobiesława II w 1178 r.). Osobną uwagę poświęcił też obecności Żydów, odnotowanej już w relacji Ibrahima ibn Jakuba, przypuszczalnych osadników walońskich (*Romani*) oraz Niemców – odnoszony do lat 1173-1178 przywilej Sobiesława II potwierdził „Niemcom, którzy żyją na podgrodziu praskim, prawo i sądownictwo posiadane od czasów mego dziada króla Wratysława” (s. 39), co pozwala odnieść ich obecność do XI w. Autor zrekonstruował ponadto sieć kościelną na obszarze przyszłego Starego i Nowego Miasta w prawobrzeżnej części aglomeracji oraz na podgrodziu i poza jego wałami w części lewobrzeżnej.

Trzecią część recenzowanej monografii (Narodziny Miasta Praskiego, s. 55-83) rozpoczął Autor od analizy dokumentu Waclawa I, również pozbawionego niestety daty rocznej (odnoszonego dotąd do 1233 lub 1231 r.), odnawiającego wspomniany przywilej Sobiesława i (bliżej nieznany) Przemysła Ottokara I oraz nadającego Niemcom praskim nowe wolności. Po 1257 r., kiedy władca założył kolejne miasto, tę starszą gminę zaczęto nazywać Miastem Starym lub Większym. M. Goliński próbował nadto wyjaśnić kwestię przesunięcia osady niemieckiej. Skupił wreszcie swoją uwagę na pierwszym Nowym Mieście przy kościele św. Gawła, wzmiankowanym w dokumencie z 1265 r., które, gdyby nie ów dyplom, można by uznać „tylko za etap, tym razem planowy, zagospodarowywania przestrzeni oddanej gminie staromiejskiej” (s. 74).

Kolejną część (Kształtowanie się specyfiki Starego [Więszszego] Miasta, s. 85-136) wypełnił M. Goliński rozważaniami na temat staromiejskiej sieci parafialnej, wskazując, że „tutejsze stosunki prawno-własnościowe były ustabilizowane, gwarantowane i ukształtowane w długim okresie na tyle, że nie pojawiała się gwałtowna potrzeba utrwalania wszystkiego na piśmie” (s. 92). Stare Miasto w XIII w. wyrosło na ważny ośrodek wymiany towarowej (po raz pierwszy w 1251 r. wzmiankowano tam dom kupców-gości) oraz centrum finansowe, gdzie w 1300 r. miano rozpocząć bicie groszy praskich pod nadzorem specjalistów sprowadzonych z Florencji. Autor wskazał na moment kryzysu władzy centralnej, łączący się ze wzrostem pozycji ekonomicznej elit miejskich, po śmierci Przemysła Ottokara II w 1278 r. Omówił również organizację władz miejskich i kancelarię (od 1288 r. poświadczony jest pisarz miejski). M. Goliński nie pominął zagadnienia określenia prawa miejskiego w Starym Mieście praskim: czy było to prawo praskie czy też norymberskie? Jak słusznie ujął, „kwestia ta pozostaje coraz dalsza od rozwiązania” (s. 133). Prawo to rozwinęło się bowiem samodzielnie, bazując wprawdzie na wzorcach południowoniemieckich, ale bez szczególnego związku z jakimś konkretnym jego wzorcem (s. 135).

W następnej części (Początki Nowego [Mniejszego] Miasta, s. 137-146) Autor przeszedł do dziejów Mniejszego Miasta, powstałego wskutek wyganiania Czechów z podgrodzia na terenie obecnej Małej Strony w 1257 r. i osadzenia tam cudzoziemców. Niejasno zatytułowany rozdział kolejny: Kryzys systemu uwarunkowań zewnętrznych (s. 147-164), przynosi sprawne omówienie skomplikowanych wydarzeń politycznych od zamordowania Waclawa III (1306) do czasu objęcia rządów przez Jana Luksemburskiego oraz roli w nich mieszczan praskich. Potem (Ukształtowana wspólnota staromiejska i jej problemy, s. 165-210) kontynuuje Autor rozważania o Starym Mieście, skupiając uwagę na zmianach w organizacji samorządu. Proces przeobrażeń Starego Miasta zakończył się w połowie XIV w. wraz z założeniem Nowego Miasta, kiedy to postanowiono przekształcić Pragę „w europejskie centrum wymiany gospodarczej” (s. 208), ale planu tego nie udało się jednak w pełni zrealizować. Dopełniając powyższe ustalenia, w rozdziale „Gospodarka przywilejami sterowana” (s. 211-237), zebrał M. Goliński dotychczasową wiedzę o organizacji cechowej, przywilejach handlowych i udziale prażan w wielkim handlu.

Zamknięcie procesu budowy aglomeracji praskiej nastąpiło wraz z założeniem przez Karola IV w 1348 r. kolejnego Nowego Miasta (rozdział: Nowe Miasto, s. 239-262). Wyprowadzono tam ze starego ośrodka pewne rzemiosła i zaprojektowano gigantyczne place targowe (np. Targ Bydłęcy miał, bagatela, wymiary 550 × 150 m, a zatem dwa razy więcej niż rynek krakowski), przystosowane do prowadzenia handlu masowego. Autor omówił też m.in. plan zjednoczenia gmin praskich, które w praktyce funkcjonowało jedynie dziewięć lat (1368-1377). Dalej powrócił do Mniejszego Miasta (Lewobrzeżny zespół osadniczy, s. 263-279), które jednak – mimo atrakcyjnego położenia – „nie przyciągnęło mieszczańskiej elity finansowej związanej ze skarbem królewskim” (s. 263).

Monografię zamykają trzy studia. W pierwszym z nich (Zewnętrzne uwarunkowania w funkcjonowaniu metropolii, s. 281-316) wyświetlił Autor znaczenie miast praskich w systemie polityczno-finansowym monarchii czeskiej, w tym rolę miejskich siedzib rodziny panującej oraz obecności szlachty w mieście, wreszcie fundacji uniwersyteckiej. W drugim (Społeczność miejska, s. 317-356), opierając się na badaniach Martina Musílka (autora świetnej monografii: *Patroni, klienti, příbuzní. Sociální svět Starého Města pražského ve 14. století*, Praha 2015) zaprezentował zaplecze wiejskie i migracyjne aglomeracji praskiej, wskazując na liczbę 508 osad położonych w promieniu 25 km od Pragi, w zasięgu tak zwanego praskiego regionu gospodarczego, ale także narastanie napięć w stosunkach chrześcijańsko-żydowskich czy zaprowadzenie organizacji kwartalnej w Starym Mieście. Trzeci z rozdziałów końcowych (Procesy zmian, s. 357-395) mieści przypomnienie wystąpień radykalnych kaznodziejów: Konrada Waldhäusena, Jana Milicza z Kromieryża oraz Macieja z Janowa, poprzedników Jana Husa, ewolucji ustroju władz miejskich na przełomie XIV i XV w., wreszcie zaś praskiej scenarii kryzysu władzy Waclawa IV, zamkniętego słynnym edyktem kutnohorskim. W ten sposób, zgodnie z przyjętym na wstępie założeniem, pokazał w pełni Autor „dwa pierwsze, fundamentalne etapy rozwoju aglomeracji praskiej: wczesnomiejski i polokacyjny” (s. 9-10).

Na pewno łatwiej opiniuje się książkę złą niż dobrą. Książka Mateusza Golińskiego jest bezspornie dobra. To pierwsza w języku polskim tak obszerna, wielowątkowa i tak głęboko osadzona w źródłach monografia, pokazująca proces tworzenia się aglomeracji praskiej na szerokim tle gospodarczo-politycznym. Aby poznać fenomen Pragi, nie trzeba też czytać tej pracy od początku. Każda z jej części stanowi bowiem osobne i zamknięte narracyjnie erudycyjne studium, w którym Autor korzysta z ogromnego dorobku poprzedników, ale przede wszystkim przedstawia własne, przemyślane stanowisko.

Marcin Starzyński (Kraków)

TYLER LANGE, *Excommunication for Debt in Late Medieval France. The Business of Salvation*, Cambridge University Press, New York 2016, ss. XVIII + 304.

W trakcie przeglądania późnośredniowiecznych ksiąg wpisów polskich sądów duchownych łatwo można znaleźć licznie umieszczane tam (pomiędzy właściwymi procesami kanonicznymi) zapiski odnoszące się do spraw czysto świeckich (dziś powiedzielibyśmy: cywilnych). Były to przede wszystkim poświadczenia zawarcia umów oraz dobrowolne uznania długów wynikających z innych, zaciągniętych wcześniej zobowiązań¹. Skutkiem wpisu obligacji do akt kościelnych było nie tylko dodatkowe poświadczenie umowy na piśmie, lecz także sprawienie, że jej właściwa realizacja gwarantowana była przez jurysdykcję duchowną i tym samym przez system cenzur kościelnych (por. B. Wojciechowska, *Ekskomunika w Polsce średniowiecznej. Normy i funkcjonowanie*, Kielce 2010, s. 251-257, gdzie jednak analizowano jedynie ekskomuniki nałożone na skutek procesów kanonicznych). To właśnie szeroko rozpowszechniona od XIII w. w całej zachodniej Europie praktyka nakładania ekskomuniki na niesolidnych dłużników stała się przedmiotem studium Tylera Lange'a, amerykańskiego mediewisty związanego obecnie z Uniwersytetem Waszyngtońskim w Seattle, a wcześniej z Uniwersytetem Kalifornijskim w Berkeley. Podstawą pracy były rejestry ekskomunik trzech francuskich oficjalatów (Chartres, Paryż, Montivilliers)², które pozwoliły Autorowi na zbudowanie bazy danych składającej się z ponad 11 tysięcy rekordów. Ta z kolei miała pomóc w wyjaśnieniu społecznego, religijnego i ekonomicznego znaczenia zjawiska oraz w ustaleniu powodów stopniowego odchodzenia we Francji po 1500 r. od praktyki ekskomunikowania za długi.

Książkę otwiera wprowadzenie (s. 1-29). Autor zauważa tu chociażby, że analiza nakładanych za długi ekskomunik pozwala jednocześnie badać dzieje małego, regionalnego i prywatnego

¹ Przykładowo, w 8 tomach akt spraw konsystorza poznańskiego z lat 1404-1425 (Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, AC 1-8), poza sesjami sądowymi wpisano ponad 300 obligacji. Ponadto w konsystorzach poznańskim i krakowskim prowadzono czasowo nawet odrębne serie akt, w których notowano wyłącznie zobowiązania (w Poznaniu zachowały się trzy tomy – AC 49, 53, 79, a w Krakowie cztery – Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej w Krakowie, *Officialia Cracoviensia* 8-10 i 12). Choć w polskich warunkach jedna ze stron transakcji należała zazwyczaj do stanu duchownego, to można również wskazać wpisy zobowiązań zawieranych wyłącznie pomiędzy świeckimi, np. *Offic. Crac. 8, s. 2 (22 IV 1439): Agnes Rzanczina de Cazimiria hic personaliter constituta obligavit Katherine Polyewczina de ibidem duas cum media ad sancti Johannis Baptiste et duas marcas -- ad Michaelis festa -- sub pena excommunicationis solvere --*.

² Jak wyjaśnia Autor (s. 106-110), były one ułożone według parafii – we właściwej części księgi bardzo skrupulatnie odnotowywano, kto, kiedy, na czyje żądanie oraz za co został ekskomunikowany; notę tę uzupełniała przeważnie informacja o uzyskanej absolucji. Jak widać, wykazy te różnią się znacząco układem od „gnieźnieńskiej księgi ekskomunik” z lat 1462-1521 (B. Wojciechowska, *Gnieźnieńska księga ekskomunik i interdyktów*, *Studia Źródłoznawcze* 44, 2006, s. 109-115), która w rzeczywistości wydaje się być jedynie rejestrem poświadczającym wykonanie przez kolejnych hebdomadariuszy chóru katedry gnieźnieńskiej czynności zleconych im przez oficjała (poinformowanie podsądnych o nałożeniu na nich ekskomuniki bądź interdyktu, dostarczanie im upomnień kanonicznych).

kredytu, którego nie poświadczają praktycznie żadne inne źródła (dotychczas uwagę badaczy skupiały najczęściej wielkie, międzynarodowe przedsięwzięcia kupców hurtowników). Drobne pożyczki wykorzystywane były zazwyczaj do finansowania inwestycji (zakup narzędzi rzemieślniczych czy nasion), bieżącej konsumpcji (o ekskomunikę dłużnika zwracali się często karczmarze czy kramarze sprzedający towar na kredyt) czy też zapłaty danin na rzecz Kościoła i władzy świeckiej. W zamyśle Autora prezentowana praca jest nie tyle studium kanonistyczno-teologicznym, ile ekonomiczno-społecznym. Od strony metodologicznej T. Lange stawia sobie za cel z kolei jak najszerze wykorzystanie bazy danych i analizy statystycznej, które jego zdaniem mogą istotnie wspomóc historyka w opracowywaniu źródeł o charakterze masowym.

Rozdział I (Sądy kościelne i kredyt, s. 30-75) poświęcony jest omówieniu istniejącego we Francji w XII–XVI w. systemu jurysdykcji duchownej (uprawnienia sędownicze posiadali tu nie tylko biskupi, ale też archidiaconi, dziekani wraz z kapitułami, dziekani wiejscy, a także przełożeni i przełożone egzymowanych klasztorów – sytuacja ta prowadziła do licznych sporów kompetencyjnych oraz szukania przez podsądnych najdogodniejszego dla nich sądu). Dalej Autor wyjaśnia przyczyny, dla których trybunały kościelne zaczęły potwierdzać świeckie umowy (dokumentem pieczętnym bądź wpisem do odpowiedniej księgi, przy czym problemem było to, że sądy świeckie zajmowały się głównie długami zabezpieczonymi na nieruchomościach), a także przedstawia procedurę egzekucji zabezpieczonego w ten sposób długu. Ta była zaskakująco prosta i tania – oficjał na wniosek wierzyciela wystawiał wobec niesolidnego dłużnika upomnienie kanoniczne bądź pozew, wyznaczając odpowiednio termin zapłaty lub rozprawy, które, jeżeli tylko pozostały bez odpowiedzi, skutkowały nałożeniem ekskomuniki z mocy samego prawa. Zachowane rachunki sądów wskazują, że oba typy pism były stosunkowo tanie (ich koszt był wielokrotnie mniejszy niż uzyskania wyroku ostatecznego, znacznie droższe było też uzyskanie przez ekskomunikowanego abszolucji). Z formalnego punktu widzenia ekskomunika ciążyła na zobowiązanym nie z powodu długu, lecz na skutek niepodporządkowania się nakazom sądu. W ten sposób niezwykle surowa kara, odcinająca wiarołomnego dłużnika od chrześcijańskich współbraci i zastrzeżona właściwie dla najpoważniejszych przypadków naruszeń dyscypliny kościelnej, zaczęła pełnić użyteczną ekonomicznie rolę gwaranta niewielkich pożyczek (z braku odpowiedniejszych świeckich instrumentów prawnych i finansowych).

W kolejnym rozdziale (Wynagrodzenie za kościelną sprawiedliwość, s. 76-102) Autor przygląda się dochodom wyższych duchownych, posiadających kompetencje sędownicze. W pierwszej kolejności wskazuje, że w przeciągu XV w., ze względu na malejącą opłacalność uprawy roli (dekoniumtura), w budżetach dostojników nieustannie rosło znaczenie opłat sądowych (przykładowo ok. 1450 r. stanowiły one połowę przychodów biskupa Grenoble). Wyjaśnia to jednocześnie, dlaczego sędziowie kościelni tak chętnie przyjmowali do rozstrzygnięcia sprawy świeckie. Istotne są też dalsze ustalenia T. Lange'a, wedle których wpływy z opłat wykazywały znaczenie wahania, zarówno w przeciągu roku (najniższe w okresie żniw, najwyższe w Wielkim Poście, kiedy to wierzyciele zgłaszali więcej spraw, a ekskomunikowani pilnie starali się uzyskać abszolucje), jak i na przestrzeni kolejnych dekad (stopniowy spadek przychodów, począwszy od 1510 r.).

Najobszerniejszą część pracy (Studia przypadków. Popyt na sądownictwo kościelne, s. 103-219) poświęcona jest drobiazgowej analizie rejestrów ekskomunikowanych w oficjalatach subdziekana Chartres z lat 1380-1436 (s. 107-120), archidiacona paryskiego z lat 1426-1439 (s. 120-145) oraz ksieni Montivilliers z lat 1433-1463 i 1499-1530 (s. 145-209). Przykładowo w oficjalacie subdziekana w Chartres (sprawował jurysdykcję nad 18-19 parafiami w samym mieście i w jego okolicy, równoległe uprawnienia sędownicze wykonywali tam biskup, archidiacon „wielki”, a także dziekan wraz z kapitułą katedralną) w analizowanym okresie odnotowano 1220 ekskomunik, w tym 492 nałożone za długi, 49 za napaść, 48 za zaniedbanie obowiązków wielkanocnych, 17 za cudzołóstwo, 10 za konkubinat, 4 za pracę w dzień święty, 2 za obrazę sądu i 1 za zniesławienie (wykaz nie zawsze wskazywał powód sankcji). W 60% przypadków odnotowano w rejestrze informację o uzyskaniu przez ukaranego abszolucji (jest to najpewniej rezultat niestaranego prowadzenia dokumentacji, ponieważ w wykazach z Paryża i Montivilliers wartość ta sięgała 95%). Ekskomunika została nałożona na 1080 świeckich mężczyzn, 10 duchownych wyższych święceń, 98 kobiet, zdarzały się też przypadki ukarania w ten sposób par

(mażeńskich i nieformalnych), a także grup współników. W gronie domagających się cenzur przeważali świeccy (62%) oraz nieopłaceni urzędnicy sądowi (30%). Regułą stanowiło zatem, że osoba świecka domagała się ekskomuniki dla innego laika (sądy duchowne były więc nie tylko narzędziem kontroli Kościoła nad laikatem, lecz także świeckich nad świeckimi). Warto odnotować też, że wśród ekskomunikowanych znaleźć można osoby ukarane w ten sposób wielokrotnie (rekordzista – najpewniej bankrut – odnotowany został 23 razy). Jak szacuje Autor, ekskomunikę najczęściej nakładano za dług, którego wartość odpowiadała ok. 10 dniówkom pracownika fizycznego. Podkreślić należy też skalę zjawiska – ekskomunika dotyczyła blisko 2% gospodarstw domowych w Chartres (w Paryżu wartość ta wahała się w zależności od parafii od 6,5 do nawet 24%).

Rozdział IV (Kryzys kredytu? Reformacja i świat wczesnonowożytny, s. 220-270) omawia zmiany, jakie we Francji przyniósł wiek XVI. Z punktu widzenia analizowanego problemu najistotniejszymi były narastający sprzeciw wobec kościelnej jurysdykcji nad sprawami czysto świeckimi (liczne wypowiedzi prawników i teologów) oraz umacnianie się monarchii. Przyniosło ono rozwój sądownictwa świeckiego – zachowana dokumentacja wskazuje na rosnącą liczbę rozstrzyganych spraw oraz coraz liczniejsze grono praktykujących prawników. Wreszcie ordonans królewski Franciszka I z Villers-Cotterêts (1539) wprowadził m.in. zakaz pozywania świeckich przed trybunały duchowne w sprawach majątkowych. W zamykających pracę konkluzjach (s. 271-282) T. Lange zwraca dodatkowo uwagę na przemiany, które zaczęły zachodzić w samym Kościele: uległ on klerykalizacji (zmalowało zainteresowanie sprawami gospodarczymi świeckich), a sobór trydencki wprowadził istotne obostrzenia w stosowaniu ekskomuniki, która przez lata nadużywana straciła w oczach ludu swoją grozę. Zdaniem Autora fakt powszechnego stosowania ekskomuniki za długi w późnym średniowieczu powiązany był ze słabością ówczesnej władzy świeckiej, która nie oferowała kontrahentom skutecznych narzędzi potwierdzenia umów i egzekwowania małych długów. I odwrotnie – stopniowy zanik tej praktyki w XVI w. spowodowany był krzepnięciem nowożytnego państwa. Ważne uzupełnienia książki stanowią: nota wstępna (s. X-XIII – skrócona wersja wprowadzenia do pracy), informacja o sposobach standaryzacji imion i nazwisk oraz przeliczania stosowanych w ówczesnej Francji systemów monetarnych (s. XV-XVI), bibliografia (s. 283-299, zestawia raczej publikacje odnoszące się do historii kredytu, mniej jest prac z zakresu kanonistyki) oraz skromny indeks osobowo-miejscowo-rzeczowy (s. 300-303).

Monografię T. Lange'a uznać można za pracę udaną i inspirującą. Model analizy oparty na bazie danych oraz metodach statystycznych umożliwił z jednej strony opanowanie bardzo obszernego zespołu źródeł, z drugiej zaś – pozwolił wychwycić niezauważalne na pierwszy rzut oka prawidłowości: powiązanie rytmu ekskomunik z cyklem paschalnym oraz zamieranie praktyki nakładania cenzur kościelnych za długi z początkiem XVI w. Dla polskiego czytelnika, pozbawionego podobnych źródeł rodzimej proveniencji, omawiana praca może stanowić również wskazówkę co do sposobu funkcjonowania miejscowego sądownictwa kościelnego (stosowane procedury, rola opłat sądowych) oraz powszechności stosowania w sprawach świeckich cenzur kościelnych, w tym ekskomuniki za błahe długi.

Adam Kozak (Poznań)

Acta correctoris cleri civitatis et diocesis Pragensis annis 1407–1410 comparata, ed. Jan Adámek (Archiv český, t. XLIII), Filosofia, Praha 2018, ss. XL + 458 + 2 nlb.

Urząd korektora kleru, specyficzny dla ustroju diecezji praskiej doby przedhusyckiej, ustanowiony został przez arcybiskupa Arnošta z Pardubic (1343-1364). Zasadniczym zadaniem korektorów, których scharakteryzować można, używając dzisiejszych pojęć, jako sędziów dyscyplinarno-karnych dla duchowieństwa, była troska o odpowiedni poziom życia i moralności miejscowego kleru (ich kompetencje szczegółowo opisuje: Z. Hledíková, Korektoři kléru pražské diecéze, *Právněhistorické studie* 16, 1971, s. 71-111). Cel ten osiągnano przez wszczynanie

(na podstawie ustaleń wizytacyjnych czy delacji) wobec obwinionych postępowań sądowych i ewentualne stosowanie (często samą groźbę zastosowania) odpowiednich sankcji, do których należały: więzienie, pokuta o chlebie i wodzie, kary pieniężne, ekskomunika, pozbawienie beneficjów czy też nakaz opuszczenia diecezji (dożywotni lub kilkuletni). Choć czynności sądowe były niewątpliwie na bieżąco protokołowane, to do czasów współczesnych zachował się niestety tylko jeden tom akt korektorskich z lat 1407-1410, przechowywany obecnie w Archiwum Prażského hradu w zespole Archiv Metropolitni kapituly u sv. Víta, pod sygnaturą Cod. XX. Rękopis ten, liczący sobie 135 kart formatu folio, stał się przedmiotem prezentowanej tu edycji czeskiego mediewisty średniego pokolenia (ur. 1967), Jana Adámka.

Książkę otwiera obszerny wstęp (s. VII-XXIII oraz jego pełne tłumaczenie na język angielski na s. XXV-XXXIX). Wydawca omówił tu m.in. historię urzędu i zadania korektora kleru oraz dzieje prac nad edycją – przez wiele lat zadowalano się zaopatrzoną w dobre indeksy książeczką (72 strony) Antonína Podlahy, Akta korektorů duchovenstva diecése pražské z let 1407-1410, Praha 1921; sam J. Adámek, zachęcony przez Zdeňkę Hledíkovą, pracował nad wydaniem tekstu już od 1997 r., o czym informował w licznych artykułach. Dalej mamy opis kodykologiczny rękopisu (średniowieczny rejestrzyk sądzonych osób oraz historyczna paginacja przekonują nas, że księga nie zachowała się w całości), omówienie funkcjonowania urzędu korektora i stosowanej przez niego procedury (miejsce, dni i pora odbywania rozpraw, właściwość terytorialna i osobowa sądu), wreszcie wyliczenie typów rozstrzyganych spraw. Z kolei za niewystarczające należy uznać omówienie metody edycji księgi, Wydawca bowiem zadowolił się tu jedynie odesłaniem do zasad przyjętych przez Ivana Hlaváčka i Zdeňkę Hledíkovą w trudno już dziś dostępnej publikacji protokołu wizytacyjnego archidiakonatu praskiego z końca XIV w. (Visitační protokol pražského arcijáhenství pražského arcijáhna Pavla z Janovic z let 1379-1382, Praha 1973).

Zasadniczą część książki stanowi oczywiście edycja 638 zapisek (zgrupowanych pod 525 numerami) z księgi korektorskiej z lat 1407-1410 (są też pojedyncze wpisy z lat 1406, 1413, 1415 i 1417). Urząd sprawowali wtedy kolejno Hereš altarysta altarii Bożego Ciała w kościele św. Castulusa w Pradze i Ojř z Domanic, rektor kościoła parafialnego w Kostelcu nad Labem. Wpisy obejmują szeroki katalog naruszeń (wymieniam tu je, poczynając od najczęściej występujących), jakimi było utrzymywanie przez duchownych konkubin (nieraz z dziećmi), gra w kości i kulki, kradzieże i rozboje (w tym liczne przypadki świętokradztw), odwiedzanie karczem i domów publicznych, fałszowanie monety, niewłaściwe szafowanie sakramentami (opłaty, wyjawianie tajemnic spowiedzi, nieuzasadnione nieudzielenie rozgrzeszenia), nieznanomość podstawowych modlitw, uczestnictwo w tańcach w dzień targowy czy noszenie broni. Odnotowano też pojedyncze sprawy odnoszące się do zabójstwa, uprawiania czarnej magii, utrzymywania przez plebana psów myśliwskich (które miały łąsać sąsiadów), ucieczki z karceru arcybiskupiego bądź podejmowania przez kapłana niegodnej pracy (oskarżony zarobkował jako krawiec). Podobnie jak w innych seriach kościelnych ksiąg wpisów, w aktach korektora kleru miasta i diecezji praskiej (tak brzmiał oficjalny tytuł tego urzędnika) spotykamy również wpisy ugód oraz drobnych obligacji. Istotne światło na działalność urzędu rzucają też wpisane na ostatniej stronie rękopisu rachunki (tu m.in. opłaty za wykonywanie tortur, transport więźniów i naprawy karceru).

Dołączone do tomu dobrej jakości ilustracje (s. 407-418; daje się jednak odczuć brak płyty CD z reprodukcją całego rękopisu) pozwalają na sprawdzenie poprawności dokonanych przez J. Adámka odczytów. Te uznać należy za staranne, choć można wskazać również nieliczne usterki: w zapisce nr 6 pominięto jednego świadka sesji sądowej (*presentibus domino Sochorone de Waldek, Mathia Cosdras procuratori(is) consistorii Pragensis*), a w nr 338 czytamy: *in annos IIII^{or}*, choć w oryginale jest: *ante annos IIII^{or}*; we wpisie nr 392 pominięto słówko *et* – *Johanne Cath, Simplicie et domino Johanne*; w nrach 519u i 519aa zamiast: *carpentario magistro* oraz *cum II halenses*, czytałbym *carpentarium magistro* oraz *cum II halensibus*; wreszcie w nocie nr 519ff pominięte przez Wydawcę słowo (oznaczone wielokropkiem) daje się odcyfrować jako *sepultura*. Za pewne niedociągnięcie (z punktu widzenia technicznego składu książki) uznać można też dzielenie słów łacińskich i przenoszenie ich fragmentów do następnego wiersza bez uwzględnienia ich podziału na sylaby. Zauważyć wypada wreszcie, że wydawane zapiski nie

posiadają regestów w języku nowożytnym, choć dodawanie takich streszczeń staje się standardem obserwowanym coraz częściej we współczesnym edytorstwie. J. Adámek nie wrócił też do sygnalizowanego niegdyś pomysłu opracowania księgi w formie bazy danych (*Acta correctoria: databázové zpracování svazku z let 1407-1410*, w: *Semináře a studie Výzkumného centra pro dějiny vědy z let 2002-2003*, Praha 2003, s. 171-174).

Książkę uzupełniają, co szczególnie ważne w przypadku edycji źródłowych, obszerne indeksy (odrębne osób – s. 265-318 i miejsc – s. 321-405) oraz konkordancje (w relacji zapiska/data – s. 419-438 i data/zapiska – s. 439-458). Choć są one sporządzone poprawnie od strony merytorycznej, niewątpliwie razi ich nadmierna rozwlekłość: zgodnie z zasadami reaktywowanej w 2001 r. serii *Archiv český*, indeksy posiadają tylko jeden łam. Przy okazji skorowidzu nazw miejscowych można zauważyć, że podsądni korektora wywodzili się nie tylko z diecezji praskiej, lecz także ołomunieckiej, litomyślskiej, pasawskiej oraz wrocławskiej (Jan Kral, Mikołaj prepozyt św. Idziego we Wrocławiu i Stefan z Wlenia) i poznańskiej (Jakusz Kral z Obornik i poddany torturom w nieznannej sprawie Ambroży z Lipna). Odczuwalny jest natomiast brak indeksu rzeczowego, który ułatwiłby czytelnikowi przeszukiwanie bogatej w cenne szczegóły treści księgi.

Edycję J. Adámka należy uznać za inicjatywę ważną i udaną (choć dość konserwatywną w formie). Historyk otrzymuje bowiem nie tylko barwny obraz życia społeczeństwa czeskiego u progu XV stulecia, ale też solidną podstawę do szczegółowych badań, zarówno jakościowych, jak i ilościowych, nad stanem ówczesnego Kościoła praskiego. Ich wyniki niewątpliwie dałyby się łatwo zestawiać z opiniami i postulatami prekursorów mającej wybuchnąć za chwilę rewolucji husyckiej. Nie bez znaczenia jest też fakt, że wydany tom stanowi jedyny zachowany egzemplarz swojego gatunku, jako że w przypadku innych diecezji materiał odnoszący się do dyscypliny kleru jest bardzo rozproszony po księgach biskupów i wikariuszy generalnych.

Adam Kozak (Poznań)

Statuta et acta rectorum Universitatis Carolinae Pragensis 1360-1614, ediderunt František Šmahel, Gabriel Silag (Documenta Historica Universitatis Carolinae Pragensis I), Univerzita Karlova, Nakladatelství Karolinum, Praha 2018, ss. CLXVIII + 416 + 24 il.

Założony przez Karola IV uniwersytet w Pradze to najstarsza uczelnia środkowoeuropejska. Już ten fakt określa jej fundamentalne znaczenie na cywilizacyjnej mapie kontynentu. Przez kilka dziesięcioleci był to ośrodek przyciągający z całej Europy Środkowej uczonych i studentów, a wychowankowie ci kształtowali intelektualne elity wielu krajów. Także i potem, gdy w regionie wyrastać zaczynały kolejne uniwersytety, w naturalny sposób czerpały one z praskich kadr, a tym samym także praskich wzorów naukowych i organizacyjnych. Stąd wynika wielka waga najstarszych źródeł do historii praskiej uczelni. Z ich rangi zdawano sobie sprawę od dawna i wcześniej też zaczęto je wydawać drukiem. Już w czwartym dziesięcioleciu XIX w. opublikowane zostały, głównie w ramach serii *Monumenta historica Universitatis Carolo-Ferdinandae Pragensis*, najważniejsze zabytki – najstarsze akta dziekanów Wydziału Sztuk, metryka uniwersytetu prawniczego, dokumenty, a także statuty (wydane przez Antoniusa Dittricha i Antoniusa Spirka, 1834). Edycje te były w swoim czasie znacznym osiągnięciem naukowym, ale właśnie ta okoliczność stała się dla uniwersyteckiej historiografii swoistym przekleństwem. Edycje, ukazujące się w czasach, gdy František Palacký zaczynał dopiero budować podstawy nowoczesnej historiografii czeskiej, służyły wprawdzie kolejnym pokoleniom badaczy, ale jednak coraz bardziej się starzały. Choć od dawna zdawano sobie sprawę z ich niedostatków i potrzeby nowych, poprawniejszych metodycznie opracowań, nie wydawały się one najpilniejszym zadaniem, skoro istniały jednak przeciwieństwo i służyły (a służą do dziś!) stare wydawnictwa. Pisano więc dużo o dziejach uniwersytetu, powstał słownik prozopograficzny (J. Tříška, *Životopisný slovník předhistorické pražské univerzity*, 1981), przygotowano świetną syntezę (*Dějiny Univerzity Karlovy*, pięć tomów, Praha 1995-1999, z czego t. I pod red. M. Svatoša), ale wciąż nie było

jednak nowych wydań kluczowych pomników dziejów Uniwersytetu, choć ukazywały się różne pomniejsze zabytki i przyczynki (jak choćby odnaleziony przypadkiem fragment najstarszej metryki: F. Doelle, Ein Fragment der verlorengegangenen Prager Universitätsmatrikel aus dem 14. Jahrhundert, w: *Miscellanea F. Erle*, Roma 1924). Myśl ich krytycznej reedycji dojrzała wprawdzie od dawna, ale dopiero teraz doszła do ziszczenia za sprawą wybitnego znawcy kultury średniowiecznej i badacza husytyzmu, Františka Šmahela, wspartego przez Gabriela Silagiego, zasłużonego wydawcę źródeł (w tym pism Husa).

Prezentowany tom otwiera nową serię, która tytułem (*Documenta Historica Universitatis Carolinae Pragensis*) nawiązuje do starych Monumentów. Nie będzie to, wyjaśniają Wydawcy (s. XI), systematyczny zbiór dokumentów, ale „luźny ciąg różnych edycji najróżniejszego rodzaju, które stopniowo wypełniać będą białe plamy w dokumentacji dziejów Uniwersytetu Karola”. Pierwszy tom poświęcony został statutom. Zostały one potraktowane dość szeroko, zarówno pod względem chronologii, jak i treści. Uwzględnione zostały nie tylko właściwe statuty ogólnouniwersyteckie, ale także te uchwalane dla poszczególnych wydziałów lub kolegiów, a również pewne inne akty o charakterze normatywnym. Wbrew pierwotnemu zamysłowi zgromadzenia tekstów średniowiecznych, otrzymujemy ostatecznie zbiór sięgający aż do przełomowych w czeskiej historii lat XVII w. Tom zawiera *ordinationes Arnesti*, dokument arcybiskupa praskiego z 1360 r. regulujący podstawowe kwestie ustrojowe uczelni (s. 3-4), oficjalny kalendarz uniwersytecki (s. 5-13), otwierający zbiór tzw. starych statutów (s. 14-52) i następujące po nich „akta rektorskie” z lat 1461-1614 (s. 53-185), niemające w zasadzie charakteru normatywnego, ale zawierające rozstrzygnięcia spraw spornych; potem następują zrewidowane statuty rektorskie z 1409 r. (s. 186-203), kalendarz Wydziału Sztuk (s. 204-216), najstarsze statuty tego wydziału (s. 217-227), kolejne statuty zredagowane w 1390 i uzupełniane do 1528 r. (s. 227-275), a zamknięte sumariuszem (s. 276-282), potem króciutka „nowelizacja” statutów Wydziału Teologicznego z 31 XII 1383 r. (s. 283-284), statuty kolegium Karola IV (s. 285-300), kolegium polskiej królowej Jadwigi (s. 301-309), kolegium NMPanny ufundowanego przez mieszcza-nina Jana Rečka (s. 310-338). W charakterze załączników dodane zostały teksty najstarszych statutów Uniwersytetu Lipskiego z 1410 r., wzorowanych na praskich (s. 341-348), statuty skrócone (s. 349-352), wreszcie propozycje rewizji statutów podjęte przez komisję sejmową w 1547 r. (s. 353-365). Większość tych tekstów była już wydawana, niekiedy dawno (w ramach starych Monumentów), niekiedy niedawno, ale w rozproszeniu po czasopismach i księgach pamiętkowych. Ważne jest zebranie całości materiału w jednym tomie. Wielkie znaczenie ma też krytyczne opracowanie wydawanych tekstów, zawarte we wstępie i podane w dwóch wersjach językowych – po czesku (s. XVII-LXXIV) oraz po niemiecku (s. LXXV-CXLVIII), a dodatkowo jeszcze w streszczeniu angielskim (s. CLX-CLXV). Opracowanie to obejmuje charakterystykę poszczególnych zabytków, wyjaśnienia dotyczące edycji, omówienie rękopisów. Dyskutuje się tu i rozstrzyga wiele ważnych problemów interpretacyjnych. Wprowadzenia te stanowią element równoważny z samą edycją tekstów, które bez nich stać się mogą wręcz niezrozumiałe. Dlatego też szkoda, że wstęp operuje innym układem i numeracją niż edycja, skutkiem czego w niektórych przypadkach nie jest łatwo przypisać dany tekst do właściwego miejsca w wprowadzeniu. Metoda ustalania tekstu źródłowego wydaje się przyjazna czytelnikowi, choć pewne rozważania są dyskusyjne – jak wzorowane na edycji zabytków heidelberskich (*Die Amtsbücher der Universität Heidelberg*, wyd. J. Miethke, H. Lutzmann, A. Dafferner, 2001-2003) „skrajnie oszczędne stosowanie wielkich liter”, od których pisane są tylko nazwy własne, ale już nie *nomina sacra* – co jednak raz. Aparat krytyczny jest łaciński, bez żadnych koncesji na rzecz języków współczesnych. Uzupełnieniem wydania są dobrej jakości, barwne reprodukcje przykładowych kart z publikowanych rękopisów. Niezbędne wyposażenie stanowią wreszcie indeksy – nazw własnych oraz rzeczowy (*glossarium*), niezbędny w tego typu publikacjach.

Otrzymaliśmy niezwykle solidne (i efektowne edytorsko) wydawnictwo. Nie przynosi ono co prawda całkiem nowych, nieznanych dotąd przekazów, ale dzięki zebraniu rozproszonego dotąd materiału w jednym miejscu, opatrzeniu go wyczerpującymi komentarzami krytycznymi oraz wygodnymi indeksami znakomicie ułatwiać będzie życie badaczom. Chodzi zaś nie tylko o badaczy życia uniwersyteckiego w Pradze. Rzecz ma oczywiście znaczenie ponadlokalne, tak

jak międzynarodowy był świat średniowiecznych uniwersytetów. Normatywne źródła praskie szczególnie znaczenie mają dla najdawniejszych dziejów Uniwersytetu Krakowskiego, założonego wszak na wzór Pragi i obsadzanego zrazu przez przybyszów stamtąd, przynoszących też pewne rozwiązania i przyzwyczajenia organizacyjne (o czym pisał szeroko K. Ożóg, *Utrum Universitas Pragensis sit mater Universitatis Cracoviensis? Czyli o wzorcach korporacyjnych krakowskiej wszechnicy w XV wieku*, w: *Wspólnoty małe i duże w społeczeństwach Czech i Polski w średniowieczu i w czasach nowożytnych*, Kraków 2010, s. 59-81). Znajomość źródeł praskich pozwala na pewno lepiej i dogłębniej zrozumieć funkcjonowanie uczelni krakowskiej, zwłaszcza w początkowych fazach jej istnienia. Piękne wydawnictwo czeskie przypomina zarazem, że my również nie mamy nadal porządnego wydania statutów krakowskich – historycy wciąż muszą wykorzystywać przestarzałe i przedkrytyczne wydania Józefa Szujskiego i Józefa Muczkowskiego. I w tym przypadku te wczesne dokonania zaciążyły niczym fatum paraliżujące potencjalnych kontynuatorów. Nowoczesna, krytyczna i kompletna edycja wszystkich tekstów normatywnych do dziejów uniwersytetu, nad którą podobno już się w Krakowie pracuje, pozostaje nader pilnym postulatem.

Tomasz Jurek (Poznań)

PŘEMYSL BAR, *Diplomacie, právo a propaganda v pozdním středověku. Polsko-litevská unie a Řad německých rytířů na kostnickém koncilu (1414-1418)*, (Spisy Filozofické fakulty Masarykovy univerzity, číslo 477), Filozofická fakulta, Masarykova univerzita, Brno 2017, ss. 330.

Přemysl Bar jest historykiem młodszego pokolenia, związanym z Uniwersytetem T.G. Masaryka w Brnie oraz programem edytorskim Regesta Imperii. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się od pewnego czasu na epoce Zygmunta Luksemburskiego, czemu dał wyraz w sporej już liczbie publikowanych artykułów. Jego pierwsza książka także jest związana z tą problematyką i dotyczy polsko-krzyżackiego sporu na soborze w Konstancji (1414-1418). W wstępie (s. 9-28) P. Bar przedstawił najpierw stan badań nad podjętym tematem, wskazując, że duży wpływ na wczesne prace zarówno niemieckich, jak i polskich historyków miała współczesna polityka, co w znaczącym stopniu zniekształcało uzyskiwane wyniki. Dopiero historycy aktywni w bliższych nam czasach (m.in. Hartmut Boockman, Zenon H. Nowak) byli w stanie oderwać się od tego schematu i stworzyć prace pozbawione „politycznego” balastu. Pomimo tego, zdaniem Autora, wiele elementów polsko-krzyżackiego sporu na soborze nadal czeka na lepsze oświetlenie. P. Bar deklaruje przy tym, że jego narracja będzie dotyczyła soboru konstancjańskiego nie tylko jako wydarzenia związanego wyłącznie z reformą Kościoła i przewyciężeniem schizmy, ale – zgodnie z najnowszymi trendami badawczymi – jako ogólnoeuropejskiego kongresu politycznego, co miało też decydujący wpływ na polsko-krzyżacką konfrontację dyplomatyczną. Autor wskazuje również, że zgodnie z współczesnymi kierunkami badań warto byłoby przyjrzeć się dokładniej problematyce prawnej sporu, praktyce dyplomatycznej, składowi osobowemu poselstw, ich finansowaniu oraz propagandzie obu stron. We wstępie zostały również omówione krótko źródła wykorzystane w książce: te narracyjne (m.in. Kronika Ulryka Richental’a, Roczniki Jana Długosza), epistolarne (drukowane i archiwalne, przy czym poczesne miejsce zajmuje tu bardzo obszerna korespondencja krzyżackiego prokuratora w Kurii papieskiej, Piotra z Ornety, będącego również faktycznym kierownikiem zakonnego poselstwa na soborze) oraz dokumentowe (listy polecające, kredytywy, pełnomocnictwa itp.).

Najobszerniejszy rozdział ocenianej pracy został zatytułowany *Dyplomacja* (s. 29-139). Tu na początku mamy do czynienia z erudycyjnym wprowadzeniem dotyczącym późnośredniowiecznej dyplomacji łacińskiego kręgu kulturowego, opartym na wyczerpującym zestawie odnośnej literatury. W kolejnym fragmencie znajduje się charakterystyka stron sporu oraz najnowszego etapu ich konfliktu ze wskazaniem, że decyzja o przeniesieniu sporu na obrady soboru wynikała z fiaska arbitrażu Zygmunta Luksemburskiego oraz braku rozstrzygnięcia militarnego podczas

wojny głodowej z lata 1414 r. Już w rozejmie zawartym pod Brodnicą 7 IX 1414 r. znalazły się (zarówno w dokumencie krzyżackim, jak i dokumencie państw unii polsko-litewskiej) wyraźne odniesienia do takiej formy załatwienia sporu oraz wysłania poselstw na sobór. Wkrótce potem nastąpiło wystawienie pełnomocnictw przez obie strony: wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego Michała von Kűchmeistera (14 września) oraz króla Polski i najwyższego księcia Litwy Władysława Jagiełłę (6 listopada), z tym że akt królewski został wystawiony także w imieniu wielkiego księcia litewskiego Witolda, arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupów: wrocławskiego, płockiego i poznańskiego, książąt mazowieckich Siemowita IV i Janusza I Starszego, księcia słupskiego Bogusława VIII Starszego oraz poddanych i sojuszników wszystkich wymienionych. Oba poselstwa zostały zaopatrzone na drogę w listy polecające oraz glejty. Autor, opierając się sumiennie na źródłach, inicjatorów odesłania sporu polsko-krzyżackiego na sobór widzi zarówno w królu rzymskim i węgierskim Zygmuncie Luksemburskim, jak i papieżu pizańskim Janie XXIII.

W omawianym rozdziale wiele miejsca P. Bar poświęcił identyfikacji i prozopograficznej charakterystyce uczestników polskiego i litewskiego poselstwa na sobór, choć nie wszyscy doczekali się szerszych osobnych biogramów. Te zostały poświęcone: arcybiskupowi ryskiemu Janowi von Wallenrode, prokuratorowi Piotrowi z Ornety, prepozytowi warmińskiemu Janowi Abezierowi (późniejszemu biskupowi warmińskiemu), kanonikowi warmińskiemu Kasparowi Schuwenpflugowi (późniejszemu biskupowi ozylijskiemu) oraz wielkiemu szpitalnikowi Zakonu Henrykowi Holtowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Mikołajowi Trąbie, biskupowi płockiemu Jakubowi z Kurdwanowa, biskupowi elektowi poznańskiemu Andrzejowi Łaskarzycowi z Gosławic, kustoszowi krakowskiemu Pawłowi Włodkowicowi z Brudzenia oraz polskim rycerzom – kasztelanowi kaliskiemu Januszowi z Tuliszkowa i Zawiszy Czarnemu z Garbowa. Przeprowadzona przez Autora analiza wskazuje, że nie wszyscy członkowie poselstw stale przebywali w Konstancji. Część z nich wracała do kraju, aby już nie powrócić na sobór, niektórzy wszakże wracali, część zaś towarzyszyła Zygmuntovi Luksemburskiemu na różnych etapach jego podróży dyplomatycznej po zachodniej Europie (1415-1417). Bardzo cenne wydają się również zestawienia osób, które P. Bar uznał za sojuszników obu stron w dyplomatycznej konfrontacji w Konstancji i ich prawnych ekspertów. Za bardzo interesujące należy także uznać kolejne problemy poruszone w tym rozdziale przez Autora. Chodzi tu m.in. o pozyskiwanie wdzięczności za pomocą darów. Z narzekań prokuratora Piotra z Ornety w jego korespondencji do wielkiego mistrza wiemy, że bardziej znaczące sukcesy w operowaniu tą metodą uzyskało poselstwo Jagiełły i Witolda, dysponujące większymi środkami od legacji krzyżackiej. Szczególne wrażenie (także propagandowe) na zgromadzonych na soborze wywarło przysłanie przez władcę Polski w prezencie dla króla Zygmunta zakonserwowanego żubra, ubitego w litewskich kniejach (1417), którego dostarczenie kosztowało 400 florenów węgierskich. Co ciekawe, brak źródeł prawie zupełnie uniemożliwił Autorowi ustalenie zasad finansowania poselstwa polskiego, w przypadku którego wiemy jedynie, że arcybiskup Trąba musiał zaciągnąć na ten cel pożyczkę u króla, której nie spłacił aż do swojej śmierci, oraz u rycerza Konrada Frankenberga, co skutkowało zastawem arcybiskupich zamków Łowicz i Uniejów (zapewne z kluczami okolicznych dóbr). Z kolei Zawisza Czarny być może finansował swoją podróż do Konstancji z własnych pieniędzy, za co wszakże tuż przed wyjazdem otrzymał od króla rekompensatę w postaci zapisu 800 grzywien na jednej z królewskiej. Natomiast dalece więcej, głównie dzięki relacjom Piotra z Ornety, wiadomo o finansach legacji krzyżackiej, wydanych sumach, pensjach konkretnych jej członków oraz sposobach pozyskiwania środków. Pieniądze dla poselstwa napływały głównie z Prus za pośrednictwem krzyżackiego kantoru w Brugii. Nie wystarczało to jednak na wszystkie wydatki, trzeba więc było zaciągać pożyczki u niemieckiego mistrza krajowego lub liczyć na wsparcie krzyżackich baliwatów w Europie Zachodniej (na co naciskał zwłaszcza wielki mistrz). Pozy-skiwane pieniądze były jednak niewystarczające, co wielokrotnie podkreślał w swych listach Piotr z Ornety. Skutkowało to tym, że poselstwo krzyżackie miało znacznie mniej środków na reprezentację i prestiżowe kwatery w porównaniu z Polakami. Ostatnią kwestią poruszaną przez P. Bara w tym rozdziale jest komunikacja pomiędzy poselstwami a ich mocodawcami. Tu także znacznie więcej wiadomo o kontaktach legacji krzyżackiej z wielkim mistrzem, głównie dzięki korespondencji Piotra z Ornety, która były wysyłana do Prus przez gońców (podróż z Konstancji

do Malborka trwała od 14 dni do jednego miesiąca). Warto podkreślić, że Piotr część treści swoich listów starał się szyfrować, acz były to szyfry bardzo prymitywne. W przypadku poselstwa polskiego wiemy tylko o dwóch listach wysłanych do króla z soboru przez Pawła Włodkowica oraz o kilku pismach skierowanych do biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca przez Piotra Wolframa. Obie delegacje posługiwały się również wysłannikami do swoich mocodawców.

W rozdziale zatytułowanym: Prawo (s. 140-181) P. Bar przedstawił swoją wizję problemów związanych z kwestiami prawa międzynarodowego dotyczącymi sporu polsko-krzyżackiego w Konstancji, osobą arbitra oraz dążeniami obu stron. Wyszedł tu od prawnych definicji sądownictwa rozjemczego, które dzieliło się wówczas na dwa typy: 1) sąd wedle prawa, gdzie „arbiter” wydawał wyrok na podstawie przepisów prawnych, od którego strony nie mogły się odwołać; 2) postępowanie polubowne, w którym *arbitrator* czy *amicabilis compositor* miał za zadanie pogodzić zwaśnione strony, a od jego postanowienia można było się odwołać. Zgodę na sąd rozjemczy obie strony zgłaszały poprzez wystawienie *compromissum*, gdzie precyzowano m.in. czas, w którym miało dojść do wydania wyroku. Kierując się tą przesłanką, Autor zdecydowanie oponuje przeciwko uznawaniu (Z. H. Nowak) procedury rozjemczej, którą planowano przeprowadzić podczas soboru, za kontynuację procedury podjętej w 1412 r. przez Zygmunta Luksemburskiego, gdyż z powodu niewydania wyroku w wyznaczonym terminie ta po prostu wygasła. Początkiem kolejnej procedury rozjemczej stał się rozejm brodnicki z 7 IX 1414 r., w którego dokumentach przewidywano jej przeprowadzenie na soborze powszechnym (stąd wynikało kilkukrotne przedłużanie rozejmu podczas konstancjańskich obrad). Ostatecznie wszakże do procesu rozjemczego nigdy nie doszło, ponieważ obie strony nie były w stanie zgodzić się co do jego formy ani też osoby „arbitra” lub „arbitratora”. Zakon obawiał się, że na takiego zostanie wyznaczony Zygmunt Luksemburski, który może sprawę rozstrzygnąć na korzyść strony przeciwnej, strona polsko-litewska natomiast była przeciwna procedurze „wedle prawa”, co dawało silniejsze pozycje Krzyżakom, posiadającym liczne przywileje cesarskie i papieskie zabezpieczające ich stan posiadania, zwłaszcza że – zdaniem P. Bara – to właśnie rewindykacje terytorialne kosztem państwa zakonnego w Prusach oraz podważenie legitymizacji funkcjonowania Zakonu były głównym celem strony polsko-litewskiej.

W ostatnim z rozdziałów (Propaganda, s. 182-215) Autor przedstawił własną wizję walki propagandowej obu stron sporu podczas trwania soboru. Dokonał tego poprzez bardzo szerokie i krytyczne omówienie zachowanych źródeł pisanych dotyczących tej problematyki: kazań głoszonych przez wysokich duchownych z obu poselstw i listów ulotnych. Wskazał także, że istotnym elementem walki propagandowej były dokonywane ustnie pomówienia strony przeciwnej. Za działania propagandowe strony polskiej P. Bar uważa również poselstwo neofitów żmudzkich w 1417 r., które przedstawiło Jagiełłę i Witolda jako osoby dokonujące faktycznej chrystianizacji Żmudzi (doprowadziło to do powołania przez sobór osobnej diecezji żmudzkiej, która finalnie, choć dopiero w 1427 r., znalazła się w polskiej prowincji kościelnej). Sukcesy chrystianizacyjne obu władców uwiarygodniły także ich obraz w opinii soborowej jako rzeczywistych panów tego obszaru (przypomnijmy, że na mocy pierwszego pokoju toruńskiego Żmudź po śmierci ich obu miała powrócić pod władzę krzyżacką). Jako element gry propagandowej P. Bar postrzega również zorganizowaną przez stronę polsko-litewską wizytę prawosławnego patriarchy kijowskiego Grzegorza Camblaka, który w oczach soboru został przedstawiony jako zwolennik unii Kościołów, co również należy uznać za poważny sukces naszych władców, którzy pokazywali się w ten sposób jako propagatorzy katolicyzmu. Oba te wydarzenia stanowiły także odpowiedź na szerzone ustnie i pisemnie pomówienia strony zakonnej dotyczące okrucieństw wojsk polsko-litewskich podczas kampanii letniej 1410 r. w Prusach (w tym dokonywanych tam licznych profanacji miejsc kultu, m.in. przez pogańskich sojuszników króla i wielkiego księcia) oraz rzekomego sojuszu Jagiełły z sułtanem tureckim.

W krótkim zakończeniu (s. 216-220) Autor dokonał rekapitulacji swoich ustaleń. Zgodnie z nią na soborze konstancjańskim mamy do czynienia z kolejnym epizodem trwającego już od objęcia tronu polskiego przez Jagiełłę w 1386 r. konfliktu państw unii polsko-litewskiej z Zakonem Krzyżackim. W Konstancji spór miał dwie główne warstwy: prawną (postępowanie rozjemcze) oraz propagandową. O ile postępowanie rozjemcze nie zakończyło się żadnym

rozstrzygnięciem, ponieważ strony nie były w stanie zgodzić się co do jego formy i rozjemcy, to w wojnie propagandowej przewagę osiągnęła strona polsko-litewska, co doprowadziło do zmiany względnie ugruntowania wizerunku Polski i Litwy jako krajów będących pełnoprawnymi członkami zachodniej wspólnoty chrześcijańskiej.

Za bardzo ważny element rozprawy uważam zestawienie tekstów źródłowych istotnych dla poruszanej problematyki (s. 221-287). Nie jest to jednak sam suchy wykaz tytułów, otrzymujemy bowiem bardzo obszerne rejestry z podaniem podstawy źródłowej, edycji oraz komentarzami P. Bara, a w przypadku zachowanych w kopii listów ulotnych obu stron mamy nawet do czytania z ich pierwszą edycją krytyczną (s. 282-287). Ocenianą książkę kończy streszczenie w języku angielskim (s. 288-292), bibliografia źródeł archiwalnych i edycji źródłowych oraz literatury przedmiotu z wykazem skrótów (s. 293-318), a także bardzo przydatny indeks nazw miejscowych i osobowych (s. 319-328).

Recenzowana praca została oparta na bardzo dobrej znajomości źródeł oraz niemieckiej i polskiej literatury przedmiotu. Niewielkich uzupełnień można by wszakże wymagać od części prozopograficznej. Czytelnikowi należałoby się nieco więcej informacji np. o protonotariuszu papieskim i prepozycie łączyckim, określanym przez P. Bara jako Piotr „Boleste”, który jako polski poseł w Konstancji został upelnomocniony przez Władysława Jagiełłę w 1418 r. To właśnie on należał do czołowych krytyków arcybiskupa Mikołaja Trąby po zakończeniu soboru (s. 87, 88, 92, 114, 272). Jego bardzo przydatne biogramy znajdują się w pracach A. Radziwińskiego, Prałaci i kanonicy kapituły katedralnej płockiej w XIV i I poł. XV w. Studium prozopograficzne, t. II: Kanonicy, Toruń 1993, s. 131-132, oraz A. Kowalskiej-Pietrzak, Prałaci i kanonicy kapituły łączyckiej do schyłku XV wieku, Łódź 2004, s. 50-57. Zgodnie z ich ustaleniami działającego na soborze posła polskiego należy identyfikować z Piotrem z Pieskowic w ziemi łączyckiej, synem łowczego mniejszego łączyckiego Bolesty (stad Piotr „Boleste” źródeł soborowych). Posługiwał się on herbem Jastrzębiec, był zatem współrodowcem ówczesnego biskupa krakowskiego Wojciecha, choć obaj wywodzili się z różnych gałęzi tego rodu. Piotr był znany źródłom już w 1399 r., kiedy zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Praskiego (w 1401 r. określono go jako magistra *artium*). Jako duchowny uzyskał szereg beneficjów, z których najwyższym była prepozytura łączycka (od 1411 r.). W dyplomacji króla Władysława Jagiełły aktywny był od 1412 r. Oskarżenia kierowane przez niego wobec Mikołaja Trąby były przyczyną niełaski królewskiej, która doprowadziła do utraty przez Piotra beneficjów i wygnania. W 1421 r. papież prosił polskiego monarchę o umożliwienie mu bezpiecznego powrotu do kraju, do czego w rzeczywistości doszło wkrótce później. Piotr nie potrafił jednak utrzymać poprawnych relacji z monarchą, wdając się z nim w różne spory. Zmarł na początku 1430 r. To on chyba przywiózł do Polski sławną staurotekę łączycką (T. Jurek, Pierwsze wieki historii Łęczycy, w: Początki Łęczycy, Łódź 2016, t. III, s. 69-70).

Wahałbym się również, czy do grona sympatyków Zakonu należałoby zaliczyć bliskiego doradcę Zygmunta Luksemburskiego – biskupa lubuskiego Jana Borschmitza (s. 79, 97). Jego pośrednictwo w soborowym sporze Krzyżaków z biskupem włocławskim i księciem opolskim Janem Kropidłą widzę raczej w kontekście śląskiego pochodzenia obu biskupów. Nadto warto zwrócić uwagę na to, że Jan Borschnitz jako biskup lubuski był formalnie członkiem polskiego episkopatu i posiadał dobra na terenie Królestwa Polskiego. Ale nie tylko to sugeruje, że bliżej było mu do poselstwa polskiego aniżeli do Krzyżaków. Wedle ustaleń T. Jurka (Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku, Poznań 1996, s. 208) bliskie związki rodzinne z możnowładztwem polskim łączyły jego stryjka Hermana, który ożenił się z Dzierżką z Biechowa. Z tego małżeństwa pochodził Konrad Borschnitz, który w 1407 r. był kasztelanem ksiąskim (co oznacza, że posiadał dobra w Wielkopolsce). To dziedzic wielkopolskich Zdun (R. Grygiel, T. Jurek, Zduny. Późnośredniowieczne i nowożytnie rezydencje właścicieli miasta, Łódź 1999, s. 254-257). Ten bratanek biskupa lubuskiego w bliskich relacjach z Władysławem Jagiełłą pozostawał już 1394 r., a data wypłacenia mu należności za służbę zbrojną z jedną kopią wskazuje, że miało to miejsce podczas walk związanych z wielkim oblężeniem Wilna (Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi z lat 1388 do 1420, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1896, s. 205). Nie był on zatem „miłośnikiem” Krzyżaków, a wręcz przeciwnie. Wydaje się, że gdyby wziąć pod

uwagę wymienione wyżej dane, to biskupa Jana Borschnitza należałoby raczej zaliczyć do partii propolskiej wśród doradców Luksemburczyka.

Wydaje się jeszcze, że P. Bar miał szansę na lepsze niż wcześniejsi badacze scharakteryzowanie pod względem personalnym poselstwa litewskiego do Konstancji z 1415 r. Przyjął jednak wizję starszej literatury, że składało się ono ze starosty podolskiego Jerzego Giedygołda (lit. Jurgis Gedgaudas), Golimina Nadobowicza (lit. Galminas Nadobaitis) oraz Polaka w służbie Witolda, Mikołaja Sepieńskiego (s. 85, 86). Autor zacytował wszakże przekaz źródłowy, który pozwala chyba poszerzyć grupę Litwinów o jedną osobę. Chodzi tu o relację prokuratora krzyżackiego Piotra z Ornety, wyliczającą następujących posłów-Litwinów: „starosta podolski, brat starosty wielońskiego i jeden spośród Żmudzinów, który jest rycerzem pasowanym” (*den hauptman us der Podolie, des hauptmans bruder von Welune und eynen von Smayten, der ist ritter*). Niewymienionego z imienia starostę podolskiego należy bez żadnych wątpliwości identyfikować z Jerzym Giedygołdem, „brat” starosty wielońskiego, którym był Wojciech Korejwo (lit. Albertas Kareiva), to na pewno Golimin Nadobowicz (obaj dowodnie posługiwali się herbem Dębno, choć ich braterstwo nie był rodzone, ale stryjeczne albo jeszcze dalsze, zob. R. Petrauskas, *Lietuvos didomenė XIV a. pabaigoje – XV a. Sudėtis – struktūra – valdžia*, Vilnius 2003, s. 230, 231, 249; E. Saviščevas, *Žemaitijos savivalda ir valdžios elitais 1409-1566 metais*, Vilnius 2010, wg indeksu). Trzecim posłem litewskim był zatem pasowany rycerz ze Żmudzi, który jeszcze czeka na identyfikację przez historyografów.

Do literatury, którą Autor wykorzystał podczas omawiania chrystianizacji Żmudzi i powołania biskupstwa żmudzkiego (s. 194-209), warto byłoby dodać monografię tej diecezji G. Błaszczaka, *Diecezja żmudzka od XV wieku do początku XVII wieku*. Ustrój, Poznań 1993, zwłaszcza s. 13-32. Wypadałoby jeszcze sprostować pomyłkę źródła, z którego korzystał Autor: arcybiskup Mikołaj Trąba na podróż do Konstancji wziął pożyczkę nie od rycerza Konrada „Fraenberga” (s. 130), ale niewątpliwie od Konrada Frankenberga z Komorzna (niem. Reinersdorf), który pozostawał w służbie wielkiego księcia Witolda i wzenił się w polską zamożną rodzinę Balickich h. Topór z Małopolski (S. Szybkowski, *Krzyżacki szpieg, lubelski mieszczanin i sandomierski chorąży*. Kilka uwag w sprawie badań prozopograficznych personelu kancelarii wielkiego księcia Witolda, *Gdańskie Studia z Dziejów Średniowiecza* 4, 1997, s. 250, 252, 255-257, 259, 277, 278; tenże, *Kancelaria wielkiego księcia Witolda w dobie wielkich konfliktów z zakonem krzyżackim w latach 1409-1422. Organizacja, zadania, personel*, w: *Kancelaria wielkich mistrzów i polska kancelaria królewska w XV wieku*, Malbork 2006, s. 300-304, 312; o śląskich Frankenberгах zob. T. Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 220, 221).

Autor przez cały wykład trzyma się założeń przyjętych we wstępie. Najczęściej dotąd eksplorowane wątki związane z konfliktem krajów unii polsko-litewskiej z Zakonem Krzyżackim na soborze w Konstancji, a więc m.in. proces Jana Falkenberga czy wystąpienia Pawła Włodkowica, nie znajdują w tej pracy szerokiego omówienia. Książkę P. Bara należy za to uznać za znakomitą monografię techniki, praktyki i propagandy środkowoeuropejskiej dyplomacji w późnym średniowieczu. Powinna ona stać się lekturą obowiązkową nie tylko dla badaczy zajmujących się dziejami Polski i Litwy oraz Zakonu Krzyżackiego, ale również dla historyków średniowiecznej dyplomacji łańciskiego kręgu kulturowego.

Sobiesław Szybkowski (Gdańsk)

Polonica XVI wieku w zbiorach Biblioteki Raczyńskich. Katalog, opr. Dorota Gołębowska, Biblioteka Raczyńskich, Poznań 2019, ss. 258 + 30 il.

Pozostawienie w trakcie II wojny światowej polskiej części starych druków Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, skutkujące największymi stratami kolekcji w tej właśnie partii (A. Baszko, *Biblioteka Raczyńskich w czasie okupacji*, *Kronika Miasta Poznania* 2009, nr 3, s. 182, 184-185), uwarunkowało zasadniczą potrzebę objęcia badaniami tamtejszych poloników, którą częściowo wypełnia wydany w 190. rocznicę istnienia biblioteki katalog. Opracowanie

przygotowane przez wieloletnią pracownicę Biblioteki Raczyńskich Dorotę Gołębiewską stanowi pierwszą powojenną publikację szerzej przybliżającą ten niemały zbiór. Pracę otwiera niewielki wstęp (s. 7-13), w którym Autorka informuje o objęciu 390 jednostek (450 druków w 320 woluminach) dzieł drukowanych „w latach 1501-1600 na obszarze ówczesnej Rzeczypospolitej, a także za granicą, jeśli są polskiego autorstwa lub dotyczą Polski” (s. 7). Następnie krótko charakteryzuje ich pochodzenie (s. 7-10), wskazując na obecność ksiązek odziedziczonych przez założyciela biblioteki Edwarda Raczyńskiego, a także tych po Julianie Ursynie Niemcewiczu, Janie Kasprowiczu i rodzinie Skórzewskich, oraz nabytków wrocławskich z tamtejszej biblioteki uniwersyteckiej oraz od księdza Hieronima Scholtza. D. Gołębiewska podkreśla ponadto liczną reprezentację druków z bibliotek klasztornych, głównie cysterskich (zwłaszcza z Paradyża) i kanoników regularnych z Trzemeszna. We wstępie znalazło się również cenne omówienie znaków oraz sygnatur (s. 11-12), nanoszonych na woluminy stanowiące własność Biblioteki Raczyńskich. Człon ten uzupełnia zarys zastosowanego opisu katalogowego (s. 12-13). Dalej otrzymujemy bibliografię (s. 15-18) i wykaz skrótów (s. 19-20), a właściwą część pracy wypełnia katalog (s. 21-213) oraz skorelowane z nim indeks drukarzy i nakładców (s. 215-239), a także indeks proveniencji (s. 241-256). Publikacja wzbogacona została o 30 kolorowych ilustracji.

Po zapoznaniu się z pracą można sformułować pewne zastrzeżenia. Nieprecyzyjny jest tytuł książki, nieinformujący o włączeniu do katalogu wyłącznie szesnastowiecznych druków. Kluczowy problem zdefiniowania poloników ograniczony został do zaledwie jednego, przytoczonego powyżej zdania, w świetle którego wątpliwe wydaje się zresztą uwzględnienie kilku pozycji. Z definicji Autorki wyłamuje się choćby niemieckojęzyczne dzieło Ślązaka, wydane w Nysie (317), czy wiedeński druk wytłoczony przy współudziale Hieronima Wietora (80). Zadeklarowana natomiast chęć objęcia katalogiem prac dotyczących Polski doprowadziła do obecności druków informujących o niej jedynie marginalnie (30, 55, 213, 319). Warto było odwołać się do ostatnich uwag Haliny Mieczkowskiej („Polonicum” – definicja pojęcia, zakres doboru materiału, zastosowanie w bibliografii, Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi, tom specjalny, 2017, s. 21-30), która podjęła próbę ścisłego rozgraniczenia strefy semantycznej terminu. W świetle jej wytycznych znalazłoby uzasadnienie włączenia wspomnianych przykładów.

Pewien niedosyt pozostawia lakoniczny wstęp. W części dotyczącej pochodzenia zbioru Autorka nie dała analizy całości zebranego materiału, a jedynie poinformowała o liczbie poloników XVI w. w głównych kolekcjach tworzących zbiory Biblioteki. Cenna próba podsumowania liczby ksiązek poklasztornych wydaje się natomiast niedoszacowana – nie uwzględnia bowiem w pełni proveniencji poszczególnych zakonników czy opatów. Wartościowych informacji dostarcza część poświęcona omówieniu znaków wskazujących na własność Biblioteki Raczyńskich; pomimo braku przedwojennych inwentarzy możliwe okazuje się określenie przybliżonego czasu włączenia danej pozycji do zasobu. Zabrakło jednak ścisłego określenia wielkości części przedwojennej i pozyskiwanej po II wojnie światowej. Zdawkowo wyłożone zostały również zasady opisu katalogowego, w których zabrakło m.in. miejsca na prezentację zasad oddawania znaków własnościowych. Zupełnie natomiast pominięto reguły rządzące opisem opraw i charakterystykę spraw umieszczanych w polach: „NB” i „Def.”

Także sam katalog posiada pewne niedostatki. Zdziwienie wywołuje zwłaszcza nieobecność prognostyka z ok. 1512-1516 wydanego u Jana Hallera w Krakowie, zachowanego w formie wyklejek (A. Wagner, Oprawa z supereklibrisami biskupa Erazma Ciołka w zbiorach Biblioteki Raczyńskich, *Ecclesia. Studia z dziejów Wielkopolski* 8, 2013, s. 113). Również opisy drukarskiej strony ksiązek posiadają nieścisłości. Wbrew deklarowanej bowiem chęci oddawania wielkich i małych liter według współczesnych reguł, spotkać można częste odstępstwa w tym zakresie (m.in. 11, 13, 51, 75, 85, 92). Zapowiadana narodowa metoda oddawania imion i nazwisk autorów (poza papieżami) także nie jest do końca konsekwentna (zamiast Edmundus a Cruce [81] powinien być Edmond de la Croix – tak zresztą w indeksie proveniencji, s. 245). Zdarzają się również drobniejsze błędy w tytułach (np. 24, 25, 46, 60, 79, 91, 156). Rozchwiany jest sposób oddawania skrótu *et* (por. s. 35 i 262). Zwrócić należy również uwagę na kazanie pt. *Messiasz* wydane pod nazwiskiem Stanisława Karnkowskiego, pod którym literatura upatruje jednak Adriana Jungę (B. Natoński, *Junga Adrian*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XI, Wrocław 1964,

s. 326). Autorka nie informuje również, co zdecydowało o ostatecznym przypisaniu druku Vra-tislava z Pernštejna (369) oficynie Łazarza Andrysowica. Na podstawie il. 7 wydaje się ponadto, że iluminowany drzeworyt z Grupą Ukrzyżowania Cranacha Starszego wytłoczony został na pergaminie, o czym w pracy brak wzmianki (235). Niewielkie błędy pojawiają się w tej części także przy cytatach bibliograficznych. Zbędne wydaje się informowanie o braku danej pozycji w katalogu Teodora Wierzbowskiego zbierającym polonika XV-XVI w., przechowywane pod koniec XIX w. w Bibliotece Uniwersytetu Cesarskiego w Warszawie (m.in. 89, 97, 230, 242, 248, 275). W kilku miejscach zabrakło odnośników do głównych baz bibliograficznych. Oprócz pominięcia odsyłacza do Verzeichnis der im deutschen Sprachbereich erschienenen Drucke des 16. Jahrhunderts, 53 – C 2802 <https://gateway-bayern.de/TouchPoint_touchpoint/start.do>, istotniejsze jest nieuwzględnienie bibliografii Estreicherów (62-65). Warto zaś podkreślić, że zastosowana perspektywa doboru jedynie druków polskich skłania do postrzegania recenzowanego katalogu jako elementu współkonstruującego narodową bibliografię. Poza koniecznym więc każdorazowym odwołaniem się do wspomnianej bazy pomocne mogłoby być osobne zebranie brakujących tam druków bądź ich nieznanymi wariantów, które w katalogu występują (55, 80, 213, 215, 302, 318, 319, 346, 351). Kompatybilny z członem bibliograficznym jest indeks drukarzy i nakładców, uszeregowany alfabetycznie, a przygotowany ze sporą akrybią. Zabrakło jedynie wyjaśnienia roli gwiazdki, sporadycznie występującej przed datą wydania, która informować najpewniej ma o przyporządkowaniu druku konkretnemu typografowi lub bibliopoli metodą inną niż odczyt z karty tytułowej bądź kolofonu.

Zastrzeżenia budzą informacje o indywidualnych cechach danej książki. W przypadku opisu defektów zdarzają się nieprecyzyjne komentarze, jak np.: „Kilka kart nadmiernie przyciętych po bokach” (122); „k. T7 z obciętym dołem” (138b); „druk nadmiernie przycięty w górnej części” (371). Odczyt (54) w dacie wydania zapisu *vita* jako *vicesima tertia* poprawić należy na *ultima*, czyli 30 VI (por. il. 15). Znacznym brakiem jest pominięcie próby datacji proveniencji oraz wpisów uwzględnianych w uwagach, co byłoby ważne np. dla badaczy zainteresowanych dziejami lektury. Niekonsekwentna jest metoda edycji znaków własnościowych, co widać przy oddawaniu abrewiacji (por. il. 5, 11, 14 i odpowiednie pozycje katalogu). Pozbawione szerszego opisu zostały ponadto pozostałe formy proveniencji. Szczególnie dotkliwie okazuje się to w przypadku superekslibrisów zawierających niezidentyfikowane przez Autorkę herby (np. 30, 68, 249). Ekslibris (ekslibrisy?) biblioteki rady miasta Gdańska (146, 236) należało nie tylko opisać, ale także odnieść do bogatej literatury (ekslibris widoczny na il. 20 jest tożsamy z poz. 16b w pracy: *Książkowe znaki własnościowe XV-XVIII wieku. Katalog wystawy ze zbiorów Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk*, opr. H. Dzieńis, Malbork 1998, gdzie dalsza literatura). Braki zdarzają się także przy określaniu kolejności właścicieli woluminu (28b, 68, 144, 194a, 234, 319). Proveniencje błędnie bywają również umieszczane w polach „NB” lub „Opr.” (184, 268, 348, 356a). Wskazać można także na brak w katalogu wzmianki o rysowanym herbie ze syglami opata paradyskiego Mikołaja Ruszkowskiego (240, zob. il. 12).

Wadliwie skonstruowany okazuje się zintegrowany z tą partią indeks proveniencji. Za niewłaściwy uznać należy brak (w charakterze odsyłaczy) nazw miejscowych związanych z pochodzeniem (np. 20a, 91, 106, 135, 139, 167, 244) lub aktywnością (np. 1b, 35, 44a, 79, 92, 108, 180) większości indywidualnych właścicieli (w przypadku instytucji jest lepiej). Nieuwzględnione w indeksie są również występujące w proveniencjach miejsca nabycia woluminów (1b, 53, 79, 91, 190b). Zabrakło także odsyłaczy przy poszczególnych klasztorach do ich zakonników lub opatów (np. do Andrzeja Dzierżanowskiego, opata we Wągrowcu, czy Wojciecha Mielińskiego, opata w Trzemesznie). Spotkać można również „ślepe” odnośniki (Lancicia zob. Łęczycza, czy Sanniki zob. wieś). Niejednolite są określenia zakonów – mamy więc hasła: „reformaci” (s. 252), „franciszkanie reformacji” (s. 246) oraz „kościół św. Franciszka in Deserto – Woźniki” (s. 249). Niepoprawne jest pisanie o Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu w sytuacji, kiedy znaki własnościowe odnoszą się wyłącznie do tamtejszej Kaiser-Wilhelm-Bibliothek (s. 243). Pod niezidentyfikowanym klaszturem w Bydgoszczy (s. 248) kryją się bernardyni. Spotkać można też jednostkowe przypadki pominięcia w indeksie znanych z katalogu znaków (194a – nr 3: Łukasz z Uniejowa; 210 – nr 2: PPG; 337a – nr 2: jezuita, Poznań). Są w indeksie

przypadki błędnego bądź niepełnego rozpoznania właściciela. Brat Czesław był dominikaninem w Lublinie (s. 245), natomiast z poznańskiego konwentu pochodził Jerzy Trebnic (s. 255; zob. Metryka dominikanów poznańskich 1576-1815, wyd. K. Kaczmarek, Poznań 2016, nr 73); *Hiacinthus* to nie Hiacynt, lecz Jacek (s. 255); wpis *Pauli Coronovi – Adami Paulini Wilczek* (302) nie pozwala na nazwanie pierwszego z cystersem, a drugiego paulinem (s. 255); Błażej Rosiński był notariuszem publicznym w Poznaniu (s. 253); we wpisie *Bartholomei Actii Presbiteri* (349) błędnie odczytane słowo *Actii* (poprawnie: *actu!*) nie jest przydomkiem (s. 241); z zapisu *Sum A. Blasii byalek [?]* (156) zabrakło w indeksie (s. 243) cognomen, natomiast *A.* wcale nie daje podstaw do rozwiązania jako *Adalbertus* (Wojciech); Stanisław z Krzywina był także penitencjarzem poznańskim (s. 254); miejsca pochodzenia plebana w Goliszewie jest zapewne źle odczytane jako „Czarnozutny” (s. 244), a identyfikować je można z nieodległymi Czarnozylami lub Czarnotulem; niezidentyfikowana *Legowiensis ecclesia* (s. 248) to niewątpliwie kościół w Łęgowie k. Wągrowca; Wojciech Rydzyński z Wierzbna (ok. 1705-1770) posiadał zapewne tylko jedną książkę (264), a wpis w drugiej (272) za sprawą sygli *CL* przypisać należy Wojciechowi Rydzyńskiemu kasztelanowi łędzkiemu, zm. przed 1755 r. (por. Biblioteka Kórnicka PAN, sygn. 2696); występujący przy pierwszym z Wierzbnów nierozpoznany „A.C. Działyński” (s. 245) to prawdopodobnie Augustyn hrabia (*comes*) Działyński (1715-1759), choć druku tego brak w pośmiertnym inwentarzu jego księgozbioru (R. Marciniak, Księgozbiór Augustyna Działyńskiego (1715-1759) wojewody kaliskiego, Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej 12, 1976, s. 210-235); Gabriel za sprawą błędnego odczytu (335a, por. il. 17) stał się jezuitą (s. 246), a był dominikaninem i lektorem teologii; przy Tomaszu Kłotno zabrakło (s. 248) odniesienia się do informacji z wpisu (337a) o posiadanym przez niego stopniu doktora oraz (jak wolno wnosić) zastępowaniu archidiacona poznańskiego i prepozyta gnieźnieńskiego. Przypisane mu przez Autorkę probostwo i prepozytura szamotulska stanowią w istocie jedną godność. Błędem wydaje się ponadto częściowe nieuwajnianie źródeł wiedzy o identyfikowanych właścicielach (m.in. Bernard z Wąbrzeźna, Mikołaj Chodakowski, Henryk Firlej, Melchior Giedroyć).

Omówienia wymagają również opisy opraw. Zdecydowanie pochwalić należy próby datowania wieku ich powstania w przypadku braku wytlóconego roku. I tutaj jednak zdarzają się niedociągnięcia. Razi przede wszystkim dostrzegalna niesystematyczność uwzględnianych elementów, ich kolejność w ramach opisu, wreszcie przyjęty system skrótów. Sondażowo sprawdziłem opisy opraw widocznych na il. 8 i 30 (odpowiednio poz. 235 i 316). Przy pierwszej spostrzec można, iż oprócz wskazanych przez Autorkę radełek introligator do dekoracji powierzchni okładzin wykorzystwał także strychulec oraz drobne tłoki, a poza wymienionym w opisie wyciskiem ślepym widoczne są ponadto wyciski złoczone (zwichgoldem) bądź srebrzone (ewentualnie czernione). Zupełnie niesłuszna jest informacja o okuciach późniejszych w stosunku do zapiek (błędnie określanych jako zapinki), choć wyraźnie są współczesne (XVI w.). Zabrakło wzmianki o obecności tzw. rejestru introligatorskiego. Niepełny okazuje się również drugi opis, pozbawiony informacji o złoceniach, strychulcu, drobnych tłokach i ćwierćmedalionach, a także barwionych obcięciach bloku. Błędna jest tam notka o śladach „po klamrach” – w rzeczywistości zachowały się zaczepy. Potknięcia w opisach zdarzają się częściej. Niewłaściwe wydaje się identyfikowanie materiału okładzin jako kartonu (*recte* tektury – zob. np. 73, 79, 86, 90, 93, 247, 248) oraz obleczenia desek jako pergaminu (np. 16a, 34, 288, 293, 297), choć chodzi zapewne o skórę. Niepoprawne wydaje się również pisanie o zapinkach w przypadku okładzin pergaminowych (chodzi raczej o wiązania). Opis: „sk. (grzbiet), tektura” (107) można było zastąpić słowem ćwierćskórek, natomiast „metalowe obramowanie desek” (219a) nazwać listwami.

Rola wydawanych katalogów zbiorów zasadza się na ich funkcji informacyjnej. Oceniając zatem z tej perspektywy recenzowaną publikację, docenić należy niemały wkład pracy Autorki, dostrzegalny zwłaszcza w warstwie bibliograficznej. Pewien niedosyt pozostawia natomiast opracowanie indywidualnych cech woluminów. Poza wadami konstrukcyjnymi indeksu prowadzącej zabrakło niestety także konkordancji numerów katalogowych z sygnaturami (zwyczajowo zamieszczanych w podobnych publikacjach) oraz bardziej rozbudowanej charakterystyki

uwzględnionego materiału. Pozostaje mieć nadzieję, że wydany katalog uzupełnią w najbliższym czasie następne.

Michał Bartoszak (Poznań)

TOMASZ GRAFF, Marcin Campius Wadowita (ok. 1587-1641). Duchowny i profesor Uniwersytetu Krakowskiego, Wydawnictwo Societas Vistulana, Kraków 2018, ss. 608.

Tomasz Graff, sam pochodzący z Wadowic, pierwsze swoje naukowe opracowania dotyczące Marcina Campiusa Wadowity publikować zaczął dokładnie dziesięć lat temu. Celem stało się zweryfikowanie i opracowanie na nowo życiorysu tego najwybitniejszego, obok Jana Pawła II, wadowiczana. Wcześniejsze biogramy przygotowane m.in. przez A. Strojnego (Portret Marcina Wadowity [ok. 1567-1641], *Wadoviana. Przegląd Historyczno-Kulturalny* 2, 1998, s. 21-30) i B. J. Wanata (Marcin Wadowita [1567-1641], tamże 5, 2000, s. 92-99) były pobeżne i niepozabawione błędów. Do 2016 r. spod pióra T. Graffa wyszło łącznie 8 artykułów naukowych, które zapowiadały główne tematy rozwinięte w prezentowanej monografii. Zauważymy, że żaden z tych artykułów nie został w całości lub większych fragmentach włączony do korpusu książki. Nie ulega wątpliwości, że Autor chciał napisać kompletnie nową, spójną i możliwie wyczerpującą monografię Wadowity. Wyzwanie było tym bardziej wymagające, że nie było dotąd biografii uczonego tego czasu, która obejmowałaby równocześnie życie codzienne bohatera, jego karierę kościelną i uniwersytecką oraz twórczość naukową. Najpełniejsze biografie otrzymali dotąd Sebastian Petrycy z Pilzna, Jan Brożek i Adam z Opatowa, natomiast innym profesorom doby Wazów zwykle poświęcano krótkie noty w wydawnictwach słownikowych i encyklopedycznych. Szczególnie dotkliwy jest brak porównywalnych z recenzowaną monografią studiów nad życiem i działalnością takich profesorów, jak: Daniel Sigoniusz, Walenty Fontana, Jakub Janidło (wyjątkiem jest artykuł Janiny Bieniarzówny), Jakub i Krzysztof Najmanowiczowie czy wreszcie rektor, nauczyciel i protektor Wadowity – Andrzej Schoneus. W zasadzie najbardziej aktualny stan wiedzy o tych ludziach dostarczają biogramy w Polskim słowniku biograficznym. Nie mamy też nowoczesnych opracowań na temat Wydziału Teologii na Uniwersytecie Krakowskim w XVI w. oraz ówczesnej szeroko pojętej kultury intelektualnej.

Monografia została wydana bardzo starannie i estetycznie. Podkreślimy, że projekt oraz layout łągodzi pewne „niedogodności” związane z lekturą tego niełatwego, wielowątkowego, obszernego dzieła. Nie ulega wątpliwości, że Autor oraz redaktorzy dołożyli wszelkich starań, by przedstawiony tekst był niemal wolny od jakichkolwiek błędów literowych. Generalnie edycja spełnia najwyższe standardy.

Obaj recenzenci wydawniczy (ks. Andrzej Bruździński i Zdzisław Pietrzyk) podkreślają wagę przeprowadzonej przez T. Graffa kwerendy archiwalnej i bibliotecznej. Rzeczywiście, już obserwacja bibliografii oraz obfitego aparatu źródłowego pokazuje, że Autor wyróżnia się erudycyjną akrybią. Nie pominął bodaj żadnego istotnego zbioru i zespołu archiwalnego, który mógł zawierać jakiegokolwiek dane dotyczące Marcina Wadowity. Trzeba docenić, że T. Graff poddał gruntownej analizie materiał aktowy zgromadzony zarówno w Archiwum Krakowskiej Kurii Metropolitalnej, jak i w Archiwum Narodowym w Krakowie, a także w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego i Biblioteki Jagiellońskiej, a uwzględnił także kilkanaście innych archiwów polskich i europejskich. Z pewnością kolejni badacze, którzy w przyszłości zainteresują się podobną problematyką, otrzymają w niniejszej publikacji idealny przegląd bibliograficzny. Na uznanie zasługuje również rozsądnie wyselekcjonowana lista kilkuset najważniejszych polskich i zagranicznych publikacji cytowanych w monografii.

Krakowski historyk, podejmując się przygotowania monografii Wadowity, stanął przez ciekawym, ale też pionierskim zadaniem. Według przyjętych przez siebie założeń chciał spojrzeć na swojego bohatera w sposób całościowy, nie pomijając żadnych, choćby najdrobniejszych wątków z jego biografii. Co więcej, poszerzył swoje badania o zagadnienia wykraczające daleko poza „zwyczajny” warsztat historyka, badając np. traktaty teologiczne, przedstawienia wizualne

Wadowity, obecność tej postaci w późniejszej literaturze pięknej i popularnej oraz muzyce. T. Graffowi udało się *in generale* osiągnąć wszystkie z postawionych celów. Czytelnik otrzymał rzetelnie przygotowaną, w zasadzie wolną od błędów merytorycznych i doskonale udokumentowaną monografię. Pewien brak (do którego wrócimy) wynika, jak przypuszczam, z przyjętej przez Autora metody biograficznej, typowej dla starszej polskiej historiografii.

Pierwszy rozdział (s. 31-70) poświęcony został środowisku rodzinnemu Marcina Wadowity. On sam wielokrotnie lubił podkreślać swoje „niskie” pochodzenie i przedstawiać się jako ubogi świniopas. T. Graff wykazał, że opowieść ta nie do końca jest prawdziwa. Wadowita bowiem był synem stosunkowo zamożnego rajcy Wadowic o imieniu Mateusz i bratem ośmiorga rodzeństwa. Skrupulatna kwerenda archiwalna ujawniła także nieznanne dotychczas imiona kilkudziesięciu członków bliższej i dalszej rodziny. To właśnie dzięki nim Wadowita miał od samego początku solidne poparcie w karierze. Świadczy o tym m.in. wspomniany w monografii akt nadania Marcinowi altarii św. św. Anny i Mikołaja w miejscowym kościele.

W ciągu całego swojego długiego życia nasz bohater uzyskał 14 beneficjów kościelnych. Temu zagadnieniu został poświęcony drugi rozdział pracy (s. 71-133). Wśród najbardziej prestiżowych beneficjów były kanonie w kolegiatach św. Anny i św. Floriana, plebania w Opatowcu oraz prepozytura kolegiaty św. Floriana. Dzięki dochodom płynącym z prebend i kumulacji prestiżowych godności Wadowita zaliczał się do ścisłej elity akademickiej duchowieństwa Krakowa. Jego majątek w chwili śmierci można ostrożnie wycenić na kwotę ok. 20 000 złotych. Istotnym osiągnięciem T. Graffa jest ustalenie chronologii święceń Marcina oraz weryfikacja niektórych nieprawdziwych hipotez, m.in. co do sprawowania przez niego funkcji kanclerza kurii biskupiej Jakuba Zadzika. W rozdziale tym, podobnie z resztą jak w poprzednim, czytelnik może czuć się wręcz „przygnieciony” ogromną liczbą szczegółowych informacji – pytanie, czy zawsze koniecznych lub najszcześliwiej podanych. Czytamy np. „Podczas wizytacji zauważono, że cmentarz był ogrodzony w stopniu umiarkowanym i nie wszędzie był zadaszony, kostnica była zaś w stanie średnim” (s. 77).

Trzeci rozdział liczy prawie sto stron (s. 135-231) i dotyczy kariery uniwersyteckiej Marcina. Autorowi udało się ustalić grono nauczycieli Wadowity oraz zidentyfikować jego najbliższych kolegów. Znajdujemy tu również szczegółowo zrekonstruowaną listę dzieł skomentowanych przez Marcina w trakcie jego pracy jako wykładowcy uniwersyteckiego, zarówno bakałarza, jak i profesora z własną katedrą. Opisane zostały zagraniczne wyjazdy Campiusa. W Padwie miał on przebywać bardzo krótko, natomiast w Rzymie studiował przez dwa lata w jezuitskim Collegium Romanum, gdzie też uzyskał doktorat z teologii. T. Graff wspominał o trudnościach Wadowity z nostryfikacją jego rzymskiego doktoratu w Krakowie, na którą czekał aż 11 lat, co dobrze pokazuje nieufność lokalnego środowiska wobec uczonych z zagranicznymi dyplomami. Trzeba zgodzić się z Autorem, że cała kariera uniwersytecka Marcina jest wymowną egzemplifikacją funkcjonowania ówczesnego Uniwersytetu.

Kolejny, czwarty rozdział (s. 233-304) monografii poświęcony jest Wadowicie jako teologowi. Najpierw została przedstawiona interesująca, ale wciąż dość zagadkowa, sprawa uratowania w 1598 r. przez Wadowitę teologa ariańskiego Fausta Socyna. Autor starał się również pokazać „tolerancyjne i otwarte” oblicze Marcina, który jeszcze przed uzyskaniem doktoratu z teologii nie stronił od czytania i omawiania autorów uznawanych za heterodoksyjnych. Nie wahał się także uczestniczyć jako mąż zaufania w procesie kalwińskich złotników. Cennym osiągnięciem jest ustalenie listy dzieł przygotowanych i opublikowanych przez Marcina. Dotychczas uważano, że był on autorem 9 lub 10 tekstów teologicznych ogłoszonych drukiem. Okazuje się, że można mu przypisać autorstwo zaledwie 4 traktatów. T. Graff podejmuje ich skrupulatną analizę. Udało mu się ustalić, że Wadowita był konserwatywnym teologiem z mocnym i wyraźnym przywiązaniem do Tomasza z Akwinu. Pozostawał więc w głównym nurcie ówczesnej krakowskiej teologii, która opierała się na tomizmie. Ważne są także inne dwie obserwacje, mianowicie: „trudno nazwać Marcina teologiem europejskiego formatu, który odcisnął wyraźne piętno swojej myśli na dziejach ówczesnej teologii” (s. 298), a także: „znaczenie Marcina Wadowity w dziejach polskiej teologii nie opiera się na głębi myśli zawartych w jego traktatach teologicznych, — ale na wychowaniu (lub współwychowaniu) pokaźnej grupy teologów, dla których był autoryte-

tem i nauczycielem przez niemal ówczesny wiek” (s. 304). Należy więc podkreślić, że nie ma żadnych podstaw, by nazwać Campiusa twórcą nowej szkoły teologicznej na gruncie polskim, co nie umniejszało jego sławy jednego z najważniejszych krakowskich uczonych swego czasu. Jest to zatem ciekawy przyczynek do innej niż w naszej epoce waloryzacji pracy profesorskiej i odmienności ideału uczonego.

Złożoność osobowości Wadowity ukazuje się w piątym rozdziale (s. 305-393), który można uznać za jedną z najciekawszych części pracy. Prawie każda z pięciu sekcji mogłaby stanowić punkt wyjścia do osobnej publikacji. Zaczniemy od pewnej uwagi na temat stosunku Autora do bohatera swojej książki. Generalnie T. Graff stara się zachować obiektywizm, ale zdarza mu się jednak ulegać „urokowi” Wadowity, a także – niepotrzebnie – powiększać jego „sławę”. Pokazuje to dobrze rozdział o ważnych wydarzeniach w ówczesnym Krakowie, w którym Autor łączy Marcina prawie z każdym z nich na zasadzie możliwości, ale bez bezpośrednich świadectw źródłowych. Czytamy np., że „Wadowita mógł więc uczestniczyć w sześciu pogrzebach krakowskich biskupów – , mógł też być świadkiem siedmiu ingresów krakowskich ordynariuszy” (s. 336); albo: „z pewnością brał udział w większości wjazdów królewskich – . Być może uczestniczył w mszy świętej odprawianej w kolegiacie kleparskiej przy trumnie Stefana Batorego, w obecności Zygmunta III – . Wśród witających królową akademików zapewne stał młody docent ekstraneus Marcin Wadowita” (s. 337), itd. Wadowita miałby też obracać się nie tylko wśród wielkich ówczesnego Krakowa, skoro „spacerując ulicami stolicy, Campius zapewne nie raz spotykał na swojej drodze ludzi z miejscowego półświatka” (s. 340).

Ważnym faktem w biografii Wadowity był za to z pewnością czynny udział w przełomowym dla nowożytnych dziejów polskiej edukacji sporze Uniwersytetu Krakowskiego z zakonem jezuitskim. T. Graff trafnie zauważył, że spór ten należy rozpatrywać w szerszym kontekście walki o właściwy tamtym czasom model szkoły i systemu nauczania. Było to starcie interesów zakonu z interesami korporacyjnymi i społeczno-ekonomicznymi uczelni, a zawierało się też w nim pytanie o metody walki z reformacją. W sekcji poświęconej temu zagadnieniu dostrzeżony został ciekawy wątek obecności w tym wydarzeniu miejscowych dominikanów, którzy wspierali akcję antyjezuicką zarówno „od wewnątrz” (m.in. powstanie w 1621 r. w kapitularku krakowskich dominikanów Oratorium Świętego Różańca), jak i „z zewnątrz” (o. Abraham Stanisław Bzowski OP). Szkoda tylko, że w tej bogato udokumentowanej sekcji sam Wadowita został odsunięty na drugi plan i jego udział oraz znaczenie nie zostały wystarczająco mocno naświetlone.

Odmienne wrażenie czytelnik odnosi natomiast po lekturze kolejnej części tego rozdziału, w którym zostały omówione relacje Wadowity z profesorami Janem Kłobuckim i Tomaszem Eustachym Swianiarskim. Wielką zasługą Autora jest wykorzystanie kopiarusza korespondencji Swianiarskiego. Udało się dzięki temu wydobyć wiele informacji o poufny i osobistym charakterze, które pozwalają spojrzeć na bohatera recenzowanej monografii z innej, prywatnej perspektywy. Ponadto został uwzględniony obfity materiał źródłowy, dotyczący wielu, nieraz burzliwych procesów Wadowity, które prowadził nawet pod koniec życia z duchownymi i profesorami oraz mieszczanami i szlachtą. Okazuje się, że szanowany ksiądz i profesor uniwersytecki nie uniknął poważnych oskarżeń natury kryminalnej (np. pobicia, wymuszenia, przywłaszczenia cudzego mienia i nieobyczajne zachowania). W ostatnim, szóstym rozdziale (s. 395-451) została przedstawiona analiza dyspozycji testamentowej, którą można potraktować jako świadectwo pobożności Wadowity i przywiązania do Uniwersytetu, rodzinnych Wadowic, kolegiaty św. Floriana i braci karmelitów z konwentu na Piasku.

Za „hojny dodatek” należy uznać ciekawe i oryginalne refleksje Autora na temat obecności Wadowity w zbiorowej kulturze pamięci na przestrzeni wieków. Opiewany był w staropolskich penegirykach, literaturze pięknej i sztuce, a nawet w utworach hagiograficznych. W osiemnastowiecznym *Thesaurus parochorum* Giovanniego Marangoniego nasz bohater został wręcz przedstawiony jako wybitny teolog i krakowski mistyk zmarły w opinii świętości. T. Graff odniósł się do tego typu informacji z nieukrywaniem zdziwieniem i uzasadnionym dystansem. Z czasem sława Marcina nie tylko nie przygasła, ale wciąż pobudzała zainteresowanie i wyobraźnię kolejnych pokoleń, czego jednym z dowodów jest również obecna monografia. Szkoda tylko, że Autor nie pokusił się o wyjaśnienie, jak to się stało, że Marcin Wadowita ze zwykłego teologa

i niepozbanionego wad człowieka przeobraził się w wyobraźni kolejnych pokoleń w Herkulesa teologii. Jest to pytanie o mechanizmy rozwoju pamięci korporacyjnej i stałego budowania tożsamości środowiska uniwersyteckiego w epoce nowożytnej.

W aneksie umieszczono listę członków rodziny Wadowity (s. 479) oraz starannie przygotowane edycje łacińskie kilku tekstów Marcina wraz z polskimi przekładami (s. 481-533).

Na koniec chciałbym wspomnieć o pewnym mankamencie recenzowanej monografii. Czytelnik, biorąc do ręki tak nowoczesnie wyglądającą publikację, mógł oczekiwać od Autora zastosowania przez niego nowoczesnych metod badawczych, np. prozopografii kadry nauczającej na Wydziale Sztuk Wyzwolonych i Teologicznych, czy metody psychologicznej przy próbie dogłębnej rekonstrukcji osobowości bohatera. Niestety przedstawiony jednoakapitowy zestaw raczej dość ogólnych refleksji na temat Marcina wydaje się wysoce niezadowolający. Stwierdzenie, że Wadowita to „postać barwna i pełna sprzeczności – , budząca wiele emocji” (s. 458), wymagałoby wnikliwego komentarza i wyjaśnienia w osobnym rozdziale. Autor odnosi się oczywiście z szacunkiem i eleganckim dystansem do postaci Marcina i ewidentnie nie chce przeprowadzać „śledztwa w sprawie Wadowity” ani też wchodzić w meandry psychiki i skomplikowanych motywacji oraz losów swojego bohatera. Jednakże brak takich analiz nie pozostaje bez wpływu na wyłaniający się z monografii portret Wadowity. Autor skoncentrował się przede wszystkim na wnikliwej kwerendzie źródłowej i – na wzór „artysty mozaikisty” – ułożył z zebranych tysięcy elementów portret Marcina. Zabrakło natomiast preferowanego we współczesnej biografistyce ujęcia problemowego. Zamiast obrazu osobistości i osobowości pełnej życia i dynamizmu, otrzymaliśmy więc nasycony ogromem informacji szczegółowych, z niezwykłą pracowitością wykonany, ale raczej przyciężki i wciąż zagadkowy monument. A przecież, czego najlepiej dowodzi zebrany materiał źródłowy, Marcin Wadowita z pewnością nie był jednowymiarowym i statystycznym mieszkańcem ówczesnego Krakowa.

Tomasz Gałuszka OP (Kraków)

Korespondencja i gazetki rękopiśmienne Jędrzeja Kitowicza z lat 1771-1776, opr. i wyd. Tomasz Ciesielski, Sławomir Górzyski, Filip Wołański, Monumenta Poloniae Epistolaria, t. IV, Wydawnictwo DiG i Edition La Rama, Warszawa – Bellerive-sur-Allier 2017, ss. 424.

Jędrzej Kitowicz (1728-1804), znakomity pisarz i pamiętnikarz doby Oświecenia, oprócz swoich powszechnie znanych i wiele razy wydawanych dzieł, Opisu obyczajów za panowania Augusta III oraz Pamiętników czyli historii polskiej, pozostawił jeszcze trzecie: korespondencję i tzw. gazetki pisane, które każą go uznać także za epistolografa. Większość tego ostatniego dzieła stanowią: „Korespondencja i gazetki rękopiśmienne Jędrzeja Kitowicza z lat 1771-1776” do Michała Lipskiego opata komendatoryjnego benedyktynów w wielkopolskim Lubiniu i duchownego pisarza wielkiego koronnego, przechowywane w oprawnych w jeden tom rękopisach w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu, pod sygn. 50. W tym samym kodeksie zachowało się jeszcze kilka listów do innych osób. Ich wydanie, które postulowali korzystający z nich badacze życia i twórczości Kitowicza (m.in. T. Mikulski, D. Maniewska, P. Matuszewska¹), obejmujące także jeszcze inne listy i materiały źródłowe dotyczące tego pisarza, zawiera recenzowana książka.

¹ T. Mikulski, Z historii i źródeł Kitowicza, w: tegoż, Ze studiów nad Oświeceniem. Zagadnienia i fakty, Warszawa 1956, s. 93-155; D. Maniewska, Zagadki życia i twórczości Jędrzeja Kitowicza w świetle listów z Biblioteki Polskiej w Paryżu i dokumentów archiwalnych, w: Archiwum Literackie, t. VI, Wrocław 1962, s. 331-377; P. Matuszewska, „Trzecie dzieło” Kitowicza. Listy i gazety pisane w rękopisie Biblioteki Polskiej w Paryżu, w: Kitowicz – badacz niedoceniany, Łódź [1995], s. 50-59.

Składa się ona, poza Wstępem, z czterech części źródłowych, a także Słownika wyrazów staropolskich, bibliografii oraz indeksów. We Wstępie jego autor T. Ciesielski omawia losy zbioru listów i gazetek, przyjmując, że znalazł się on w Bibliotece Polskiej najpóźniej w 1883 r. jako dar Karola Sienkiewicza, współinicjatora jej powstania i pierwszego dyrektora, tłumacza, publicysty, historyka, lub jego syna Artura. K. Sienkiewicz, któremu listy Kitowicza przed wyjazdem z kraju darował Ambroży Grabowski, krakowski księgarz i wydawca staropolskich źródeł; Grabowski podjął nad nimi prace redakcyjne w 1834 r., jednak pomimo pierwotnego zamiaru ich wydania wykorzystał tylko nieliczne fragmenty, które ogłosił w Skarbcu historii polskiej (t. I, 1839). Następnie T. Ciesielski przedstawia najważniejsze fakty z biografii Jędrzeja Kitowicza, częściowo nowe, jak imiona rodziców (Andrzej i Katarzyna), nazwisko panięskie matki (Buczek), data urodzenia (25 XI 1728), prawdopodobny rok ślubu rodziców czy szlachecko-mieszczańskie pochodzenie (pierwsze po ojcu, drugie po matce). Podważając hipotezę D. Maniewskiej (Zagadki, s. 342) o pierwszej służbie Kitowicza u biskupa poznańskiego księcia Teodora Kazimierza Czartoryskiego, Autor akceptuje przypuszczenia W. Majewskiego (Jędrzej Kitowicz a konfederacja barska, w: Bellona, Klio, Kamena... Literatura wobec wojen, Napis ser. 7, s. 327-328) odnośnie do przejścia pisarza (1747-1748) do dragonii nadwornej ordynata ostrońskiego, księcia Janusza Sanguszki. Dalej przedstawia służbę Kitowicza u Michała Lipskiego (1751-1768 i 1771-1776), udział w konfederacji barskiej (1769-1771) oraz roczny pobyt w seminarium duchownym w Warszawie i służbę u biskupa kujawskiego i następnie prymasa Antoniego Kazimierza Ostrowskiego w charakterze administratora i dzierżawcy (od 1778 r.) jego majątków. Wreszcie, podając w wątpliwość domniemanie D. Maniewskiej (Zagadki, s. 365) dotyczące nobilitacji Kitowicza, T. Ciesielski omawia ostatni okres życia pamiętnikarza na plebanii w Rzeczy (najpóźniej od jesieni 1787 r.) oraz prezentuje układ oraz zawartość jego listów i gazetek rękopiśmiennych, a także omawia zasady ich edycji.

Z czterech części źródłowych najważniejsza i najobszerniejsza (290 ss.) jest druga, zawierająca 32 listy i 99 gazetek („Nowiny z Warszawy”, „Nowiny polityczne” czy „Wiadomości z Warszawy”) napisanych przez Jędrzeja Kitowicza do Michała Lipskiego w latach 1771-1776, ujętych w układzie chronologicznym, z zaznaczeniem jednak ich pierwotnego układu. W listach przeważają wiadomości dotyczące głównie administracji majątku adresata oraz polityki. W gazetkach natomiast uwaga Kitowicza skupiała się na wydarzeniach politycznych i w niewielkim zakresie na towarzyskich i kulturalnych. Przekazywanie wiadomości z prasy zagranicznej uniemożliwiała mu nieznajomość języków.

Trzy pozostałe części źródłowe obejmują materiały o innej proveniencji i stanowią jakby dopełnienie. Część I: Kitowicziana – materiały do biografii Jędrzeja Kitowicza (s. 61-78) zawiera kilka dokumentów. Najpierw akty wydobyte z ksiąg metrykalnych warszawskiego kościoła Świętego Krzyża, rozstrzygające kwestie związane z pochodzeniem bohatera: (1) potwierdzenia małżeństwa rodziców pamiętnikarza z 27 II 1725 (*recte* 1727), (2) chrztu siostry pisarza Ludwika Rozalii z 27 VII 1727 i (3) samego Jędrzeja z 30 XI 1728, podający jako datę jego urodzin dzień 25 XI. Następnie: (4) kontrakt dzierżawy od A. K. Ostrowskiego pięciu wsi opactwa komendatoryjnego cystersów w Łądzie przez Jędrzeja Kitowicza kantora wolborskiego z 28 I 1778 r. (z księgi Konin Gr. 147, k. 332-333), (5) testament Jędrzeja, spisany 9 II 1799 r. w Rzeczy, (6) dwa listy do siostry Ludwika Makowskiej z 1801 r., (7) list do Stanisława Rutkowskiego, męża jednej z jego siostrzenic, z 20 V 1801 r. i (8) akt zgonu pisarza z 3 IV 1804 r. (wszystkie publikowane już wcześniej). Część III obejmuje: fragmenty dwóch listów niezidentyfikowanej osoby (być może kanonika Pawła Kosickiego) do Michała Lipskiego z 10 i 9 III 1762, niewymieniających jednak Jędrzeja Kitowicza, oraz listy Kitowicza do: Jana Snowadzkiego, dzierżawcy i ekonoma wsi Żelazno w dobrach lubińskich (28 IV 1763), do ks. Ildefonsa Konopki, benedyktyna lubińskiego (24 X 1771) i do Jacka Brodzińskiego, sekretarza Lipskiego (1762-1776). Pochodzą one z tego samego kodeksu, a dotyczą różnych spraw, zwłaszcza ekonomicznych, prowadzonych przez Kitowicza. Część IV zawiera 12 listów Jędrzeja Kitowicza do Józefy z Grodzickich Zarembiny, żony Józefa Zaremby komendanta konfederacji barskiej województw wielkopolskich w latach 1770-1772 (którego był on podkomendnym i sekretarzem sztabu w l. 1770-1771) i wdowy po nim (od 1774) z lat 1771-1775, z Archiwum Zarembów w zbiorach Biblioteki Kórnickiej PAN.

Listy te wskazują na klientalne, ale i serdeczne relacje Kitowicza z adresatką i jej mężem. Język korespondencji i gazetek jest, podobnie jak w *Opisie obyczajów i Pamiętnikach*, swobodny i potoczny, przy pewnej słabości gramatycznej i swobodzie ortografii autora, nastęrcząjącej Wydawcom kłopotów w ich edycji.

Lektura książki – zarówno *Wstępu*, jak i zwłaszcza edycji źródłowej – nasunęła sporo uwag, wątpliwości i zastrzeżeń różnego rodzaju. We *Wstępie* należy stwierdzić pominięcie istotnych ustaleń R. Bizior dotyczących języka dzieł (także korespondencji) Jędrzeja Kitowicza². Zaszły chyba pomyłki w określeniu chronologii dwóch tekstów źródłowych: 1) potwierdzenia aktu ślubu rodziców pamiętnikarza, wydane z powodu jego zawarcia w niewłaściwym kościele, datowanego we *Wstępie* (s. 18), a następnie w części I w jego nagłówku (s. 62) na 26 II 1725 r., choć z uzupełnienia datacji w tekście w tym drugim miejscu wynika, że chodzi jednak o rok 1727; 2) aktu chrztu siostry pisarza, w jednym miejscu (s. 18) wymienianego z datą 27 VIII 1726, w drugim zaś (s. 62) datowanego na 27 VIII 1727 r. W sprawie ustalenia najbardziej prawdopodobnej daty małżeństwa rodziców warto odwołać się do sporządzonej przez samego Kitowicza w 1788 r. notatki ku pamięci siostry, gdzie mowa, że matka w chwili ślubu nie miała skończonych 30 lat, zmarła [16] XI 1753 r. w wieku niespełna 60 lat, a urodziła najpierw bliźnięta, po roku córkę, a po kolejnych 2 latach 3 miesiącach – syna (Jędrzeja)³. Najpewniej potwierdzenia aktu ślubu w metrykach właściwej parafii wymagano w związku ze spóźnionym o przeszło rok chrztem córki. Fakty te (ślub poza parafią, opóźniony chrzest córki, dokonane z udziałem czterech Francuzów, w tym dwóch kapłanów) pozostawały w związku z perypetiami ojca – zabójstwem możnego człowieka, skazaniem na banicję, zmianą nazwiska (z Szczepanowski na Kitowicz) i wyjazdem/ucieczką do Francji, znanymi z dziewiętnastowiecznego przekazu (piszę o tym w przygotowywanym artykule: Herb Prus I na pieczęci sygnetowej Jędrzeja Kitowicza z 1769 roku jako dowód na jego szlacheckie pochodzenie po mieczu). Pierwsze wiadomości o służbie Jędrzeja Kitowicza u Michała Lipskiego nie pochodzą, jak pisze T. Ciesielski, z 1759 r. (s. 21), ale mogła się ona rozpocząć, według przypuszczeń D. Maniewskiej (Zagadki, s. 344), już w latach 1750-1751, a istnieją dowody, że pierwszy jej etap przypadł na lata 1751-1768 (zob. w moim przygotowywanym artykule: *Życie i działalność Jędrzeja Kitowicza w latach 1751-1768*). Adresatem listu Kitowicza z 1763 r. był, jak ustaliła przekonująco D. Maniewska (Zagadki, s. 338-339 i 345-347), Jan Józef Snowadzki sołtys i dzierżawca wsi Żelazno klasztoru lubińskiego (wspomniany na s. 22), a nie jego syn Karol (jak na s. 54). Wielkopolski konfederat barski nie nazywał się Wojciech Kędrzyński (s. 23), ale Kiedrzyński. J. Kitowicz wydał w Lesznie nie nakaz wystawienia (s. 24), a pokwitowanie dostarczenia do jego oddziału dwóch w pełni wyposażonych rekrutów w ramach wyprawy wojennej z biskupiej wsi Domachowo. Trębacz Józef z jego oddziału, zabity przypadkowo podczas ćwiczeń w Krobi, nie pochodził z Sieciechowa (s. 24), lecz ze Świąciechowy (W. Szczygalski, *Konfederacja barska w Wielkopolsce 1768-1770*, Warszawa 1970, s. 243-244; mój artykuł: Herb Prus). Latem 1770 r. Kitowicz brał udział w walkach pod Gostyniem (nie Gostyninem, jak na s. 27) i Kościanem (zob. mój artykuł, *Zwycięskie starcia konfederatów barskich z oddziałami rosyjskimi w Gostyniu, Turwi-Rąbiniu i na przedmieściu Kościana w drugiej połowie sierpnia 1770 r. i ich znaczenie*, w: *Europa Środkowo-Wschodnia. Ideologia, historia a społeczeństwo*, Zielona Góra 2005, s. 241-262). Do stanu duchownego nasz bohater szykował się nie 25 VII 1771 r. (s. 29), ale już

² R. Bizior - O ciepa, *Formy „chłopy”, „sołdaty” w prozie Jędrzeja Kitowicza*, w: *Dziedzictwo kulturowe utrwalone w języku*, Częstochowa 1998, s. 43-49; t a ż, *O ortografii pism Jędrzeja Kitowicza (1728-1804)*, w: tamże, s. 308-315; t a ż, *O zasobie i funkcjach leksyki wojskowej i religijnej w utworach Jędrzeja Kitowicza*, w: *Przyzywanie głębi do kręgu słów, myśli, idei i działań*, *Prace Naukowe WSP w Częstochowie. Pedagogika 8-10, 1999-2000-2001*, s. 999-1013; t a ż, *Z prywatnej korespondencji Jędrzeja Kitowicza – uwagi o cechach gatunkowych osiemnastowiecznego listu*, *Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, Filologia Polska, Językoznawstwo 8, 2012*, s. 23-40; t a ż, *O języku prozy Jędrzeja Kitowicza*, Częstochowa 2012.

³ K. W. W ó j c i c k i, *Jędrzej Kitowicz*, Biblioteka Warszawska 49, 1853, t. 1, s. 47-48, przyp. 1; w testamentie z 1799 r. Kitowicz pisał, że jest młodszy od siostry o 2,5 roku.

22 VII (tak na s. 28). Kalisz nie leżał w diecezji poznańskiej (s. 29), lecz w archidiecezji gnieźnieńskiej. Błędna jest identyfikacja Koszut z Wolą Koszucką (s. 35-36). We Wstępie zdarzają się też błędy literowe (drobne w przyp. 73, 106, większy w przyp. 114, gdzie mamy Kłosowicz zamiast Klossowski).

Odnosnie do źródłowych części publikacji trzeba najpierw zgłosić postulat ich uzupełnień. W części I warto byłoby dodać rozproszone po trudno dostępnych dziś wydawnictwach przekazy: 1) wypis o Kitowiczu z *Catalogus sacerdotum et clericorum Seminarium Misjonarzy przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie z 1772 r.* (T. Mikulski, *Z historii i źródeł Kitowicza*, s. 113-114, przyp. 38); 2) wspomnianą notatkę Kitowicza dla siostry; 3) rekomendację Kitowicza dla służącego u niego kucharza Szymona Tykmińskiego z 30 III 1791 r., wciągniętą do akt Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej Rawskiej (T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za panowania Stanisława Augusta (1764-1794)*, wyd. 2, Kraków-Warszawa 1897, s. 454); 4) memoriał Kitowicza jako plebana rzeczywistego z 12 II 1792 r. (W. Rudź, *Memoriał Jędrzeja Kitowicza do Komisji Cywilno-Wojskowej w Łęczycy, Ziemia Łęczycka* 7, 1959, nr 11, s. 7). W części III warto byłoby z kolei zamieścić list prymasa Antoniego Ostrowskiego z 26 XI 1777 r. – najprawdopodobniej do pozostającego na jego usługach Ludwika Byliny herbu Belina (ok. 1740-1800) stolnikowicza wizneńskiego, dziedzica części wsi Bobrowniki i rewizora na komorze celnej grabowskiej – zawierający informację o Kitowiczu jako uczestniku podziału dóbr opactwa w Łądzie (S. Karwowski, *Z akt grodzkich*, Poznań 1891, s. 143), a także list samego Kitowicza do NN. o jezuitach pisany z Koszut z 26 III 1785 r. (opublikowany przez A. Demkowicz, *Nieznany list Jędrzeja Kitowicza przeciwko jezuitom [z 26 marca 1785]*, *Nasza Przeszłość* 111, 2009, s. 293-312, ale wymagający nowego, poprawnego wydania z oryginału w Archiwum Prowincji Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie).

Błędów, potknięć i braków w tekstach części źródłowych jest więcej. Była już mowa o błędzie w dacie potwierdzenia aktu ślubu rodziców Kitowicza. Występujący w nim niezidentyfikowany *praepositus Cocenensis* (s. 62) winien być wiązany z Kockiem. *Generosus* w akcie chrztu siostry (s. 63) powinien być tłumaczony nie jako „szlachetny”, lecz „urodzony”. W akcie chrztu J. Kitowicza (s. 63) winno być: *Anno D[omi]ni 1728 die 30. Novembris – baptizavi infantem – famatorum Andreae Kitowicz et Catharinae coniugum – legitimorum filium, natum die 25 praesentis [mensis] – Patrini fuerunt spectabiles d[omi]nus Johannes Makini scabinus Antiquae Civitatis Varsaviensis et Francisca Szwalic ex civitate Varsaviensi*. W kontrakcie dzierzawnym dóbr opactwa łędzkiego z 1778 r. (s. 64-67) poza drobnymi usterkami (w tytularzurze prymasa A. K. Ostrowskiego i J. Kitowicza jako kantora wolborskiego, w zapisach liczebników oraz pominięciem w kilku miejscach przecinków) występuje sporo istotnych braków i błędów w wielu fragmentach tekstu. Wymieńmy choć najważniejsze: zamiast *utque* winno być *ubique* (*cum profugis ubique reperibilibus*); zamiast „rozumieć nadsiewach” – „rozumieć o nadsiewach”; zamiast „żadnemi robotami lub strażami” – „żadnemi wymyślnemi robotami lub strażami”; zamiast „zbyt surowymi plagami” – „zbyt surowie plagami”; zamiast *talenuati – extenuati* (*pro ratha temporis non etenuati*). Także w testamencie Jędrzeja Kitowicza zgodnie z pierwodrukiem powinny znaleźć się słowa: „siedemset”, „wspomnione”, „jedną mszą”, „duszę moją”, „za podobną”, „z świeckiego starania”. Wymienieni w tym dokumencie Józef i Grzegorz Łodyńscy (ten pierwszy błędnie oddany jako Dodyński) nie byli niezidentyfikowanymi sługami Kitowicza, lecz służącymi u niego synami rzeczywistego organisty Rocha Łodyńskiego (W. Dąbrowski, *Kitowicziana rzeczywistyczne, Pamiętnik Literacki* 43, 1952, z. 1-2, s. 474, 476). W liście Jędrzeja Kitowicza do siostry z 20 V 1801 r. obok daty zabrakło słów: „z Rzeczycy”. W liście do Stanisława Rutkowskiego zamiast: *habiter* i „rezonuje” powinno być: *habitare* i „rezonuję”. Porównanie aktu zgonu pamiętnikarza z oryginałem wykazuje pomyłki, winno być: *Mas(culinus), sacerdos annorum 75. D(ie) 3 Aprilis. Stanguria; primicerius Volboriensis; caemeterio*. W polskim tłumaczeniu zamiast: „W kwietniu” powinno być więc: „Dnia 3 kwietnia”. Skróty „ww” (s. 92) nie oznaczają „wielkopolskich”, lecz: „województw wielkopolskich”. W listach (s. 103-104, 140-141) zamiast: „znośniejszy”, „uprosiwszy”, „nagrode”, „jechania”, „funkcję”, „musiał był”, „jest racja”, „inkluduje”, „lubiewskiego”, „utrzymany”, „siostrzenicę”, powinno być odpowiednio: „zmniejszony”, „wyprosiwszy”, „nagrodę”, „jachania”, „funkcją”, „musiałbym”,

„jest tego racja”, „inkluduję”, „lubieńskiego”, „utrzymuję”, „sistrzenicę” (zob. D. Maniewska, Zagadki, s. 348, 357-358). W Dodatku do listu 10 (s. 111) brak przecinka po słowach: „za Żydami”, oznaczającymi tu dzielnicę żydowską Piotrkowa (Trybunalskiego), zmienia sens zdania. W tekstach gazetek należy poprawić mylne zapisy na następujące poprawne: „że znajduje [się] u malkontentów” (s. 191); „bunt moskiewski” (s. 229); „jakiejsiś” (s. 234); *consilium permanens* (s. 247); „trybunał” (s. 278); „naznaczoną karę” (s. 291); *Interim* (s. 314); „justyfikacji” (s. 329); „przez co” (s. 347); *sub n. 4* (s. 352); *post fata* (s. 362). W nagłówku listu z 1763 r. (s. 373-374) niepotrzebne jest alternatywne określenie jego adresata, którym niewątpliwie był Jan Józef Snowadzki. W tekście tego listu zamiast „protektorowi” powinno być „protektorowie”, zamiast „świętki” – „Świątki” oraz zamiast „wyjechać” – „wyjechać”, zamiast „wyprawi” – „wyprawuje” (zob. D. Maniewska, Zagadki, s. 339 i 347).

Przypisy do poszczególnych części źródłowych, o osobnej dla nich numeracji, w większości solidne, w kilkudziesięciu przypadkach w zestawieniu z treścią źródeł budzą różne wątpliwości. Tak więc w części II w przyp. 5 powinno być Stok Polski, a nie Stok Nowy; w przyp. 31 – dni 28-29 września 1771 r.; w przyp. 44 określenie *per medium* należy tłumaczyć jako „po połowie (a nie: „przy pośrednictwie”); w przyp. 83 chodzi o biskupa poznańskiego, a nie kujawskiego; w przyp. 138 zamiast „infułami” powinno być „infułatami”; w przyp. 228 zamiast „strona” powinno być „stronom”; w przyp. 358 znajdujemy błędną informację, jakoby Łódź w XVIII w. była wsią; Wojciech Siemieński (zm. 1763) nie mógł być administratorem archidiecezji gnieźnieńskiej w latach 1771-1776 (jak w przyp. 599); w przyp. 634 powinna się znaleźć informacja, że „charpak” to dzikie zarośla, krzaki, zwłaszcza w miejscach wilgotnych, a nie „trudny do zidentyfikowania krzew”; w przyp. 1223 zamiast „wtargnąć” powinno być „wtargnięciach”; w przyp. 1540 zwrot *in stuba* oznacza nie „świetlicę”, lecz izbę poselską lub salę obrad Rady Nieustającej (jak w przyp. 1842); w przyp. 1892 słowo *pacifice* oddać należałoby raczej jako „spokojnie”, a nie „pokojowo”; w przyp. 1897 *nudium tertie* oznacza nie trzeci dzień, ale „w trzech czwartych”. W części III w przyp. 19 i 22 jest błąd w nazwisku autora (Witeska zamiast Wieteska, co powtórzono w bibliografii i indeksie), a w przyp. 19 także w tytule jego książki; w przyp. 44 źle zlokalizowano Błaszki (leżące nie w woj. kaliskim, lecz sieradzkim); w przyp. 46 niesłuszne jest alternatywne określenie adresata listu, którym na pewno był Jan Józef Snowadzki; w przyp. 56 chodzi o Wonieść, nie Wonieście; Julia wymieniona w przyp. 57 to na pewno Julianna Snowadzka, córka Jana i Marianny Snowadzkich, siostra m.in. Karola Snowadzkiego. Na s. 378 warto było objaśnić nazwisko Calmet – to francuski teolog i historyk, benedyktyn Augustin Antoine Calmet (1672-1757). Zdarzają się też drobne błędy literowe.

Nasuwa się także kilka uwag edytorskich. W przypisie do nagłówka kontraktu dzierżawnego z 1778 r. należało podać sygnaturę oryginału (niezależnie od informacji o tym we Wstępie). Sygnatury archiwalne i biblioteczne lepiej byłoby podawać nie w przypisach, ale w nagłówku dokumentu. Niektóre niejasne wątki dałyby się już szerzej i dokładniej objaśnić. Na przykład w testamencie, gdy mowa o zwrocie książki „pani Karwiny kupcowej wrocławskiej” – chodzi o Rozalię, córkę poznańskiego burmistrza Józefa Lamparskiego, od 1771 r. żonę Sylwestra Carove z Wrocławia (Poznań, Archiwum Archidiecezjalne, PM 229/6, k. 41), który był rodzonym bratem Magdaleny Carove, żony poznańskich kupców i bankierów: *1° voto* Jana Andrzeja Taroniego, a *2° voto* Ignacego Heinricha. Z Taronimi, z pochodzenia Włochami, a później z ich synami – właścicielami domu handlowego i wekslowego w Poznaniu, a zwłaszcza kierującym nim Piotrem, Kitowicz był związany, jak pisze w testamencie z 1799 r., od 30 lat, trzymając u nich na procent swoje oszczędności (Z. Chodyła, Taroni Jan Andrzej oraz Taroni Piotr w: Polski słownik biograficzny, t. LII, w druku; szerzej w przygotowywanym artykule: Rodzina Taronich, jej dom kupiecko-wekslowy w Poznaniu oraz inne formy działalności w 2. połowie XVIII i na początku XIX w.). W Bibliografii w kilku miejscach należałoby podać brakujące daty lub strony. W Indeksie geograficznym mamy błędną formę Obołok (zamiast Ołobok) i źle zlokalizowano miasteczko Słupca (w pow. kaliskim zamiast pyzdrowskim).

Wskazane błędy oraz potknięcia Wydawców, wynikające zapewne z pośpiechu, nie dyskwalifikują jednak edycji jako potrzebnej i cennej, wnoszącej wiele nowych informacji o życiu i działalności Jędrzeja Kitowicza i przynoszącej kolejne ważne źródło do badań nad epoką sta-

niślawowską⁴. Pod względem wydawniczym książka ze względu na przejrzysty układ tekstów, żywą paginę, ładną czcionkę, dobrą oprawę, prezentuje się dobrze.

Zbigniew Chodyła (Poznań)

MARIA PIDŁYPCZAK-MAJEROWICZ, *Stare druki proveniencji zakonnej w Bibliotece Ossolineum*, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2019, ss. 270 + 56 il.

Przeżywające ostatnimi czasy niewątpliwie ilościowy progres polskie badania nad proveniencją starych druków zasiła niedawno praca Marii Pidłypczak-Majerowicz, dotycząca poklasztornych druków z XV-XVIII w. w zbiorach Biblioteki Ossolineum. O słuszności podjęcia tego tematu zdaje się przekonywać niepodważalne bogactwo jej zasobu, biorącego wszak początek w okresie wzmożonych kasat klasztorów, jak również jego wieloletnia eksploracja przez Autorkę¹. Podstawą wyodrębnienia ksiąg należących dawniej do klasztorów bądź zakonników stała się dla M. Pidłypczak-Majerowicz obecność ich znaków własnościowych, do których zalicza „znaki narracyjne, zapisy dedykacyjne, ekslibrisy i supereklibrisy, znaki biblioteczne – –, oprawy książek” (s. 97), nieco dalej dorzucając jeszcze „luźne notatki” i „pieczętki” (s. 108). Kierując się niewątpliwie słusznym przeświadczeniem o konieczności uwzględnienia wszelkich znaków wskazujących nam na własność klasztorną, Autorka błędnie jednak pod wspólnym szyldem ujęła właściwe znaki własnościowe, wskazujące literalnie właściciela, oraz tzw. znaki proveniencyjne, które jedynie pośrednio go sugerują, czyli m.in. znaki biblioteczne (M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *Proweniencje*, w: *Encyklopedia książki*, t. II, Wrocław 2017, s. 466-467). Selekcji Autorka dokonała na podstawie wydanych katalogów, a także dostępnej na miejscu kartoteki proveniencji. Weryfikacji ich danych dokonała jedynie „losowo” (s. 106). Tak ustalona grupa miała posłużyć M. Pidłypczak-Majerowicz do określenia liczby „znaków własnościowych” i poklasztornych ksiąg (s. 22), wraz z przedstawieniem ich „drogi – – z księgozbiorów klasztornych do zbiorów J. M. Ossolińskiego, a później do Biblioteki Ossolineum” (s. 11). Pośrednim celem stało się „ukazanie osiągnięć polskich bibliotekarzy w zakresie badań proveniencyjnych od XIX do XXI wieku” (s. 11). Kwestionariusz badawczy objął ponadto chęć zweryfikowania „sądu J. A. Kosińskiego, który uważał, że druki z bibliotek klasztornych nie stanowią zasadniczego trzonu zbiorów ossolińskich” (s. 11), co wydaje się nieporozumieniem. Wspomniany badacz, wbrew przytoczonej opinii, zdawał się uważać księgozbiory klasztorne za jedno z głównych źródeł zaopatrywania biblioteki J. M. Ossolińskiego (J. A. Kosiński, *Biblioteka fundacyjna Józefa Maksymiliana Ossolińskiego*, Wrocław 1971, s. 67-81).

Praca podzielona została na trzy rozdziały, z których otwierający (s. 23-47) poświęcony został omówieniu dziejów Ossolineum i formowania się jego zbioru starych druków. Omówione zostały tutaj także etapy ich porządkowania i opracowywania. Zarys ten nie wychodzi poza ustalenia znane z literatury przedmiotu. Znacznie obszerniejszy okazuje się rozdział II: *Badania proveniencyjne w Polsce* (s. 49-96). Autorka podzieliła go na wyraźne dwa człony. W pierwszym (s. 49-60) omówiła dokonania pracowników Ossolineum na polu rozpoznawania pochodzenia własnych zbiorów starych druków, powtarzając częściowo informacje znane już z rozdziału I. Druga partia (s. 60-96) skupia się z kolei na właściwym nakreśleniu dziejów

⁴ Podobnie B. Popiołek, w swej recenzji, *Rocznik Historii Prasy Polskiej* 21, 2018, z. 2 (50), s. 145-151.

¹ Z jej prac zob. zwłaszcza: *Nieznane Estreicherom druki bazylikańskie w zbiorach Ossolineum*, *Roczniki Biblioteczne* 23, 1979, z. 2, s. 305-313; *Księgozbiory zakonne w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu*, *Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich* 10, 1999, s. 281-294; „Cunzeiana” w zbiorach ossolińskich, *Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Folia* 47. *Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia* 5, 2007, s. 3-11; *Prywatne księgozbiory bazylianów prowincji koronnej zakonu na podstawie proveniencji wynotowanych z druków XVI-XVIII wieku w zbiorach Ossolineum*. Zarys zagadnienia, *Z badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi* 10, 2016, s. 95-106.

badan prowienienicyjnych w Polsce. Wart uwypuklenia wydaje się tutaj sposób przedstawienia zagadnienia przez Autorkę, która nie dążąc wcale do bibliograficznej kompletności, skupiła się na omówieniu etapów badań i wiedzy o znakach własnościowych, charakteryzując wybrane prace Joachima Lelewela, Kazimierza Piekarskiego, Bronisława Kocowskiego, Marii Sipayłło, aż po autorów bardziej współczesnych (m.in. Barbary Bieńkowskiej i Marii Kocójowej). Właściwy trzon wywodów stanowi ostatni rozdział III (s. 97-166), w którym zaprezentowano „druki polskie i obce – wybrane losowo z ogólnej liczby druków z prowienienią klasztorną” (s. 22). Rozdział otwiera omówiona już systematyka „znaków własnościowych” (s. 97). Następnie uwaga skierowana została na kwestie statystyczne, czyli próbę podliczenia ksiązek z niegdyś klasztornych zbiorów, znajdujących się na nich znaków własnościowych oraz zidentyfikowanych domów zakonnych (s. 98-106). Następnie M. Pidłypczak-Majerowicz w porządku chronologiczno-tematycznym wyliczyła wybrane druki, kolejno z wieków XV (s. 109-116), XVI (s. 116-128), XVII (s. 128-148) i XVIII (s. 148-164), w zakończeniu podkreślając znaczną różnorodność tematyczną księgozbiorów (s. 165). Dla każdego stulecia dokonała też charakterystyki występujących znaków (s. 115-116, 117-118, 127-128, 149). Po podsumowaniu (s. 167-176), bibliografii ogólnej (s. 207-216) i bibliografii prac bibliotekarzy Ossolineum (s. 199-206) zamieszczone zostały indeksy osobowy i miejscowy (s. 207-221) oraz aneksy z wykazami: zakonów i klasztorów (s. 225-230), bibliotek rodowych (s. 231), wybranych druków (s. 232-265), prowienienią niepełnych i błędnych, ponadto zaś bibliotek instytucji oraz cen, herbów i znaków bibliotecznych (s. 266-270). Tekst wzbogacono 56 kolorowymi ilustracjami.

Lektura książki nasuwa nieco uwag. Wątpliwości budzi słuszność włączania rozdziału II (poza członem ossolińskim, który powinien znaleźć się raczej w rozdziale I). Mimo istnienia bowiem pewnej tematycznej łączności, w istocie wprowadza on całkowicie odrębne zagadnienie, niepotrzebne do realizacji głównego celu pracy. W rozdziale tym zaskakuje brak znajomości najnowszych prac, zwłaszcza monografii Arkadiusza Wagnera, *Supereklibris Polski. Studium o kulturze bibliofilskiej i sztuce od średniowiecza do połowy XVII wieku*, Toruń 2016 (uwzględnionej jednak w bibliografii!), pracy Jolanty M. Marszałskiej i Waldemara Graczyka, *Zespoły prowienienicyjne zasobu inkunabułów i starych druków Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Właściciele – użytkownicy – bibliofile*, Warszawa 2017, czy zbioru studiów *Książka dawna i jej właściciele*, Wrocław 2017 – choć dwóch ostatnich Autorka mogła jeszcze nie znać ze względu na zakończenie prac nad książką właśnie w 2017 r. (odwołuje się do stanu kolekcji z tego właśnie roku).

Najpoważniejsze zastrzeżenia budzi rozdział III. W pracy brak niestety szczegółowych podliczeń popartych zestawieniami sygnatur, które stanowiłyby jej dużą wartość. Zamiast nich M. Pidłypczak-Majerowicz zdecydowała się jedynie na wskazanie ogólnej liczby klasztornych starych druków, określonej (s. 103) na przeszło 5300 jednostek (8% zasobu), na których doliczyła się ogółem ok. 7900 prowienienią, z czego ok. 4400 wskazywać miałyby na własność danego klasztoru lub zakonnika; nieco dalej (s. 106) wskazuje natomiast, że wielkość ok. 4400 znaków własnościowych uzyskała po niewyjaśnionej bliżej „selekcji i redukcji powtarzających się znaków”. Domyślać się zatem musimy, że pokaźna grupa przeszło 900 druków pozbawiona jest bliższej afiliacji, co wymagałoby komentarza. Do podanych wartości nijak się ma informacja o występowaniu średnio 2-3 znaków własnościowych na jednej ksiązce (s. 104). Niepełne okazują się ponadto podliczenia poklasztornych druków w ramach stuleci, pokazujące wynik w przedziale od ok. 3900 do ponad 4200. Nie zawsze Autorka decydowała się jednak włączać do obliczeń wszystkie druki (dla XVI w. nie wliczyła choćby ksiązek od cystersów z Krzeszowa – s. 117).

Niedokładne są również dalsze szacunki, przynoszące jedynie lapidarne informacje o liczbie zakonów czy klasztorów. Zabrakło wskazania liczby ksiąg z poszczególnych klasztorów, które pozwoliłyby określić źródła pozyskiwania druków. Sprawę poprawia nieco załączony w aneksie wykaz zakonów i domów, ale nie jest on niestety wolny od braków. Wykazuje bowiem 318 klasztorów, choć w tekście (s. 102) mowa była o 441. Kilka zagubionych odkrywamy już w rozdziale III – franciszkanie konwentualni: Lubań i Głogów (s. 147); jezuici: Kowno (s. 142) i Wrocław (s. 147); kapucyni: Nysa (s. 147); pijarzy: Radom (s. 133); ponadto także w wykazie druków, gdzie najwyraźniej nie zostały zidentyfikowane – bożogrobcy: Przeworsk (s. 256); cystersi:

Lubiąż (s. 248), Schöntal (s. 253). Dalsze znaleźć można w przytoczonych wyżej artykułach Autorki – np. Prywatne księgozbiory, s. 103 (gdzie mowa o bazylianach z Hoszczy, Humania, Lubara, Starogrodu, Białołówki, Krzemieńca i Strusowa), albo Księgozbiory zakonne, s. 287, 289-290 (gdzie o bernardynach z Sambora i Tykocina oraz bernardynkach z Jeleńca) – ale tych wyników teraz nie wykorzystwała.

Rozczarowanie przynosi również zapowiadana we wstępie deklaracja analizy dróg ksiąg z klasztorów do Ossolineum, ograniczona w zasadzie do przypadkowych wzmianek w rozdziale III o obecności proveniencji innych niż klasztorne na pojedynczych drukach oraz uwzględnienia ich w wykazie druków. Zabrakło natomiast podsumowania zebranych informacji i próby wyciągnięcia z nich jakichkolwiek wniosków. Niezrozumiały jest porządek omawiania książek w rozdziale III. O ile jedynie niepotrzebne i zaciemniające ogląd wydaje się odrębne omawianie druków w zależności od stulecia, w którym powstały, o tyle prawdziwe zaskoczenie wywołuje już tematyczne zgrupowanie ksiąg i wyliczanie zastanych proveniencji wraz z kolejnymi autorami w ramach działów treściowych. W rezultacie nie wiadomo ciągle, ile druków pochodzi z konkretnego klasztoru. Zamiast tego M. Pidłypczak-Majerowicz próbuje eksponować różnorodność tematyczną klasztornych księgozbiorów, co czyni, posługując się grupą ok. 765 woluminów. Mizernie wypadają krótkie partie poświęcone charakterystyce znaków, czynione ponownie w podziale na stulecia. Autorka nie podejmuje jednak analizy zmiany ich form i funkcji, prezentowane wnioski są zaś znowu krótkie i ogólne.

Autorka niestarannie korzysta też z literatury przedmiotu. Przypisuje chociażby J. A. Kosińskiemu stwierdzenie, jakoby „Ossoliński penetrujący biblioteki klasztorne miał w swoim księgozbiorze tylko ok. 45% druków i rękopisów ze zniesionych domów zakonnych” (s. 99). W rzeczywistości J. A. Kosiński (Biblioteki, s. 80) skonstatował jedynie obecność w księgozbiorze fundatora biblioteki książek z 60 klasztorów, z których 45% było już skasowanych (a 55% nie). Równie niecisłe jest stwierdzenie: „Kosiński ustalił, że wśród 61 inkunabułów dawnego zbioru Ossolińskiego można się było doliczyć 11 ze znakami proveniencyjnymi klasztorów, wśród 1420 druków XVI wieku można było odnaleźć 332 znaki własnościowe klasztorne, a na drukach XVII i XVIII wieku – tylko 227 zapisów własnościowych” (s. 99). Faktycznie jednak J. A. Kosiński (Biblioteki, s. 51) wskazywał, że 11 inkunabułów posiada jakiegokolwiek znaki własnościowe, obecność proveniencji dostrzegł na 332 drukach z XVI w., z czego 227 należało do klasztorów; dla druków późniejszych nie podawał już konkretnych liczb.

Jakość recenzowanej pracy obniżają także obecne w rozdziale III błędy szczegółowe. Na oprawie woluminu o sygn. Oss. XV-361 nie ma supereklibrisu z herbem Jastrzębiec Henryka Brühla (jak na s. 114) – widoczny jest tam jego herb własny. Nieludzkie jest przypisywanie bratu Stanisławowi z Łowicza funkcji intrologatora (s. 113-114); Autorka złączyła tu dwa różne wpisy, po czym sformułowała: *Comparat(us) est iste liber g(rossis) 10 anno Do(mini) 1592*, uznała (gubiąc zresztą *est i Domini*) za wzmiankę o oprawieniu książki, choć chodzi oczywiście o zakup. Za poważny błąd uznać należy również rozwiązanie zapisu *1777 3. 9bris* jako 3 IX 1777 (s. 114). Błędne również jest zaliczenie drukarni w Lesznie do grupy oficyn śląskich i pomorskich (s. 149). Kanonik Aleksy Ossoliński nazwany został na podstawie wpisu własnościowego oblatem (s. 142), ale słowo *oblatus* odnosi się do książki ofiarowanej przez Aleksego bratu Michałowi (*liber oblatus*). Rzekoma książka od jezuitów z Lubeki (uwzględniona w wykazie) pochodziła w istocie z biblioteki miejskiej (s. 111-112). Jezuita z tajemniczego Brigen (s. 111) wywodzili się ze śląskiego Brzegu. Niepoprawne jest lokalizowanie supereklibrisu „na przedniej oprawie” (s. 114) – winno być: „na górnej okładzinie”.

Nieludzkie wydaje się objęcie indeksami wyłącznie narracyjnej części pracy, co uniemożliwia jakąkolwiek nawigację po dość zasobnym (270 jednostek) wykazie druków w aneksie. Same indeksy zostały, jak się wydaje, wykonane zasadniczo poprawnie. Niekonsekwentnie stosowane są bliższe określenia osób (np. Jakubowi Wujkowi dodano, że był jezuitą, Piotrowi Skardze już nie). Imię Angel, jakie przydano pewnemu Byczkowskiemu, nie jest poprawnym zapisem łacińskim (*recte*: Angelus) i najlepiej było je podać po polsku, jako Anioł. W indeksie geograficznym brakuje choćby pewnych miejscowości znanych z indeksu osobowego (np. Ateny, Clairvaux, Orsza, Padwa, Urzędów). Bononia to oczywiście Bolonia, Znoyma to czeskie Znojmo, Innsbruck

i Lion to zapisy błędne; hasło „Stopnica/Stobnica” zdradza brak zdecydowania, czy chodzi o małopolską Stopnicę, czy wielkopolską Stobnicę. Rażą hasła zdublowane – np. „Gruessau (Krzeszów)” i „Krzeszów (Gruessau)”, „Italia/Włochy” i „Włochy”, „Częstochowa/Jasna Góra” i „Jasna Góra/Częstochowa”; „Monachium” i „Muenchen”; „Strasburg” i „Strassburg” – które nigdy nie posiadają tożsamej liczby odsyłaczy.

Szerszego komentarza wymaga także wspomniany wykaz „losowo wybranych druków” (s. 232), obejmujący skromny w stosunku do całości materiał, liczący 270 woluminów z dawnych klasztornych bibliotek; miał on zobrazować „charakterystyczne znaki własnościowe naniesione na książki klasztorne” oraz ich drogę do Ossolineum. Spośród zestawionych tam jednostek aż 173 posiada już swoje noty w wydanych katalogach wrocławskich zbiorów. Nowych jest zatem tylko 97 opisów. Autorka zastosowała bliżej nieobjaśniony skrótowy opis bibliograficzny, choć najistotniejsze dla nas „notki własnościowe” przedstawione miały zostać „woryginał”, ale metoda ich edycji okazuje się dowolna. Weryfikacja na podstawie części druków dostępnych na platformie Dolnośląskiej Biblioteki Cyfrowej <<https://www.dbc.wroc.pl/dlibra>> pozwala stwierdzić, że zapisy własnościowe oddane zostały bez żadnego komentarza, czasem tylko uzupełnione o datację, która pojawia się przeważnie tam, gdzie Autorka korzystała z istniejących już katalogów. Skróty są rozwiązywane tylko z rzadka, a jeszcze rzadziej są zaznaczane. Zdarzają się też skróty tam, gdzie w źródle jest pełen tekst, wreszcie skróty błędnie oddane. Równie dowolnie postępowano przy oddawaniu liter majuskulnych i minuskulnych. Nie informowano ponadto nigdy o przekreśleniach. Przy znakach innych niż rękopiśmienne notki Autorka nie podejmowała się (poza kilkoma supereklibrisami) ich opisu.

Zapisy nie są wreszcie wolne od błędów, które zdają się częściowo wynikać z nieweryfikowania informacji czerpanych z wykorzystanych katalogów. Do poważniejszych należy opuszczanie całych proveniencji. Tak jest m.in. w przypadku dzieła Durantiego (s. 233), gdzie pominięty został malowany eklibris z przełomu XV i XVI w. (k. a₂r); przy Rollewincku (s. 234-235) nie uwzględniono drugiego supereklibrisu z herbem Gozdawa z połowy XVI w., odcisniętego na dolnej okładzinie (A. Wagner, Supereklibris, s. 262, il. 95b, bez podania sygnatury Ossolineum); u Schedla o sygn. Oss. XV-513 (s. 235) zabrakło sygli A.S. zapisanych na stronie tytułowej druku; przy Długoszu (s. 237) opuszczono ciekawą zapiskę wskazującą na właściciela (k. 6v); przy Hozjuszu (s. 240) nie wspomniano o czterokrotnie narysowanym gmerku (wyklejka i k. ochronna 1r); przy Manutiusie (s. 241) nie zanotowano widocznej pod wpisem nr 2 innej proveniencji; przy Mączyńskim (s. 242) opuszczono pieczęć bazylianów z Krechowa (s. tyt.); u Erazma Rotterdamczyka (s. 245) zidentyfikować można jeszcze dwie inne proveniencje (Katalog druków XVI wieku z historycznej kolekcji Ossolineum, Wrocław 2017, nr 967). Niesłuszne wydaje się również zupełne pomijanie opisu i identyfikacji opraw, mogących – jak dostrzega sama Autorka (s. 97) – sygnalizować właściciela.

Zdarzają się również opuszczenia słów we wpisach własnościowych – np. Duranti prow. nr 1 (s. 233), Głogowczyk nr 3 (s. 233), Hozjusz nr 3 (s. 240), Jan ze Stobnicy nr 2 (s. 243), Herburt nr 1, 2 (s. 249). Znaleźć można błędy w odczytach – np. Górski (1575 r.) nr 3 (s. 238); Górski (1572 r.) nr 1, 3, 4 (s. 239). Są błędy w ustalaniu kolejności proveniencji – np. Umiałowski nr 1 (s. 244). Autorka dowolnie przytacza sygnatury wskazujące na włączenie książki do biblioteki J. M. Ossolińskiego. Co gorsza, nie rozpoznaje w ogóle tych najstarszych, wpisywanych czerwoną kredką, przypisywanych S. B. Lindemu (J. A. Kosiński, Biblioteka, s. 135) – np. Schedel z 1493 r. (s. 235), Górski z 1583 r. (s. 239), Komensky (s. 251), Beimler (s. 258). Niedobra jest maniera uwzględniania tylko jednej proveniencji danego właściciela w przypadku, kiedy zostawił on większą liczbą różnych znaków – np. Oczko nr 1, 2 (s. 242), Wrocławczyk nr 1 (s. 244), Vigo nr 1 (s. 246), Hieremias nr 1 (s. 240). Przy ostatnim przykładzie Autorka oprócz opuszczonego wpisu Stanisława Sokołowskiego (s. tyt.), błędnie także rozwiązała sygle jego supereklibrisu: S.S.P.S.F. to nie *Stanislaus Sokolowski patrum Sancti Francisci* (co przejęto zresztą z pracy: Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Polonica wieku XVI, opr. M. Bohonis, Wrocław 1965, nr 1075e), ale najpewniej *Stanislaus Sokolowski praepositus Sancti Florianiani*, którą to godność sprawował w czasie wyciśnięcia supereklibrisu w 1583 r. (L. Grzebień, Sokołowski Stanisław, w: Polski słownik biograficzny, t. XL, 2000-2001, s. 185).

Występujące błędy nakazują dużą ostrożność przy korzystaniu z wykazu, nie tylko w zakresie proveniencji, ale również w warstwie bibliograficznego opisu samych druków, a także sygnatur: wskaźmy, że Leo Magnus (s. 233) to poprawnie: Oss. XV-410; Herbest (s. 240) – Oss. XVI.O.109; Herbert z 1569 r. (s. 240) – Oss. XVI.Qu.1656; Sokołowski (s. 244) – Oss. XVI.O.341; Szymonowic (s. 244) – Oss. XVI.Qu.2731.

Wrażenie ogólnego nieporządku potęguje również 56 załączonych ilustracji, odnoszących się do 35 druków. Trzy z tych druków (il. 10, 15, 39-41) nie doczekały się najmniejszej wzmianki w książce, pod czterema natomiast brakuje podpisów (il. 12, 40, 48, 54).

Podsumowując, niekwestionowaną wartość pracy stanowi próba przybliżonego oszacowania zasobności poklasztornych zbiorów starych druków wraz ze wskazaniem większości spotykanych w proveniencjach domów zakonnych. Znaczny niedosyt pozostawia realizacja celów książki, natomiast brak bardziej rozbudowanych podliczeń podających sygnatury poważnie utrudnia ich wykorzystanie. Wypada się wreszcie zastanowić, czy wobec ciągle niezakończonych prac inwentaryzacyjnych w Ossolineum (co zresztą Autorka sama dostrzega – s. 104, 167) podjęcie tematu nie było przedwczesne.

Michał Bartoszak (Poznań)